CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 13 (1592) 26 marca – 1 kwietnia 2021

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

Niech Polska i Węgry założą patriotyczną Unię Europejską – taką dla dwóch członków.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Smoleńska czar

str. 6

Kiedy wirus zacznie gadać

str. 15

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Rys. TOMASZ WIATER

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223102 13

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 42e6c5d27a

TYDZIEŃ Z GŁOWY

W światowych serwisach informacyjnych aż dwa razy wspomniano o Dudzie. Raz, gdy dawał order piłkarzowi Robertowi Lewandowskiemu. Drugi raz, gdy w BBC podano, że Jakub Żulczyk został oskarżony za nazwanie Dudy debilem (w oryginale: „Polish writer Jakub Zulczyk charged for calling President Duda a »moron«"). Teraz to już na pewno zadzwoni do Dudy wiceprezydentka USA Kamala Harris, a może nawet sam Joe Biden.

Być może Biden powtórzy to, co Duda usłyszał w Bydgoszczy podczas obchodów rocznicy tzw. wydarzeń bydgoskich z 1981 r. Na widok prezydenta Polski jej obywatele wołali: „Andrzej Duda, będziesz siedział!". Po amerykańsku będzie to brzmiało tak: „You're gonna be in jail, man!".

W lipcu 2020 r. podczas wiecu w Nowej Soli 20-letnia Wiktoria K. zawołała w stronę prezydenta i kandydata na prezydenta: „Jebać Dudę!". Teraz Sąd Okręgowy w Zielonej Górze uznał ją za winną znieważenia głowy państwa polskiego, ale warunkowo umorzył postępowanie karne. Przypomnijmy, że niedawno sąd orzekł, że policja złamała prawo, zatrzymując Wiktorię K.

Bezokolicznik „bajtlować" oznacza „mówić dużo o czymś nieważnym". Od niedawna istnieje też w mowie polskiej bezokolicznik „obajtkować". Znaczy tyle, co „prostacko wymigiwać się, prymitywnie unikać odpowiedzialności".

Elementem obajtkowania często bywa odwracanie uwagi. Dlatego kontrolowana przez Ziobrę Prokuratura Regionalna w Szczecinie wystąpiła o uchylenie immunitetu marszałkowi Senatu Tomaszowi Grodzkiemu – za rzekome przyjmowanie łapówek, w czasach gdy pełnił funkcje chirurga, ordynatora i dyrektora szpitala. Jest to równie prawdopodobne jak to, że Obajtek rozdał swój majątek ubogim.

Przy okazji obajtkowania wyszło na jaw, że syn byłej premierzycy Szydło, który był księdzem, nie nazywa się Szydło i już nie jest księdzem, tylko pracownikiem firmy handlującej folią. Jednym z udziałowców tej firmy jest Obajtek. Syn Szydłowej będzie mógł teraz śpiewać: Folia, folia, in excelsis Deo.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie orzekł, że przekazanie danych obywateli polskich (w rejestrze PESEL) kierownictwu Poczty Polskiej przed zeszłorocznymi prezydenckimi wyborami korespondencyjnymi, które się zresztą nie odbyły, było bezprawne. W demokratycznie normalnym kraju prokuratura powinna natychmiast wszcząć śledztwo przeciwko ówczesnemu ministrowi cyfryzacji Zagórskiemu oraz jego mocodawcom – Morawieckiemu i Sasinowi. Ale Polska nie jest demokratyczna, lecz pisowska, dlatego Morawiecki przyzna Sasinowi nagrodę, bo Zagórskiego nikt już nie pamięta.

Komisja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność" Pracowników Poczty Polskiej zaprotestowała przeciwko zwolnieniom z pracy, które w tym roku obejmą 7300 osób, czyli 11 procent pracowników PP. Do tego 2000 pracowników ma odejść w ramach zwolnień grupowych. Nie wiadomo jeszcze, co na to Sasin, któremu jako ministrowi aktywów państwowych Poczta Polska podlega, a który rok temu przejebał 70 mln zł na wybory, których nie było, za co jednak z roboty nie wyleciał.

Pawłowska, posłanka Wiosny i wiceprzewodnicząca parlamentarnego klubu Lewicy, nieoczekiwanie przeszła do partii Porozumienie Jarosława Gowina. Spowodowało to wznowienie dyskusji o zjawiskach korupcji politycznej i prostytucji politycznej. My uważamy, że każdemu wolno należeć do partii, która mu się najbardziej podoba, ale na miejscu Pawłowskiej licytowalibyśmy wyżej i zapisalibyśmy się do PiS-u. Jak już zaprzedawać duszę, to Szatanowi, a nie jakiemuś trzeciorzędnemu diablikowi.

Kilkuset z kilku tysięcy lekarzy rezydentów wzięło udział w proteście przeciwko systemowi organizacji publicznej służby zdrowia. Rezydenci chcieli też, żeby z powodu pandemii minister zdrowia zwolnił ich w tym roku z ustnej części Państwowego Egzaminu Specjalizacyjnego, ale spotkali się ze zdecydowaną odmową. Nie wiemy, kto doradza rezydentom w sprawie public relations, ale musi to być wyjątkowy debil. Pójście na zwolnienie lekarskie w sytuacji, gdy każdy medyk jest na wagę złota, musiało się spotkać z potępieniem nie tylko ministra pisowca, ale każdego pacjenta.

A właśnie – tzw. trzecia fala pandemii zalewa Polskę po szyję. Brakuje lekarzy, pielęgniarek, ratowników medycznych, łóżek, ambulansów, respiratorów. W Polsce umiera na COVID-19 i inne choroby najwięcej ludzi ze wszystkich państw Unii Europejskiej. Jeśli w tych warunkach rządzący pisowcy – Morawiecki, Duda czy Dworczyk – mówią, że jest całkiem dobrze, to rzeczywiście Jakub Żulczyk ma rację.

Gówno wam umrę

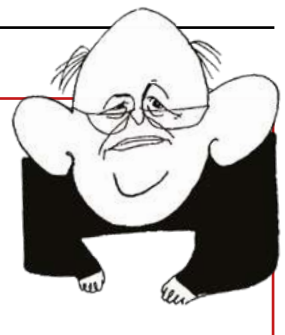

Piszę znowu o sobie nie dlatego, że trawi mnie megalomania. To inni mnie w nią wpędzają. W tygodniku „Do Rzeczy" Marek Jurek, nie w kij dmuchał, lecz stukał, były marszałek Sejmu, twierdzi, że na łamach „Gazety Wyborczej" projektowałem awantury przeciw zakazowi aborcji. I pisałem w tej gazecie: „Dopierdalajcie katolikom! Dopierdalajcie nacjonalistom! Dopierdalajcie biało-czerwonym!". Pobożne kłamstwo nie przestaje być kłamstwem, przeciwnie – właśnie ono najczęściej nim jest. Czy ktokolwiek poza Jurkiem może sobie wyobrazić, że kierownictwo „Wyborczej" dopuszcza do druku takie moje bluzgi? Łżąc, eksmarszałek postępuje racjonalnie: zachęca do pobożności związanej zawsze z nieprawdą.

Są i inne przejawy wpędzania mnie w pychę. Poważna angielsko-polska firma producencka nieustępliwie kręci o mnie film dokumentalny. Wybitni autorzy piszą moją biografię, chociaż wcześniej ukazały się ze trzy lepsze lub gorsze.

Czy w 32 lata po upadku mojego znaczenia można zarobić na Urbanie? Tak, przez chwilę, po mojej śmierci, stanę się pokupny. Żyję, a sępy już żerują. Ja zaś pomagam im, licząc na to, że zdążę książkę przeczytać, a też będę potrafił utrzymać w rękach kilogramy papieru, na które się zanosi.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

PiS, proszę pana Jurka (nie mylić go z Owsiakiem), owszem, wzbudza moje emocje, chociaż nie jestem uczuciowy. Nie jest to jednak nienawiść, bo na jej odczuwanie jestem za mało egzaltowany. Partia Kaczyńskiego co prawda wymusza ją tym, co mówi i robi, ale nie ulegnę temu podjudzaniu do nienawiści. To, co odczuwam, nazwałbym silną niechęcią, wrogością i obrzydzeniem. Są one odwzajemniane przez reżim.

Kolejnym, co przydaje mi znaczenia, jest pandemia, należę bowiem do szczególnie zabójczych zarazków, bardziej przy tym podobno zaraźliwych niż koronawirusy. Wirusy wszystkich krajów, łączcie się!

Prof. Ryszard Legutko, ideolog i europoseł PiS, twierdzi, że to nie jego partia zmierza do lokalnej tyranii, ale Polskę tyranizuje Unia Europejska i większość świata zachodniego. Z wywodów uczonego można domniemywać, że zgniły Zachód zachęca, a nawet zmusza do aborcji kobiety, Polki zaś w szczególności. Przemysł aborcyjny jest bowiem bardzo dochodowy. Cytuję ideologa: „Żyjemy nad przepaścią. Jeśli zmieniłaby się władza w Polsce, to przed nami jest przepaść, rzucą nas w te ideologiczne okowy i znowu, mówiąc symbolicznie, trzeba będzie iść do lasu w partyzantkę". Europisowski profesor w ogóle nie odnosi się do mnie, jednak przydaje mi znaczenia jako przynależnemu do tyranów takich jak Merkel, Macron czy Biden. Nowi żołnierze wyklęci co prawda tylko symbolicznie pójdą do lasu, ale na pewno wezmą do partyzantki realne pistolety. Skoro tak, to nie gołymi przecież rękami pójdziemy wyganiać ich z konspiry. Pif-paf.

Zapewniam, że zagrażanie istnieniu Polski to bardzo przyjemne zajęcie.

Z małego jak ja człowieczka PiS robi olbrzyma. To dla mnie dobra zmiana. Reżimowe media wynoszą mnie do góry. Dziękuję ci, propagando PiS.

Przejęcie rządów przez opozycję spowoduje usunięcie mnie z medialnego obiegu. Liberałowie nie mają powodu mnie dostrzegać. Lewica ma powody, żeby mnie nie dostrzegać, bo jako komuch brudziłbym jej wizerunek. Najlepsze są więc dla mnie dalsze rządy PiS. Nie jestem jednak aż taką egoistyczną świnią, żeby interes tego kraju stawiać poniżej własnego. Ja tylko udaję, że mam Polskę w dupie, bo jest jej w tym wnętrzu do twarzy.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Andrzej Duda** odznaczył **Roberta Lewandowskiego** Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Widzicie, **Żulczyk,** trzeba było nauczyć się żonglować.

■ **Janusz Korwin-Mikke** opublikował film, na którym tarza się w śniegu w samych kąpielówkach. Szkoła filmowa w Łodzi liczyła na takich absolwentów.

■ Broniąc otwartych kościołów, **Marek Suski** powiedział, że tam nikt na nikogo nie pluje. Chyba że jadem…

■ **Kazimierz Marcinkiewicz** stoczy walkę bokserską z **Rafałem Collinsem.** Premier Marcinkiewicz konsekwentnie udowadnia, że lubi, jak boli.

■ Wiceminister edukacji **Tomasz Rzymkowski** powiedział, że **Daniel Obajtek** jest atakowany z powodu ludzkiej zazdrości. Bzdura, komu by się chciało odśnieżać 15 podjazdów?

■ Minister edukacji **Przemysław Czarnek** powiedział, że w podręcznikach pisze się „naziści", a powinno być „Niemcy". Dla pewności najlepiej pisać „Angela Merkel".

MARTA M.

55. TYDZIEŃ PANDEMII

Dziennie 600 zmarłych i 30 000 zakażonych Polaków, w tym jeden reprezentacyjny piłkarz, ale nie ten, który dostał krzyż od Dudy.

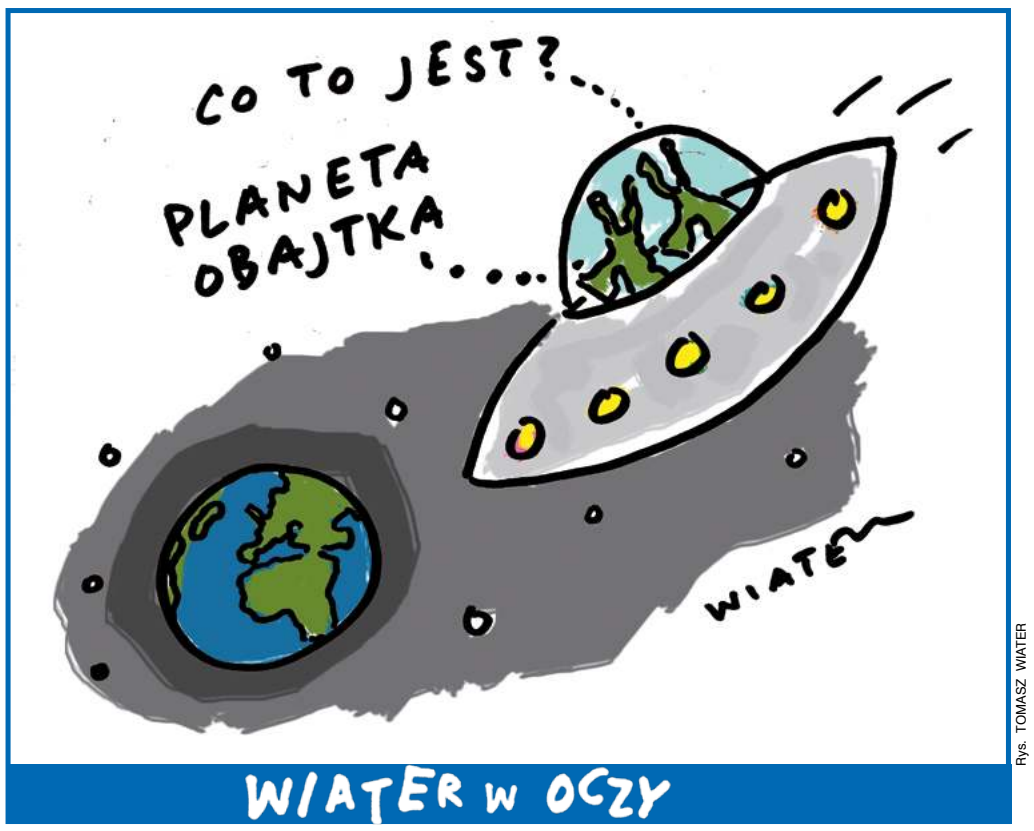

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

eprasa.pl 42e6c5d27a

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA zaliczyła narty i teraz tęskni za wiosną. A **GOŚKA DANISZEWSKA** tęskni za radością. Przy życiu trzyma ją profesor Bauman. To był wspaniały człowiek. Człowiek specjalny.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wołk-Łaniewska: – À propos prof. Baumana: zanim urocza pani poseł Pawłowska dokonała przeniesienia afektu z Biedronia na Gowina…

Daniszewska: – Czego dokonała, przepraszam?

– Przeniesienia afektu. To jedyne, co pamiętam z Jane Austen: że jakaś panna miała wyjść za kogoś za mąż, ale okazało się, że tatuś go wydziedziczył i przekazał cały majątek jego młodszemu bratu. Toteż narzeczona zawiadomiła go w liście o przeniesieniu afektu na brata.

– Jasne.

– Właśnie. Zatem zanim pani poseł Pawłowska przeniosła afekt z Biedronia, który został wydziedziczony przez wyborców z pozycji nadziei lewicy, na Gowina, którego wszyscy chcą – postanowiła nieco się przypodobać rodzinie przyszłego oblubieńca i uczciła żołnierzy wyklętych. Co nie wzbudziło entuzjazmu lewicowej młodzieży.

– To jest jakaś lewicowa młodzież?

– Zajebista i zaraz ci to udowodnię. Arek Domeredzki z FMS napisał tak: „Z terrorystami się nie negocjuje i dlatego hołd to się należy funkcjonariuszom UB, KBW i MO poległym w walce z prawicowym terrorem. Chwali się jakichś terrorystów jak Bury czy zdrajców jak Pilecki, a pomyje wylewa się na bohaterów takich jak Zygmunt Bauman, który walczył w obronie polskich chłopów i polskiego majątku narodowego”.

– Zajebisty młody człowiek!

– A nie mówiłam?

– À propos młodzieży: myślę, Wołku, o metodach wychowawczych.

– Kilka mi przychodzi do głowy, ale nie mogę tego zwerbalizować w lewicowej gazecie, bo one są raczej z repertuaru ministra Czarnka.

– Nie masz dzieci, to nie wiesz. To ci powiem: są dwie skuteczne metody wychowawcze: szantaż i przekupstwo.

– Tak też można, jeśli kij do bejsbola zawiedzie.

– Niestety w przypadku mojej wnuczki Króliczycy żadna z metod się nie sprawdza.

– Kija próbowałaś?

– Nie słucham cię w ogóle. Wyniośle cię ignoruję. Wracając do Króliczycy: nie chcę, żeby ona wracała na tak zwane święta. A ma ona w Anglii dwa tygodnie studenckich ferii.

– A po cholerę ma wracać?

– No właśnie. Nie to, żeby była przywiązana do tych dni. Po prostu jej znajomi wyjeżdżają. Zaczęłam delikatnie: wolisz siedzieć na plaży i patrzeć na tęczę oraz zachód słońca? Czy wolisz siedzieć w mieszkaniu w Warszawie i patrzeć na puste ulice? Potem przyjdzie czas na szantaż i przekupstwo.

– Zapłacisz jej, żeby cię nie odwiedzała? To raczej nie wygląda najlepiej…

– Możesz mieć rację. Cholera, zostaje szantaż. W każdym razie polskie dwa tygodnie w Zośki uczelni trwają. Obejrzała film „Ucieczka z kina »Wolność«”. Nie widziałam tego filmu, ale od czego ma się telefon do przyjaciela fachowca od kina. Powiedział mi on, że film słaby. Reżyser wymyślił sobie, że za czasów komuny nie powinno się kręcić filmów. A Kieślowski, a Wajda? Powinni się powiesić? I zjeść kamerę!

– Nie wiem, kim jest twój przyjaciel od kina, ale pryncypialnie się z nim nie zgadzam. To jest absolutnie zajebisty film, jeden z moich ukochanych. I w ogóle nie ma tam nic o niekręceniu w czasie PRL, on zresztą jest zrobiony i dzieje się już w roku 1990. Rzeczywiście, jego głównym bohaterem jest słaby film w peerelowskim duchu, jakiś taki plastikowy moralitet, w którym aktorzy zaczynają nagle mówić własnymi słowami…

– Co mówią?

– „Potopić wszystkie dzieci”.

– To ci się musiało spodobać.

– Absolutnie. To wtedy, gdy profesor pianistyki, genialnie zagrany przez Kowalskiego, zrywa się ze smyczy i mówi, że ma w dupie, że jego uczeń zdobył drugie miejsce w konkursie szopenowskim. A kobita z widowni: „Dzieci słuchają”!

– Cały film mi opowiesz?

– Proszę bardzo, z dialogami, znam na pamięć.

– Aż tak?

– Nie, to akurat nie moja wina, nie uczyłam się. Takie mam upośledzenie, że mi się lista dialogowa na twardym dysku zapisuje, wiersze, piosenki, wystąpienia polityków… Wracając do „Ucieczki z kina »Wolność«” – to jest opowieść o cenzorze, którego gra Gajos – „krytyk teatralny cenzorem; jakież to pospolite” – w momencie zanikania cenzury. I wcale nie jest przeciwko Polsce Ludowej, tylko przeciwko kacykowatej mentalności, która się w ogóle nie zmieniła, choć nie przynależy już do I sekretarza KW. I film ma w sobie jakiś realizm magiczny, trochę klimatu z „Mistrza i Małgorzaty”, trochę kpiny z „Purpurowej róży z Kairu”. I trochę z cierpiętnictwa artystów za komuny… „– Mieliśmy to kiedyś grać w teatrze, ale nam to zdjęła ta pierdolona cenzura. – O, to coś nowego. A ja myślałam, że dostał pan epizod w niemieckiej telewizji i wybrał pan tamto”… Mówię ci, to cudny film. Obejrzyj sobie.

– Spróbuję. Choć nie wiem, czy to akurat dla mnie. Zapytałam Zośkę, kto im dobiera filmy… Okazało się, że studenci. Wszystko jasne.

– Czyli jakaś angielska młodzież rozumie i docenia „Ucieczkę z kina »Wolność«”? Jakoś mi się nie chce wierzyć. Ale zawsze byłam człowiekiem małej wiary, jeśli chodzi o młodzież. Lecz skoro jesteśmy przy filmach – muszę ci opowiedzieć moją przygodę z Netfliksem.

– Skoro musisz.

– Pamiętasz, jak jesienią abp Gądecki – oby żył wiecznie i opromieniał polski papizm siłą swego autorytetu – ogłosił, że „niemalże każdy serial na Netfliksie zawiera promocję homoseksualizmu”. A na to Agnieszka Dziemianowicz-Bąk odpowiedziała: „To tylko u Was. To algorytm Netfliksa podpowiada na podstawie poprzednio oglądanych. Proszę się przerzucić na »filmy z silną postacią kobiecą«”.

– Pamiętam, no i co?

– No i miała bezdyskusyjnie rację. Obejrzałam ostatnio dwa dokumenty o odchodzącym prezydencie Stanów Zjednoczonych – i teraz Netflix bez przerwy proponuje mi „Historie o zepsuciu i chciwości”.

– Jeśli jesteśmy przy zepsuciu: przeżyłam szok. Zepsuł mi się telewizor. Sam dźwięk bez obrazu. I cóż słyszę: facet zwany prezydentem ględzi o piłkarzu Lewandowskim. Ponieważ wiem, że nikt żyjący nie chce jego odznaczeń i wygłaszanych banałów, myślę sobie: „Taki dobry piłkarz, a umarł”. Potem włączył mi się obraz i okazało się, że żyje. Dostał krzyżyk na szyję. No i ostatnia wiadomość, Wołku, Króliczyca nie przyjeżdża. Jej koleżanka Japonka też zostaje. Nie były potrzebne moje wątpliwe metody wychowawcze. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ W sieci można było obejrzeć wideo, na którym ks. Stanisław Koczwara z diecezji zamojsko-lubaczowskiej mówienie i pisanie o przypadkach molestowania seksualnego przez duchownych nazywa „współczesnym wariantem polowań na czarownice”, „powszechną paranoją” i „obrzydliwą farsą”. Ks. Koczwara nie jest przypisany do żadnej parafii. Kanclerz kurii skomentował, że owszem, znane mu są wypowiedzi ks. Koczwary, ale kuria nie ma na to żadnego wpływu: „Kontakt z nim dla nas jest niemal niemożliwy, nie reaguje na nasze telefony, pisma”. Biedna ta kuria, nic nie może… Modlilibyśmy się za nią, gdybyśmy potrafili.

✚ Za to w Trzebiatowie czwartoklasiści ze Szkoły Podstawowej nr 1 przeżyli uciechę, gdy na zdalnej lekcji religii zamiast filmu o Abrahamie usłyszeli dźwięki jak z filmu pornograficznego. Ksiądz tłumaczył, że też usłyszał te dźwięki i bardzo się przeraził. „Absolutnie nie był to mój stosunek seksualny ani włączony jakikolwiek film pornograficzny” – wyjaśniał zawiadomionej przez rodziców dyrekcji szkoły. Ksiądz tłumaczył, że pożyczył od sąsiada bezprzewodowy mikrofon, który podłączył do swojego telefonu. Być może podłączył niewłaściwe pasmo. Bardzo niewłaściwe i w niewłaściwym momencie. A od sąsiada – choć ta wersja wydaje nam się najbardziej naiwna – następnym razem nie radzimy pożyczać nawet soli.

✚ Beata Kempa chce przeniesienia Dnia Ojca z 23 czerwca (Noc Kupały) na 19 marca (w Kościele kat. uroczystość liturgiczna św. Józefa). No ale przecież Józef był ojczymem nie ojcem. Nie miał przecież własnych dzieci, tylko przysposobionego Jezuska.

✚ Sąd w Świdnicy orzekł karę 15 lat więzienia dla ks. Leszka S., byłego proboszcza parafii w Boguszowie-Gorcach (województwo dolnośląskie). Księdza oskarżono o czyny pedofilskie wobec trzech małoletnich dziewczynek. Wyrok jest nieprawomocny. Można? Można.

✚ „W sprawie komisji ds. pedofilii muszą być działania zdecydowane. Wypadałoby choćby przeszukać kurię krakowską czy archiwum kard. Stanisława Dziwisza” – powiedział red. Tomasz Terlikowski, niegdyś zażarty katotalib, który najwidoczniej pracuje nad złagodzeniem tego wizerunku.

✚ Marek Suski, człowiek mem, przyznał w Radiu Zet, że nie słyszał o „wydarzeniach, które byłyby związane z kościołem i zakażeniami”. Według Suskiego zakażenia są związane raczej ze „strajkami, na których pluje się na siebie, roznosząc zarazę”.

✚ Trochę na złość Suskiemu w salezjańskiej parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Sułowie na Dolnym Śląsku wszyscy księża okazali się zakażeni koronawirusem. Sanepid szuka wiernych, którzy od 12 do 14 marca przyjmowali komunię z ich konsekrowanych dłoni. Nic nie wiadomo, aby któryś z księży był na manifestacji Strajku Kobiet.

✚ „Wiele wskazuje na to, że dodatkowe obostrzenia będą niezbędne” – powiedział Michał Dworczyk, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. „Nie jest wykluczone, że tego typu wypowiedzi to przygrywka do powtórki z ubiegłego roku, kiedy to rząd ugiął się pod naciskiem lewicowej części opinii publicznej i zdecydował o zamknięciu naszych katolickich świątyń, bo tak trzeba nazwać de facto ubiegłoroczną decyzję o tym, że w kościele może przebywać maksymalnie 5 wiernych. Musimy więc odpowiedzieć wprost i dać do zrozumienia, że nie ma na to naszej katolickiej zgody, ponieważ MY CHCEMY BOGA!” – w internecie znalazła się natychmiast odpowiednia petycja skierowana do Mateusza Morawieckiego.

✚ Robert Bąkiewicz w imieniu Straży Narodowej wystosował list otwarty do Prymasa Polski abp. Wojciecha Polaka. Domaga się, aby Polak wpłynął na rząd, aby ten nie ograniczał odwiedzania kościołów przez wiernych. No ale czego się po Bąkiewiczu spodziewać? Chłopak walczy o uwagę. Chce pewnie zostać posłem albo senatorem.

✚ Raz na 10 lat jesteśmy liczeni. Ze względu na wiadome okoliczności w tym roku Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań odbędzie się przez internet. Ruszyła akcja „Chcę się liczyć”, która ma wykazać faktyczną przynależność Polaków do Kościoła katolickiego. Wiele osób zaznacza katolicyzm w ankiecie „automatycznie”, bo zostały ochrzczone, choć z Kościołem katolickim nie mają nic wspólnego. Pytanie zaś dotyczy poczucia przynależności, nie żadnych kwestii formalnych. Statystyki pokazują, że 96 procent Polaków to katolicy, i na to powołują się biskupi w swoich żądaniach uwzględnienia Kościoła w polityce państwa, np. wprowadzenia religii do szkół. Ale tylko 27 procent regularnie uczestniczy we mszach. Warto statystyki urealnić.

Rysunki TOMASZ WIATER

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 42e6c5d27a

Zazdraszczam Żulczykowi

Jakubowi Żulczykowi miałem okazję być przedstawiony w *foyer* Nowego Teatru przed spektaklem „Matka Joanna od Aniołów” w reżyserii Jana Klaty. Moja osoba towarzysząca znała się bowiem z jego osobą towarzyszącą z warsztatów jogi. On tego na pewno nie pamięta, nasza bardzo słaba znajomość jest więc absolutnie jednostronna. Nie czytałem do tej pory żadnej książki Żulczyka, choć jedną mam na półce, a drugą komuś pożyczyłem. Oglądałem za to na platformie HBO serial według jego powieści „Ślepnąc od świateł”, a u krańca ulicy, przy której mieszkam, stoi wieżowiec, gdzie w jednym z mieszkań kręcono niektóre sceny z serialu.

I oto pisarz, którego nie znam, choć byliśmy sobie przedstawieni, dał impuls mojej pamięci.

Było to w drugiej połowie 1995 r. tuż po wygranych przez Aleksandra Kwaśniewskiego wyborach prezydenckich. Od 1993 r. SLD w koalicji z PSL sprawowało rządy. Pracowałem w gdańskiej redakcji „Gazety Wyborczej”. Po wygranej Kwacha lokalna czołówka SLD zwołała konferencję prasową. Redakcja mnie wysłała na tzw. obsługę. Już nie pamiętam, kto tam był, zdaje się, że Longin Pastusiak, na pewno Franek Potulski, wówczas poseł, i Wanda Kustrzeba, ówczesna senatorka. Kustrzeba, mająca zawodowe doświadczenie nauczycielki akademickiej, zaczęła wszystkich przesadzać, ustawiać, strofować – trochę w poczuciu politycznego triumfalizmu. A ponieważ wszelki triumfalizm jest mi wstrętny, a czyn potrafi u mnie wyprzedzać myśl, zrobiłem małą awanturę i wyszedłem, klnąc pod nosem i trzaskając drzwiami, zanim się zaczęła konferencja.

Wróciłem do redakcji. Po południu telefon. Wołają mnie. Poseł Potulski.

– Mamy z tobą kłopot – zagaił.

Od lat jestem z Potulskim na ty, ale wówczas jeszcze nie byłem. On zaś zwykł mówić do każdego po imieniu, nawet jeśli widział człowieka pierwszy raz w życiu.

– Nazwałeś senator RP kurwą. I co teraz? – zapytał.

Zagroził mi sądem i kazał przepraszać. Miałem się namyślić i oddzwonić. Wówczas – po opadnięciu emocji – nie jarzyłem, czy faktycznie rzuciłem jak ostatni cham „kurwo” do Kustrzeby, czy też użyłem słowa „kurwa” jako partykuły wzmacniającej trzaśnięcie drzwiami. Jakoś się tym wielce nie stropiłem, postanowiłem jednak zasięgnąć porady. Zadzwoniłem, pamiętam, do zaprzyjaźnionego Marka Pielechatego, naonczas gdańskiego korespondenta „NIE” i człowieka towarzysko związanego z lewicą.

Pielechaty powiedział: – Wybornie. Nic lepszego ci się nie mogło przydarzyć. Zostaniesz pierwszą ofiarą czerwonych po ich powrocie do władzy.

Oddzwoniłem natychmiast do Potulskiego z informacją, że nie mam zamiaru nikogo przepraszać, a jak ktoś chce, to proszę bardzo, będę się sądził. Potulski z Kustrzebą odpuścili i na tym historia się zakończyła. Czerwoni okazali się roztropni.

Żulczyk ma więcej szczęścia niż ja. Formułując akt oskarżenia przeciwko pisarzowi za nazwanie prezydenta „debilem”, ci de…, pardon, demokraci założyli sobie podwójnego nelsona. Odpuścić Żulczykowi? To tak, jak gdyby zachęcić wszystkich do miotania bluzgami w Dudę i innych polityków władzy. Skazać? Wówczas nawet w Bangladeszu napiszą, że w Polsce władza prześladuje pisarzy.

Ci de…, pardon, demokraci już osiągnęli dwa cele: zrobili niesamowity marketing pisarzowi, bo teraz więcej osób może sięgnie po jego książki z ciekawości, oraz dodatkowy czarny marketing Dudzie, bo już mamy wzmożony wylew memów i żartów na jego temat.

Ponieważ czuję się moralnie zobowiązany odpłacić radą za radę, oto ona.

Rada dla Żulczyka i innych pisarzy polskich. Drodzy! Przecież w języku polskim nie występuje jedynie słowo „debil”. Bierzcie i piszcie: amator kwaśnych jabłek, bałwan, baran, barani łeb, bezmózgowiec, bęcwał, błazen, boże cielę, ciapciak, cep, ciemna masa, ciemniak, ciemny żłób, ciołek, cymbał, cztery litery, czub, dureń, fiksat, fioł, gamoń, głąb, głupek, idiota, imbecyl, kapuściany łeb, kiep, kołek, kretyn, kurzy móżdżek, lebiega, łachudra, marynowane cielę, matoł, młot, muł, osioł, oszołom, ośla głowa, pacan, pajac, palant, patafian, przygłupek, ptasi móżdżek, szajbus, świrnięty, tępak, tłuk, tłumok, tuman, wał, wariatuńcio, wybryk natury, zakuta pała (lub w wersji poprawnej politycznie brudna pała).

Rada dla pełnomocnika prawnego. Należy wezwać Andrzeja Dudę na świadka i zadać mu tylko jedno pytanie:

Proszę świadka, proszę powiedzieć wysokiemu sądowi, czy jest pan debilem.

Każda odpowiedź będzie na miarę komedii dell’arte, a mina Dudy przy udzielaniu odpowiedzi wejdzie na stałe do nonsensopedii światowej.

Rada dla prokuratorów. Jeśli ktoś zakłada sobie podwójnego nelsona, to niech nie oczekuje dobrych rad.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

Idiota lepszego sortu

Określanie polityka słowem wskazującym na poziom upośledzenia umysłowego mieści się w granicach wolności słowa gwarantowanej przez art. 10 konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności – orzekł trybunał w Strasburgu w 1997 r. w sprawie Oberschlick przeciwko Austrii. Pan Oberschlick nazwał austriackiego polityka **„idiotą”**, co jest upośledzeniem poważniejszym niż **„debil”**.

Zgodnie ze starą klasyfikacją „debil” opisuje upośledzenie w stopniu lekkim, z IQ w przedziale 55–69, czyli na poziomie 12-latka. „Idiota” to z kolei osoba upośledzona ciężko, o IQ poniżej 35, czyli nieprzekraczająca poziomu 6-latka. Warto o tym pamiętać, porównując sprawy Oberschlicka i Żulczyka.

Pisarz Jakub Żulczyk został oskarżony przez Ziobrową prokuraturę z art. 135 § 2 kodeksu karnego, mówiącego o znieważeniu Prezydenta RP, po tym jak w dość bezpośrednich słowach wytłumaczył, dlaczego Andrzej Duda nie miał politologicznie racji, gratulując Bidenowi **„udanej kampanii”** i ogłaszając, że czeka – jak należy rozumieć, z gratulacjami z powodu zwycięstwa – do **„nominacji przez Kolegium Elektorskie”**.

Żulczyk, powołując się na swoje wykształcenie – **„jestem absolwentem *american studies* na Uniwersytecie Jagiellońskim w stopniu magistra”** – wytłumaczył, że w USA nie istnieje **„żadne federalne, centralne ciało ani urząd, w którego gestii leży obwieszczenie”** o zwycięstwie w wyborach, na które można by czekać z oficjalnymi gratulacjami. W sytuacji, w której kandydat zdobył więcej niż 270 głosów elektorskich – a Biden miał ich wówczas 290 – wybory są rozstrzygnięte. **„Doliczenie reszty głosów, głosowania elektorskie – to czysta formalność. Joe Biden jest 46. prezydentem USA. Andrzej Duda jest debilem”** – podsumował swój politologiczny wykład Jakub Żulczyk.

„Jeśli chodzi o granice dopuszczalnej krytyki, są one szersze w odniesieniu do polityka działającego w charakterze publicznym niż w stosunku do osoby prywatnej. Polityk nieuchronnie i świadomie naraża się na dokładną analizę każdego jego słowa i czynu, zarówno przez dziennikarzy, jak i opinię publiczną, i musi wykazywać większy stopień tolerancji, zwłaszcza gdy sam wygłasza publiczne oświadczenia, które mogą wywoływać krytykę. Ma on z pewnością prawo do ochrony swojej reputacji, ale wymogi tej ochrony muszą być wyważone w stosunku do dobra publicznego, jakim jest otwarta dyskusja na tematy polityczne, ponieważ wyjątki od wolności słowa należy interpretować zawężająco” – wyłożył strasburski trybunał, po czym kazał Austrii zapłacić Oberschlickowi 173 394,80 szylingów za to, że była gotowa go wsadzić za obrażenie neonazisty, który wygadywał prowokacyjne bzdury o tym, że **„wszyscy żołnierze w trakcie II wojny światowej walczyli o pokój i wolność”**.

Gwoli ścisłości: Andrzej Duda oczywiście nie jest neonazistą. Ale formuła jego gratulacji dla Joego Bidena miała charakter prowokacyjny: jest oczywiste, że dał w ten sposób wyraz swojej niechęci do zwycięzcy i lojalności wobec przegranego. Była to zatem wypowiedź polityczna, która podlega politycznej ocenie.

A ocena taka – co również zaznaczył Trybunał w Strasburgu – jest **„częścią dyskusji politycznej i stanowi opinię, której prawdziwość nie podlega dowodowi”**.

Choć to akurat szkoda. Jestem pewna, że wielu z nas radością wysłuchałoby przeprowadzonego przed sądem dowodu na prawdziwość zgłoszonej przez pana Żulczyka tezy.

AWŁ

Ten pan nie jest debilem…

…podobnie jak ten pan…

…i podobnie jak ci państwo.

Zdjęcia INTERNET. Wykorzystano kadry z serialu BBC „Mała Brytania”.

eprasa.pl 42e6c5d27a

Debil i inni prezydenci

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Obrażanie głowy państwa ma u nas piękne wielowiekowe tradycje.

MICHAŁ MARSZAŁ

Przestępstwo znieważenia prezydenta RP w prostej linii wywodzi się z czasów Cesarstwa Rzymskiego. Co prawda wówczas, gdy Rzymianie rozwijali imperium, na ziemiach polskich garstka dzikusów dopiero inicjowała prace nad wynalezieniem ognia, ale to właśnie w cesarstwie stworzono pojęcie *crimen laesae maiestatis* – czyli zbrodni obrazy majestatu. Idea miała chronić najważniejszą osobę w państwie jako tego państwa personifikację – i taki też cel przyświecał polskiemu ustawodawcy.

Zanim jednak Polacy doczekali się pierwszego prezydenta, którego zamiast znieważać, po prostu zastrzelili, starali się karać tych, którzy za dużo sobie wobec władzy pozwalali.

1.

Najstarsze źródła historyczne, które w tej sprawie odnalazłem, sięgają początków XVI w. Nie udało mi się natrafić na informację, jak kończyli ludzie, którzy w czasach wcześniejszych odważali się krzyknąć na wiecu – powiedzmy – „Mieszko, ty kutasie!", ale można domniemywać, że włos im z głowy nie spadał. Nie znano wtedy bowiem jeszcze pojęcia „kutasa", które pojawiło się nad Wisłą dopiero w XVII w. wraz z napływem włoskiej mody.

U zarania XVI w. pojęcie obrazy majestatu ujmowano w polskim prawie niezwykle szeroko: podciągano pod nie nie tylko naruszenie powagi królewskiej, ale także zdradę stanu czy bunt. Jak można się domyślać, wielu chciało zastrzec sobie prawo do niebycia dosadnie krytykowanym, stąd oprócz monarchy ochronę uzyskali senatorowie, posłowie, sędziowie i doradcy króla. Złote czasy trwały jednak krótko. Wraz z nastaniem konstytucji z 1588 r. ochroną przed obrazą majestatu objęto tylko monarchę.

2.

W prawodawstwie z czasów zaborów za zamach na osobę sprawującą zwierzchnią władzę groziła kara śmierci lub ciężkie bezterminowe więzienie. Z tym że zamachu nie traktowano wyłącznie jako fizycznego ataku – pole do interpretacji było szerokie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w kodeksie karnym Makarewicza uchwalonym w 1932 r. zapisano, że **„kto uwłacza czci lub powadze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze więzienia do lat 5".** Do dwóch lat aresztu groziło osobie, która znieważyła władzę, urząd, wojsko lub Marynarkę Wojenną albo ich jednostki w miejscu lub w czasie zajęć urzędowych albo publicznie. Pół roku pudła groziło za zachowywanie się w sposób nieprzyzwoity podczas zajęć urzędowych organu państwowego lub samorządowego w siedzibie lub poza siedzibą urzędu.

To, że II RP miała hopla na punkcie majestatu władzy, najlepiej podkreśla fakt, że w 1938 r. przyjęto osobne przepisy mające zapobiegać naruszaniu dobrego imienia Józefa Piłsudskiego. Naczelnika już wtedy co prawda dawno jadły robaki, ale za mówienie o nim brzydko groziło do pięciu lat mamra. Tylko „Ziuk" i Chopin doczekali się w polskim prawie ochrony czci z imienia i nazwiska.

Rząd londyński mógł Polakom za brzydkie wyrazy podczas wojny najwyżej nagwizdać. Jakie atrakcje i w którym ośrodku wypoczynkowym gwarantowało obrażenie na ziemiach polskich Adolfa Hitlera w latach 1939–1945, tłumaczyć chyba nie muszę.

3.

Co ciekawe, od 1952 r. aż do upadku komuny żaden Polak nie znieważył głowy państwa. Nie dlatego, że w kraju było tak wspaniale, lecz dlatego, że instytucję Prezydenta zastąpiła Rada Państwa. Obrażanie kolegialnego ciała było dużo trudniejsze. Można bowiem było zwyzywać przewodniczącego Rady Państwa, ale kto by pamiętał wszystkich kilkunastu jej członków.

PRL w ochronie elit sprawujących władzę wcale nie była jednak dla ludu bardziej wyrozumiała. W kodeksie karnym z 1969 r. zapisano, że do dwóch lat pierdla grozi osobie, która znieważa **„funkcjonariusza publicznego albo osobę do pomocy mu przybraną podczas i w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, (…) organ państwowy lub organizację polityczną, związek zawodowy, stowarzyszenie wyższej użyteczności publicznej lub inną organizację społeczną o znaczeniu ogólnopaństwowym w miejscu ich zajęć albo publicznie".**

Mówiąc wprost: Urban teoretycznie mógł iść siedzieć za mówienie brzydkich rzeczy o „Solidarności".

Wraz z nastaniem III RP i kodeksu karnego z 1997 r., który zastąpił ten z 1969 r., w art. 135 wprowadzono zapis: **„Kto publicznie znieważa Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3".** Nad istotą przestępstwa pochylały się tęgie głowy. Cechą zniewagi jest bowiem wyrażenie pogardy wobec danej osoby. Można to zrobić słowem, ale i gestem. Co ważne, prawodawca nie zakłada, że to zajęty poważnymi sprawami prezydent zechce powiedzieć, czy poczuł się urażony. To prokurator ocenia, czy doszło do zniewagi. Może być ona uczyniona nie tylko słowem (np. „Ty, kurwa, baranie jebany!"), gestem (propozycja odbycia stosunku oralnego poprzez wykonywanie ruchów językiem i ręką), ale także zaniechaniem, czyli np. demonstracyjnym odwróceniem się i niepodaniem ręki. Mało brakowało, aby sprawcą co najmniej jednego z tych czynów wobec prezydenta Dudy został prezes Kaczyński.

Obywatelom chętnym nie do znieważania, lecz zniesławiania prezydenta (mówienia o nim źle, rozpowszechniania nieprawdziwych informacji), teoretycznie zrobić to łatwiej, gdyż takie coś będzie ścigane z oskarżenia prywatnego.

Wbrew pozorom rozróżnienie między zniesławieniem a znieważeniem jest bardzo istotne. W ocenie wielu ekspertów Jakub Żulczyk teoretycznie nie będzie mógł przed sądem udowadniać, że Andrzej Duda jest człowiekiem dotkniętym upośledzeniem umysłowym w stopniu lekkim, czyli debilem. Nie o fakty bowiem tu chodzi, lecz chęć wpłynięcia na psychikę osoby znieważanej poprzez jej pogardliwe traktowanie.

4.

Skoro liznęliśmy co nieco teorii, najwyższa pora przejść do praktyki. Annały historii najnowszej odnotowały wielu śmiałków, którzy wrzucali prezydentom i musieli się później przez to tułać po sądach.

Po zmianie systemu przywykły do obelg generał Wojciech Jaruzelski niespecjalnie interesował się tym, co mówi się na jego temat. Za próbę ochrony majestatu zabrali się jednak ochoczo przedstawiciele nowej władzy. Aleksander Bentkowski, minister sprawiedliwości w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, już w 1990 r. przypomniał prokuratorom, że mają wszczynać postępowania wobec osób, które źle mówią o Jaruzelskim. Czyżby już wtedy traktowano to jako element gry politycznej, która *de facto* może zaszkodzić znieważanemu, tak jak dzisiaj Dudzie? Dowodem tego, że Polacy zrobili się wrażliwi, jest fakt, iż tylko w 1991 r. za zniesławienie, zniewagę i oszczerstwo skazano w Polsce 565 osób. Dwie trzecie spraw toczyło się jednak z oskarżenia prywatnego.

W 1992 r. o znieważenie prezydenta oskarżono Tomasza S., służącego w Karpackim Oddziale Straży Granicznej. Podczas obchodów 700-lecia Nowego Sącza miał powiedzieć – według akt sprawy: **„Zakonnice to…, a Wałęsa to…".** Mężczyzna został skazany na pół roku w zawiasach i 1,5 miliona ówczesnych złotych grzywny. Ale nie za znieważenie Wałęsy, lecz interweniującego policjanta, którego nazwał **„pierdolonym sierżantem".** Wałęsie według sądu nie ubliżył w żadnym wypadku.

Pierwszym publicznie znanym obywatelem III RP skazanym za znieważenie prezydenta został Stanisław Bartosiński, z zawodu dozorca piekarni, mieszkaniec Węchadłowa. Za zwyzywanie Wałęsy sąd w Pińczowie skazał go w 1993 r. na rok więzienia w zawiasach na 3 i 3 mln zł grzywny. Do wsi przyjechał nawet przedstawiciel „Chicago Tribune", aby opisać sprawę. Już wtedy podnoszono absurdalność zapisu, który nowo umoszczona władza odziedziczyła po komunie – i z którego skrzętnie zaczęła korzystać.

„Artykuł o lżeniu naczelnych organów państwa używany był przez rząd komunistyczny w celu uciszania i prześladowania opozycjonistów. Dziwimy się, że prawo to nadal jest używane przez demokratyczny rząd w celu ograniczenia wolności słowa" – tłumaczyli przedstawiciele Komitetu Helsińskiego.

Wałęsa zachował się jak na Wałęsę przystało – w radiu publicznie przebaczył sprawcy, ale z prawa łaski nie skorzystał.

5.

Łatwiej od Wałęsy nie miał jego następca Kwaśniewski, który już podczas kampanii wyborczej w 1995 r. został m.in. obrzucony na Śląsku petardami, jajkami i workami z miałem węglowym. Kwachowi kazano też udać się pilnie do Izraela.

Kwaśniewski skwitował rozróbę w mediach słowami: **„Tak wygląda dziś »Solidarność« – faszyzm i antysemityzm".** Za te słowa, korzystając z peerelowskiego kodeksu o obrazie związków zawodowych, ścigać chciała go „Gazeta Polska". Prokuratura umorzyła postępowanie.

Po rozgoszczeniu się Kwaśniewskiego na prezydenckim stolcu i krótko po powstaniu kodeksu karnego z 1997 r. przed Sądem Rejonowym w Poznaniu stanął Tomasz G., młody zdeklarowany komunista, oskarżony o to, że podczas spotkania głów państw Trójkąta Weimarskiego na poznańskim Starym Rynku zdaniem policjantów krzyczał do Kwacha: **„Ty czerwony komunisto!".** Jak komunista mógł ubliżyć w ten sposób komuniście, nie wiadomo. Sąd sprawę umorzył.

Rok później nad znieważeniem Kwacha prokuratura w Poznaniu pochylała się po raz kolejny. Tym razem przedstawiciele Ruchu Młodego Pokolenia rozwiesili w mieście plakat z Kwaśniewskim, Hitlerem i Wałęsą.

„Między Adolfem Hitlerem a Aleksandrem Kwaśniewskim są różnice" – tłumaczyli skruszeni liderzy młodzieżówki. **„Np. Hitler bez wątpienia lepiej malował".** I obiecali, że prezydenta przeproszą, jeśli wywiąże się z obietnicy i zapewni każdemu młodemu Polakowi mieszkanie.

W tym samym roku ścigany przez prokuraturę był mieszkaniec Radomia, który na samochodzie dostawczym miał naklejoną podobiznę Kwacha i napisy: **„Tu możesz pluć"** i **„SLD-KGB"** oraz **„Poczet zdrajców i złodziei".** Mężczyzna tłumaczył się oryginalnie: że nie wiedział, kto jest prezydentem Polski.

Liczne doniesienia o znieważeniu Prezydenta RP wbrew pozorom rzadko skutkowały wyrokami skazującymi. Dotarłem do danych mówiących, że od czasu uchwalenia kodeksu karnego z 1997 r. do 2011 r. prowadzono 210 postępowań o znieważenie głowy państwa, z czego tylko w jedenastu sprawach wniesiono akt oskarżenia, a jedna zakończyła się wyrokiem skazującym: grzywny dostali wówczas Andrzej Lepper i Wojciech Cejrowski.

6.

Najbardziej znanym oskarżonym o znieważenie prezydenta Lecha Kaczyńskiego został Hubert H., bezdomny, który podczas legitymowania na Dworcu Centralnym miał powiedzieć policjantom, co myśli o jednym z braci mniejszych. Mężczyzny szukała policja w całej Polsce.

„Byłem wtedy pijany. Miałem już dość tego spisywania. Bo legitymowali mnie już 15 minut wcześniej. Jakby, kurwa, nie mieli nic innego do roboty. Dorąbałem trochę »kaczkom« i Kaczyńskim. Nie głosowałem na nich. Nie podoba mi się to, co robią. Nie muszę ich kochać" – tłumaczył w mediach. Przed sądem wyraził jednak skruchę i skazany nie został.

Naczelnym krytykiem Bronisława Komorowskiego został Robert Frycz, który prowadził w internecie stronę Antykomor.pl. Można było na niej m.in. postrzelać do Komorowskiego. Sprawę po kilku latach batalii ostatecznie umorzono.

Duda już w 2012 r. wypowiadał się o tym, że przepis o ochronie prezydenta przed zniewagą jest absurdem. Wtórował mu Jarosław Kaczyński, który mówił: **„Jestem zdecydowanym zwolennikiem zniesienia tego artykułu kodeksu karnego".** Takie stanowisko poparli – i popierają dziś – i Rzecznik Praw Obywatelskich, i Helsińska Fundacja Praw Człowieka. Przedłużenie tej, która protestowała już w 1993 r.

W 2016 r. pewien licealista umieścił w internecie film, na którym – jak twierdził – pijany Duda podpierdala kwiaty spod pomnika. Było to prawdziwe wideo, tyle że puszczone do tyłu – stąd m.in. chwiejny krok prezydenta.

„Gość sobie odkręcił filmik, dla jednego śmieszny, dla innego złośliwy, ale w sumie bez znaczenia, bo »odkręcony«. Prokuratura? Dajcie spokój" – stwierdził wówczas Duda.

W czerwcu 2020 r. w Sulmierzycach troje uczniów miało na imprezie spalić plakat Dudy i go zwyzywać. Pech chciał, że w zabawie brał udział syn radnej PiS, który doniósł matce, a ta służbom. Małolaty stanęły właśnie przed sądem – jeden się przyznaje, drugi nie, a trzeci wyraża skruchę.

7.

Wiele wskazuje na to, że pisarz Jakub Żulczyk, nazywając publicznie Dudę **„debilem",** niewygórowanym kosztem zapewnił sobie światowy rozgłos, jednocześnie powodując, że Duda będzie musiał pełnić urząd z łatką debila do końca drugiej kadencji. W orzecznictwie z pewnością da się zauważyć pewną asymetrię, która sprawców znanych ludowi traktuje ostrzej niż osoby anonimowe – stąd do skazania Żulczyka najprawdopodobniej dojdzie.

O tym, że wspomniany przepis jest reliktem przeszłości i powinien zostać zlikwidowany, w minionych dniach mówią praktycznie wszyscy eksperci – co zadziwiające, od prawej do lewej strony.

W czasach ręcznie sterowanej prokuratury wielu upatruje w tym ponadto spisku Zbigniewa Ziobry, mogącego chcieć dopieprzyć koledze z Pałacu. Co znamienne, zmianie prawa w tym względzie przeciwstawia się dziś sam prezes Kaczyński, niegdyś wielki orędownik poszerzenia wolności słowa. Być może zachowuje sobie ten mechanizm, aby niczym gołąb co jakiś czas podlecieć i obsrać mozolnie wspinającego się na pomnik Dudę. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 42e6c5d27a

Wiosna spływających posłów

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

W zeszłym tygodniu wyrażałam ostrożny entuzjazm dla połączenia SLD i Wiosny w nową formację – Nową Lewicę. Dziś napiszę wprost: dobrze, że Wiosny już nie ma. To od początku był

poroniony pomysł.

Robert Biedroń jest znakomitym facetem – pełnym uroku, społecznej wrażliwości i swoistej charyzmy, które pozwoliły mu w jakimś momencie znaleźć się na stanowisku **„nadziei polskiej lewicy”.** Jestem też przekonana, że Biedroń nie zasłużył na totalną klęskę, jaką poniósł w wyborach prezydenckich, zdobywając mniej głosów niż Magdalena Ogórek – jego wynik oddawał logikę sceny politycznej, a nie jego osobistą wartość. Z drugiej jednak strony Biedroń nie ma ani instrumentarium intelektualnego, ani politycznej dojrzałości, żeby być twórcą i liderem partii. Stąd wzięły się fatalne błędy personalne, których ukoronowaniem jest postać Moniki Pawłowskiej – posłanki Wiosny, która właśnie przeszła do obozu PiS.

Warto jednak przypomnieć, że jest to już trzecia osoba, która zdobyła mandat dzięki partii Biedronia i

porzuciła ją

niedługo potem.

Pierwsza była Sylwia Spurek – jedna z trójki wybranych z listy Wiosny europosłów, która po pół roku ogłosiła, że **„to nie jest Wiosna, do której wstępowała”,** i w związku z tym z niej występuje. Przecieki mówiły o tym, że Spurek czuła się marginalizowana, bo **„na ważnych konferencjach prasowych w Europarlamencie pojawiał się tylko Biedroń”;** ponoć był on także jedynym przedstawicielem partii na spotkaniu z kandydatem rządu PiS na komisarza ds. rolnictwa Januszem Wojciechowskim. Po tym spotkaniu Biedroń ogłosił, że Wiosna popiera Wojciechowskiego.

Tak właśnie się dzieje, gdy liderem partii jest rozkapryszony dzieciak, a w jego zapleczu widać brak dorosłych, którzy byliby w stanie go powściągnąć i zdyscyplinować.

Spurek zamiast wykorzystać dostępne europosłom potężne instrumentarium do walki o kształt i wizerunek delegacji, której stanowiła trzecią część, obraziła się i odeszła. Można o niej powiedzieć tyle dobrego, że nie odeszła na inne, bardziej zielone pastwisko, lecz jedynie do Partii Zieloni, którzy niby należą do Koalicji Obywatelskiej, ale nie mają jakiegoś szczególnego politycznego gravitasu. Wiele dobrego jej z tego transferu pewnie nie przyjdzie.

W odróżnieniu od Hanny Gill-Piątek, która niespełna rok po zostaniu z ramienia Wiosny posłanką Lewicy uznała, że bardziej pasuje do

formacji katocelebryty

Szymona Hołowni. Członkini parlamentarnego zespołu do spraw równouprawnienia społeczności LGBT+ zapisała się do partii zbudowanej przez kandydata na prezydenta, który w kampanii dumnie zapowiedział, że **„zawetuje ustawę o małżeństwach jednopłciowych, bo w Polsce nie ma narodowej zgody”.** Ale to nie szkodzi – wyjaśniała – bo **„to, że Szymon Hołownia popiera związki partnerskie, a ja popieram małżeństwa jednopłciowe, nie znaczy, że jeśli taka ustawa się w Sejmie znajdzie, to ja będę musiała wyrażać zdanie Szymona Hołowni; będę mogła jak najbardziej zagłosować za tym projektem”.** To oczywiście znakomicie, że Hołownia jest tak tolerancyjny wobec upolowanych przez siebie posłów, z którymi się nie zgadza, pozostaje jednak pytanie: w jakiej sprawie Gill-Piątek i Hołownia się zgadzają?

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Lider ruchu własnego imienia mówi, że chodzi mu o ludzi, którzy **„zgadzają się z naszym DNA”.** Co to znaczy? Proszę bardzo, Polska 2050 wyjaśnia to szczegółowo w swojej deklaracji ideowej: chce Polski **„demokratycznej, solidarnej, zielonej”** i **„bezpiecznej”,** uważa, że **„demokracja w Polsce potrzebuje innowacji i odnowy”, „opowiada się za wzmocnieniem samorządności”** i **„chce państwa, które uważnie słucha”,** a **„każdy, niezależnie od zamożności i miejsca zamieszkania, ma równe szanse na dobre życie”.** To bardzo oryginalny zestaw poglądów. Nikt inny tak nie myśli… A bez żartów: przecież nikt nie ma wątpliwości, że przejście posłanki dość słabej obecnie lewicy do formacji wschodzącej gwiazdy polskiej polityki nie było wyborem ideowym, tylko praktycznym. Jako pierwsza parlamentarzystka Polski 2050 Hanna Gill-Piątek zapewniła sobie miejsce na przyszłej liście, a także zapewne w rządzie – gdyby Hołownia kiedyś taki rząd tworzył. To

dobra inwestycja

w polityczną przyszłość. I trudno oprzeć się wrażeniu, że dla sporej większości działaczy Wiosny aktywność w tej partii była taką właśnie inwestycją.

Wiosna była tą nogą zjednoczonej lewicy, która miała nadawać jej wiarygodność w dziedzinie – powiedzmy – społeczno-obyczajowej.

Chodzi o ten rodzaj postępowości, którego Biedroń stał się symbolem niejako automatycznie – jako pierwszy otwarcie homoseksualny poseł do polskiego parlamentu. Jednak poza kilkoma osobami, znanymi ze swojej działalności na rzecz gejów, kobiet, ofiar kleru – Joanną Scheuring-Wielgus, Wandą Nowicką, Krzysztofem Śmiszkiem – delegacja parlamentarna Wiosny rekrutuje się głównie spośród byłych działaczy Ruchu Palikota i aktywistek Kongresu Kobiet. Pierwszy był projektem biznesmena z ambicjami politycznymi, który dostrzegł niszę rynkową w antyklerykalizmie; drugi – klubem towarzyskim znudzonych kobiet z wyższych sfer, które uznały, że z umiarkowanym feminizmem im do twarzy.

Uczciwie mówiąc, fakt, iż akurat z tego środowiska pochodzą lewicowi zaprzańcy, nieszczególnie mnie dziwi. Biedroń był niezwykle sprawny i skuteczny w walce o miejsca dla swoich ludzi; trochę mniej, niestety, gdy chodziło o dobór takich ludzi, którym można zaufać.

Monika Pawłowska, która właśnie przeszła do partii Gowina, jest ekstremalnym – ale nie wyjątkowym – przykładem tego, co się dzieje, gdy partia nie pyta o poglądy. Osoba taka jak Pawłowska nigdy nie powinna dostać miejsca – a już na pewno pierwszego miejsca – na liście zjednoczonej lewicy.

W maju 2019 r., czyli pół roku przed wyborami, Przemysław Stefaniak, lubelski organizator Przedwiośnia, czyli partyjnej młodzieżówki, opisał – oficjalnie, na Facebooku, pod nazwiskiem – zachowanie pani Pawłowskiej, która była wtedy regionalną koordynatorką Wiosny. Zacytował np. taki adresowany do niego monolog: **„Jakim cudem ja, kurwa, nie wiem, że pierdolona dzieciarnia organizuje jakieś, kurwa, malowanie tęczy. Jak już, kurwa, coś takiego robicie, to ja mam, kurwa, być na zdjęciach”.** Napisał też, że gdy próbował poskarżyć się na takie traktowanie, okazało się, że w Wiośnie nie ma procedur antymobbingowych. Po tym jak sprawa stała się publiczna, procedura się jednak znalazła. Sąd koleżeński uznał, że pani Pawłowska **„dopuściła się niewłaściwego zachowania”,** które jednak **„nie nosiło znamion mobbingu”** i ukarał ją upomnieniem – mimo iż lokalna „Gazeta Wyborcza” pisała już wtedy, że przypadek Stafaniaka nie jest odosobniony i Pawłowska generalnie pomiata ludźmi oraz troszczy się jedynie o własne miejsce na liście.

Kłopot polega nawet nie na tym, że jeden młody człowiek przez Pawłowską przepłakał kilka nocy – jakoś pewnie się z tego podniósł – ale na tym, że partia doskonale widziała, jakiego typu osobą jest jej

lokalna liderka.

I mimo to Biedroń kategorycznie zażądał dla niej jedynki na lubelskiej liście.

To nie jest tak – podkreślmy – że pani Pawłowska dostała się do Sejmu z ostatniego miejsca dzięki własnej osobowości i pracy, jak np. Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, przeskakując 26 kandydatów, którzy byli nad nią. Pani Pawłowska dostała się do Sejmu włącznie dzięki formacji, która umieściła ją na pierwszym miejscu. To opisuje skalę jej niemoralności.

Żeby było zupełnie śmiesznie, w swojej ulotce Pawłowska atakowała Riada Haidara, wieloletniego działacza SLD, który miał być liderem listy, ale przyjął propozycję startu z Koalicji Obywatelskiej: **„Lider opuścił swoich wyborców. Zostawił tysiące osób z kwitkiem i wybrał bezideowy byt, w który nie będzie mógł eksponować swoich poglądów”.**

Jeśli natomiast chodzi o poglądy pani Pawłowskiej, to z jej ulotki trudno było się ich domyślić – poza nieprzejednaną niechęcią do **„buty i arogancji władzy; pociągu pychy i Bizancjum łamiącego podstawowe prawa obywateli”.** O sobie kandydatka miała do powiedzenia tyle, że jest **„liderką listy”,** a **„na co dzień szczęśliwą matką i przedsiębiorcą”.** Wymarzona przywódczyni lewicy…

A, zapomniałabym: w marcu pani poseł Pawłowska złożyła

czołobitny hołd

żołnierzom wyklętym; albowiem było to **„zachowanie słuszne, uczciwe i takie, jakim powinien cechować się każdy Polak i Polka”.** Lewicową młodzież, krytykującą ją na Twitterze za **„stanięcie w jednym szeregu z faszystami z ONR”,** postraszyła Ziobrą: **„Mam nadzieję, że wkrótce totalitarnymi zapędami młodzieży zajmie się prokuratura, a ja czekam na przeprosiny. Inaczej wpłyną pozwy o naruszenie dóbr osobistych”.**

Gwoli ścisłości: nie twierdzę, boże nieistniejący uchowaj, że inni członkowie byłej Wiosny, którzy na listach SLD wjechali do Sejmu, są osobami o poziomie moralnym pani Pawłowskiej albo chociaż pani Gill-Piątek. Nie wątpię, że to szczerzy lewicowcy, oddani ideom i wyborcom. Ale fakt, że akurat z tego środowiska wywodzą się 3 posłanki, porzucające szeregi partii, której zawdzięczają mandat, nie jest przypadkowy. Gdy buduje się partię nie na programie i wspólnocie ideowej, ale na charyzmie lidera, zawsze kończy się to przypadkową zbieraniną, na której nie można polegać.

Niech żyje Włodek Czarzasty! □

awl@redakcja.nie.com.pl

Smoleńska czar

Skoro Tusk powinien trafić do kryminału za to, że oddał Rosjanom śledztwo smoleńskie, to jaką karę powinni ponieść ludzie, informowani o patologiach w lotnictwie, które doprowadziły do katastrofy, i nic nie zrobili?

Poseł Solidarnej Polski Janusz Kowalski: **„Chciałbym zobaczyć Donalda Tuska za kratami za to, co zrobił w sprawie Smoleńska. Chciałbym i jestem przekonany, że prokuratura postawi zarzuty wszystkim tym ludziom, którzy doprowadzili do tej hańby”.**

Przyboczny Ziobry zareagował tak na kotlet odgrzany przez TVPiS – opublikowane nagranie z narady z 23 kwietnia 2010 r. w której brali udział ówczesny premier Donald Tusk, ministrowie oraz Edmund Klich, akredytowany przedstawiciel Polski przy rosyjskim Międzypaństwowym Komitecie Lotniczym. Podczas wielogodzinnej dyskusji rozmawiano m.in. o formie prawnej śledztwa w sprawie katastrofy smoleńskiej. Polska zgodziła się na zaproponowaną przez Rosjan konwencję chicagowską. Takie rozwiązanie miało być – według PiS – korzystniejsze dla Rosji i potwierdza absurdalną teorię o spisku Tuska i Putina przeciwko Lechowi Kaczyńskiemu. Dlatego Kowalski chciałby widzieć Tuska w kryminale. Musi jednak uważać, bo znajdą się tacy, którzy uznają, że to on powinien trafić do pierdla razem z Dariuszem Gwizdałą, prezesem Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Panowie mogli zapobiec katastrofie, ale nie kiwnęli palcem.

Przyczyny wypadku pod Smoleńskiem zostały już dawno ustalone i opisane w tzw. raporcie komisji Jerzego Millera, który jest zbieżny z ustaleniami prokuratorów wojskowych. Brak odpowiedniego wyszkolenia oraz popełnione błędy w trakcie lotu przez załogę doprowadziły do śmierci 96 osób.

W 2008 r. Kowalski służył oddanie Rzeczpospolitej jako współpracownik prezydenta i pracownik Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN). Szefem BBN był Aleksander Szczygło (zginął w Smoleńsku), a dyrektorem jego gabinetu wspomniany Gwizdała.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Mjr rezerwy Arkadiusz Szczęsny to instruktor i jeden z najbardziej doświadczonych polskich pilotów. W powietrzu spędził 2100 godzin. W 2008 r. Szczęsny alarmował prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ministra Szczygłę i pracowników BBN o patologiach w szkoleniu pilotów, za które odpowiadają najwyżsi rangą dowódcy. Po kolejnym liście Szczęsnego dyrektor Gwizdała kazał oficerowi spadać na drzewo, twierdząc, że już dostał odpowiedź z Biura Listów i Opinii Obywatelskich Kancelarii Prezydenta RP, temat jest więc zamknięty.

W 2009 r. Szczęsny został ekspertem sejmowej podkomisji nadzwyczajnej do spraw zbadania i kontroli procesu szkolenia personelu latającego Sił Zbrojnych RP. W komisji zasiadali posłowie PiS Dariusz Seliga (wiceprzewodniczący) i Michał Wojtkiewicz.

Podkomisja powstała z inicjatywy Szczęsnego i kpt. rezerwy Roberta Zawady, pilota Lotnictwa Marynarki Wojennej, po serii katastrof lotniczych: samolotu Casa w Mirosławcu (zginęło 20 oficerów lotnictwa), śmigłowca Mi-24 pod Toruniem (zginął jeden z członków załogi), samolotu Bryza w Gdyni (zginęło czterech lotników).

Ustalenia Szczęsnego i Zawady były szokujące i potwierdzały wcześniejsze informacje.

System szkolenia pilotów wojskowych był jedną wielką prowizorką, którą akceptowali dowódcy.

Szczęsny wysmarował pismo do przewodniczącego podkomisji Czesława Mroczka z PO. Napisał w nim m.in.: **„Świadome narażenie przez resort obrony narodowej naszych żołnierzy na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia poprzez zaniedbania w planowaniu, samym szkoleniu, zaopatrywaniu wojsk i zarządzaniu zasobami ludzkimi jest niedopuszczalne, jest również łamaniem prawa”.**

Szczęsny zwrócił się do Mroczka z wnioskiem, aby podkomisja złożyła doniesienia do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez ministra obrony narodowej jako osoby odpowiedzialnej za działania resortu. Tak się jednak nie stało. Podczas posiedzenia podkomisji, na którym nie było Szczęsnego, posłowie zgodnie przegłosowali jego odwołanie z funkcji eksperta. Nie poprosili go o żadne wyjaśnienia. Kilka miesięcy później w Smoleńsku zmaterializowały się katastroficzne przepowiednie majora, a pisowska sitwa, próbując oddalić od siebie współodpowiedzialność, zaczęła bredzić o spisku.

ANDRZEJ SIKORSKI
NIE@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 42e6c5d27a

TRYBUNA LUDZI

Napiszcie coś miłego o Andrzeju, bo mu smutno…

Facebook ☛

Mikołaj Ozzy Frankowski: To jego ostatnia kadencja.
Alan Dominik: Panie Andrzeju, w następnych wyborach prezydenckich na pewno na pana oddam swój głos.
Paweł Kaźmierczak: Gdybyśmy obaj byli ostatni na świecie, wysyłałbym ci kartki na święta.
Tomek Kukliński: Wszyscy są zadowoleni. Artyście skoczy sprzedaż, a o Andrzeju wreszcie dowiedział się cały świat.
Michał Madej: Agata Duda złapała złotą rybkę, ta mówi, że spełni jej życzenie: – Chciałabym, żeby obywatele mogli usłyszeć mój głos. Rybka na to: – Niestety nawet z moją mocą to niemożliwe. – Dobra, to powiedz chociaż coś miłego o Andrzeju – Wiesz co, spróbujmy jednak z tym głosem…
Wojciech Michalak: Andrzej, to wina Żulczyka! Jednej prostej tajemnicy nie umie dochować, wszystkim wygadał!
Tomasz Piotr Nowaczyk:
Dobrze, że
Udało się
Doprowadzić
Antypisowskiego pisarza Jakuba Żulczyka
Do odpowiedzialności
Ewentualnie skutkującej karą za
Brzydkie wyrażanie się o osobie
Istotnej dla
Ludzi żyjących w Polsce.
Ludwik Popiel: Można wiele na temat Andrzeja powiedzieć, ale dla swoich wyborców robił wiele i ubarwił scenę polityczną. Niestety się powiesił.
Taki Michau: Wspaniały narciarz, pisarz, mąż Agaty. Posiada wyjątkowo dobre pióro, a nawet długopis. Niezapomniany bohater memów. Postać ikoniczna, minie wiele godzin, a może nawet minut, zanim go zapomnimy.
Magdalena Turek: Wtedy, jak Andrzej stał koło Trumpa, a Trump siedział, to od tego stania na pewno spalił kilka kalorii więcej.
Slavomír Kuláč: U Indian miałby urocze imię: Kacze Pióro.
Damian Sujkowski: Dobrze gra w chowanego, od wyborów trudno go znaleźć.
Karolina Stoń: Andrzej zapewnia dobrobyt producentom długopisów.
Daniel Cichorczyk: W andrzejki poznałem swoją żonę.
Ania Jach: Zrobił się tak popularny, że piszą o nim wszystkie gazety świata.
Paweł Górecki: Rowan Atkinson zazdrości, że Andrzej nie musi grać.
Krzysiek Rychlik: Miło by było już go nie oglądać.
Maciej Legomski: Proszę pamiętać, Panie Prezydencie. Nie ma takiej plandeki, która przykryje Obajtka. Nawet Pan i Pan Żulczyk nie dadzą rady.
Patryk Zygo: Gdy święty Andrzej ze śniegiem przybieży, sto dni śnieg na polu leży.
Piotr Łyżeń: Ma pięknie wyszlifowany podpis.
Mateusz Chmura: Adrianku, jesteś niepowtarzalny. I całe szczęście.
Mieczysław Gałązka: Coś miłego o Andrzeju? Otóż bardzo lubię Andrzeja Piasecznego i mam nadzieję, że szybko pokona tego koronawirusa.
Piotr Graszek: Andrzej ma jedną wadę: brak zalet.
Darek Matyja: Andrzej podpisał z życiu więcej ustaw, niż Żulczyk napisał książek.

Forum ☛

Ośka QqRydz-Qqć: Andrzej Rozenek. No, coś miłego…
Sindbad Jedyne, co dobrze robi, to jazda na nartach.
BOG: Jest inteligentniejszy od Suskiego i ładniejszy od Terleckiego.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

DUDA DO LEWEGO

Mieć wszystko w dupie – najwyższe prawo obywatelskie.

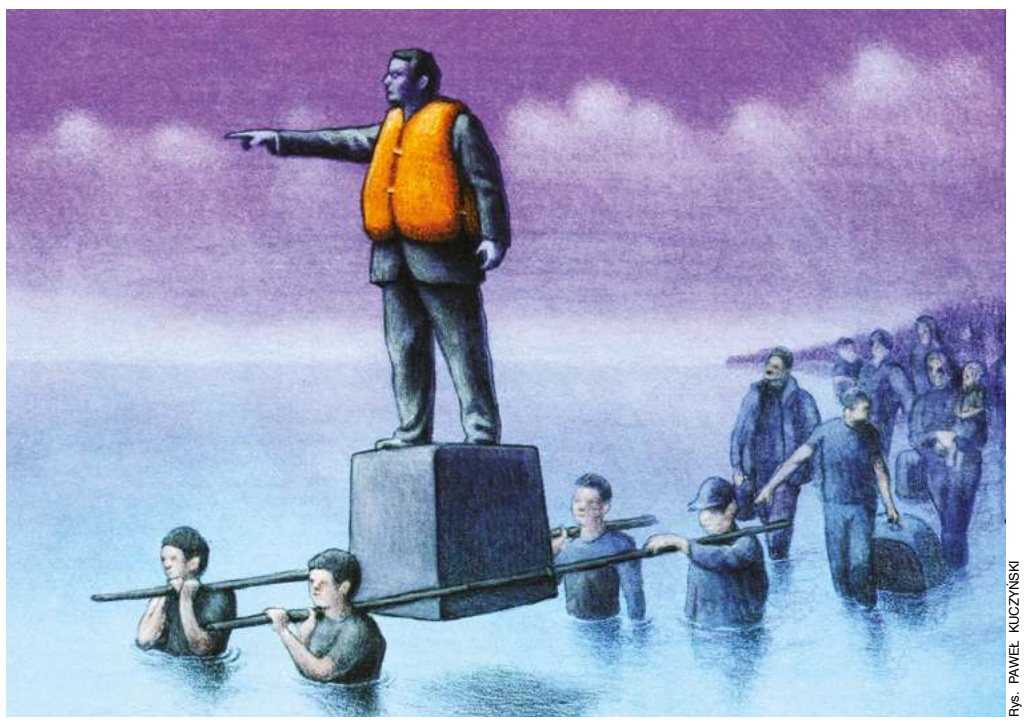
Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Polityką interesuję się mniej więcej od IV klasy szkoły podstawowej, gdy kandydowałem na przewodniczącego klasy, uzyskując oszałamiające 0,17 proc. poparcia. Gdy miałem 12 lat, dymać zacząłem do kiosku po „Gazetę Wyborczą", choć rozumiałem z niej tylko nekrologi. W wieku lat 18 poszedłem studiować nauki polityczne na Uniwersytecie Warszawskim i po ośmiu latach zostałem ich magistrem. W 21. roku życia pracować zacząłem w tygodniku politycznym „NIE" – i robię to do dziś. Praktycznie całe moje życie kręci się przy polityce i wokół polityki, a w wolnych chwilach się o politykę ociera. Przez wszystkie te lata nic nie wkurwiało mnie bardziej niż obserwowane wokół nieustanne próby przekonywania nieprzekonanych, biernych i niezainteresowanych, aby wreszcie – tak jak nakazuje rzekomy obywatelski obowiązek – zainteresowali się polityką.

Najsilniejszą grupą wyborców w tym kraju, ludźmi o najbardziej donośnym głosie i kluczowym wpływie, są nie zwolennicy PiS czy PO, miłośnicy Hołowni albo zakochani w chłopstwie z PSL. Potęgą nad inne potęgi są ci, którzy politykę mają najzwyczajniej w dupie.

Świadczy o tym królowa nauk – matematyka. W wyborach do Sejmu w 2019 r. udział wzięło 61,74 procent uprawnionych do głosowania. 43,59 procent z nich zagłosowało na Prawo i Sprawiedliwość. Partia ta otrzymała łącznie 8 051 935 głosów. Ci, którzy na wybory nie poszli, stanowili 38,26 procent ogółu. Czyli w liczbach bezwzględnych – a uprawnionych do głosowania jest około 30 milionów Polaków – dysponowali siłą 11 478 000 potencjalnych głosów. Taka masa ludzi mogłaby zrobić z Kaczyńskiego wiatrak. Mogłaby, ale nie chce. I takie jej święte prawo.

W plemiennie podzielonej dziś i rozgrzanej politycznie Polsce prezydenta też wybrali ci, którzy na co dzień politykę mają w dupie. W pierwszej turze głos oddało 19 425 459 Polaków. W drugiej 20 636 635. Różnica wyniosła 1 211 176 głosów, podczas gdy przewaga Dudy, która dała mu prezydenturę, jedynie 422 385. Trzaskowski przegrał więc stołek głównie dlatego, że nie zmobilizował obojętnych tak bardzo, jak udało się to Dudzie.

Choć małym dzieciom już od najmłodszych lat tłucze się do głów, że uczestnictwo w życiu publicznym jest obowiązkiem każdego obywatela, jest to nic więcej jak czcze gadanie, warte mniej więcej tyle, co mówienie, że należy szanować matkę i ojca. Konstytucja Rzeczpospolitej Polskiej, dokument jak najbardziej polityczny, zapewnia zasadniczo każdemu ze swoich obywateli prawo do posiadania w dupie istnienia Rzeczpospolitej Polskiej. W art. 31 pkt. 1 czytamy, że **„Wolność człowieka podlega ochronie prawnej"**, a w pkt. 2, że **„Każdy jest obowiązany szanować wolności i prawa innych. Nikogo nie wolno zmuszać do czynienia tego, czego prawo mu nie nakazuje"**. A prawo nie nakazuje interesowania się polityką.

W tej samej konstytucji, w dziale o obowiązkach obywatelskich zapisano dość naiwny zbiór banałów. To, co wiemy na pewno, to że obowiązkowe jest chodzenie do szkoły do 18. roku życia i płacenie podatków.

Literalnie wpisany w ustawie zasadniczej obowiązek przestrzegania prawa, obrony ojczyzny, wierności Rzeczpospolitej Polskiej oraz troska o środowisko i dobro wspólne są pojęciami bardzo ulotnymi.

Czy wyjazd na urlop za granicę jest niedochowaniem Polsce wierności? A płacenie podatków w Anglii to zdrada?

Urodzenie się Polakiem to już wystarczające nieszczęście, aby sobie jeszcze nieszczęść dokładać. Człowiek może zupełnie nie interesować się polityką i całe życie leżeć w trawie i patrzeć w chmury. Spotka się oczywiście za to z ostracyzmem społecznym i nieprzyjemnościami ze strony różnych urzędów, ale w wolnym kraju – i wśród przepisów składających się głównie z zakazów, a nie nakazów – wyegzekwowanie nawet najbardziej podstawowego zainteresowania się polityką jest skazane na porażkę. Troski o dobro wspólne nie reguluje ustawa czy rozporządzenie. Za brak starań nie ma sankcji karnych.

Polityka jest ponadto sferą wtórną wobec życia. I choć już w czasach prehistorycznych, wraz z pierwszymi próbami organizacji władzy w plemionach nasi przodkowie mieli do czynienia z polityką, tak wtedy, jak dziś nie można odbierać nikomu prawa do zajmowania się wyłącznie swoimi sprawami.

Przymuszanie innych do zainteresowania się sprawowaniem władzy ma w sobie coś z klasizmu. Po pierwsze zakładamy, że inny człowiek – być może walczący o fizyczne przetrwanie, np. o zaspokojenie głodu – jest w tej samej luksusowej pozycji co my i ma czas albo środki do tego, aby interesować się polityką. Nałogowe oglądanie TVN 24 nie zapewnia na razie pełnego brzucha.

Mierzenie ludzi niezainteresowanych polityką swoją miarą jest wielkim wyrazem pogardy. Owszem, istnieją zamożni próżniacy, którzy nie interesują się niczym – ale takie też ich święte prawo.

Dawnymi czasy politykowanie było zarezerwowane dla elit, grup żyjących kosztem społecznych dołów, zmuszonych do dzielenia się owocami pracy fizycznej za – często bardzo złudne – zapewnienie rzekomego bezpieczeństwa.

O całej tej sprawie bym nie pisał, gdyby nie przetaczające się wśród publicystów liberalnych głosy oburzenia na to, że Robert Lewandowski przyjął w miniony poniedziałek Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. W ocenie komentatorów powinien odmówić Dudzie obwieszenia siebie blachą na sznurku. Piłkarz kopany jako najpopularniejszy obecnie Polak w świecie siłą rzeczy ma być uwikłany w politykę. Odmowa przyjęcia odznaczenia jest bowiem gestem politycznym, tak samo jak nadstawienie do niego łba. Czy więc Lewandowski głowie państwa by odmówił, czy nie, uraziłby znaczną grupę rozpolitykowanych obserwatorów.

Tymczasem świętym prawem Lewandowskiego, tak jak milionów innych Polaków, jest prawo do posiadania polityki w dupie. Skoro Duda chce dać gościowi blachę, to on ma prawo ją przyjąć. Może nawet nie odróżniać prezydenta od premiera i Sejmu od Senatu. Mieć gdzieś, czy rządzi PiS, czy Platforma, papież albo król. Czy Polska jest pod rozbiorami, czy w Unii Europejskiej. Interesować się tylko wkopaniem piłki do bramki.

Gdy byłem dzieckiem, nienawidziłem jeździć do jednej z babć, która przy każdej wizycie gotowała swoją ulubioną zupę szczawiową i podsuwała mi pod nos.

– Nie zjem. Nienawidzę szczawiu – mówiłem.

– Dlaczego? Przecież to takie dobre! – tłumaczyła.

Rozmowę tę odbywaliśmy rokrocznie przez ponad 30 lat, aż do jej śmierci. W umyśle tej kobiety nigdy nie zrodziła się myśl, że ja – niezależna jednostka – mogę po prostu nie podzielać jej miłości do zielonej brei.

Przestańcie zachowywać się jak ta stara baba.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Móżdżek Tygodnia

Mateusz nazwiskiem Morawiecki co tydzień zasługuje na tytuł „Móżdżku Tygodnia", bo albo kłamie, albo łże, albo mija się z prawdą, albo oszukuje, albo kantuje, albo wciska kit. Blagier, szalbierz, fałszerz i szachraj. Po prostu pisowski premier.

Tym razem też zachował się tak jak zwykle – nieuczciwie. Na Twitterze napisał był: **„Medialny atak na rodzinę Pani Premier Beaty Szydło to bezpardonowa próba podeptania godności drugiego człowieka. Takie nagonki powinny spotkać się z bezwzględnym i powszechnym napiętnowaniem. Także ze strony środowiska dziennikarskiego".**

My, środowisko dziennikarskie, nie możemy nazwać Morawieckiego debilem, bo rzeczownik ten, jak wiadomo, określa innego intelektualnego giganta grupy jeszcze trzymającej władzę. Możemy za to Morawieckiego nazwać obmierzłym hipokrytą, bo tylko taki zakłamany złamas broni teraz rodziny Szydłów, składającej się z mamy, taty, syna i byłego klechy, a wcześniej nie bronił rodzin Bodnarów, Giertychów, Komorowskich, Trzaskowskich czy Tusków, gdy aparat pisowskiej propagandy właził do ich domów z brudnymi butami. W czym godność bezdzietnego (?) eksksiędza i jego rozmodlonej mamusi jest lepsza niż godność żon, córek i synów rywali politycznych?

Jeśli chcesz, mały łgarzu, bezwzględnego i powszechnego napiętnowania tych, którzy depczą godność drugiego człowieka, to sam powinieneś zapierdalać do Canossy codziennie 1515 km w tę i z powrotem. Krzyżyk na drogę. □

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl 42e6c5d27a

Tylko świnia nie pije

Weterynarze anonimowi jak alkoholicy.

– Mobbing w pracy? Wszyscy pisali… – marudzę.

– Mobbingującymi są członkowie AA. I wcale się z tym nie kryją – wabi Michał, od kilku lat weterynarz. Prawdziwy, któremu zdarzyło się utarzać w gnoju i zakosztował męczeństwa przy źrebieniu klaczy.

Miasteczko pod Warszawą. Niespełna 20 tysięcy mieszkańców. Niskie budownictwo, kościół jest więc widoczny zewsząd – jak w stolicy Pałac Kultury i Nauki. Z instytucji urząd miejski, starostwo, Powiatowa Komenda Policji, straż pożarna, sanepid. Oraz powiatowy Inspektorat Weterynarii.

Nie podam nazwy miasta, żeby nie spotkać się z zarzutem, że wpycham zaleczonych alkoholików z powrotem w szpony nałogu. Bo nie ma wyleczonych pijaków. Każdego dnia o każdej godzinie walczą o kolejny trzeźwy dzień, a **„anonimowość stanowi podstawę wszystkich naszych tradycji, przypominając nam zawsze o pierwszeństwie zasad”.** To jedna z tradycji Anonimowych Alkoholików. Zasad jest 12, podobnie jak kroków.

Pierwszy krok: **„Przyznaliśmy, że jesteśmy bezsilni wobec alkoholu”.** Potem jest o Bogu – **„jakkolwiek go pojmujemy” –** bo bez niego nie da się pokonać **„Drogi”.**

Michał dość szybko zauważył, że szef wyróżnia Krzysztofa.

Są w podobnym wieku, pewnie niejedną flaszkę razem wypili – usprawiedliwił zażyłość.

Szef faworyzuje też Miecię. To dziwne. Młodsza o ćwierć wieku, a najważniejszy inspektor nie ma ciągu do babek.

To, dlaczego wyróżnia krzykliwą brunetkę z księgowości, zrozumiał, gdy miała przyjechać kontrola z urzędu wojewódzkiego. Telefon i do firmy przybiegła mama Mieci, która przepracowała tu całe swoje dorosłe życie. Emerytka raz-dwa uporządkowała papiery i na do widzenia ucałowała inspektora.

– To jego stara miłość – wyjaśnił kolega.

Nie urodziłem się dzisiaj, rozumiem, że wszędzie są jakieś układy. Ludzie mają wspólne babki albo kochanki. Ale w układzie jest kilka osób, a nie trzy czwarte firmy jak u nas – zdumiewał się Michał.

– Dawniej to były imprezy. Co któreś świniobicie, to doba chlania. Pod świeżonkę. I kolejna, pod pasztetową i kaszankę, bo te wyroby są gotowe kilkanaście godzin po uboju. Czasem udawało się doczekać na gazie do polędwic i szynek. A przed wędzeniem maceruje się je 3 dni…

A kac? Jak wypiję flaszkę wina, mózg mi się rozpada – przyznał się Michał.

– Najlepszy jest samogon. Z żyta. Ziutkowy. Jeśli stale się nawadniasz, równomiernie, w ogóle nie masz kaca – wyjaśnił. – Dopiero jak trzeźwiejesz. Opłaca się więc pić rzadko, ale długo – uzasadnił korzyści z popadania w ciągi alkoholowe.

W imieniny szefa Michał zauważył, że na stole w ogóle nie ma alkoholu. W prezencie przyniósł butelkę „Kruga”.

– No to symbolicznie po jednym za zdrowie pryncypała – zaproponował i rozlał szampana do szklaneczek. Wypadło po 50 gramów, ale ludzie popatrzyli na niego, jak gdyby zrobił kupę na stole. Drinka wzięła Miecia i wiekowy inspektor, który niedawno dołączył do zespołu.

Rys. HENRYK CEBULA

Tydzień później szef wezwał Michała na dywanik.

– Taaak. Młody jesteś, zdolny. Zadań masz trochę mało… – wycedził.

Michał próbował się bronić. Obrabia 11 obszarów, kolega z pokoju tylko 3. Nie chodzi o to, że boi się roboty. Jednak zaczyna gonić w piętkę, bo nic nie działa tak jak w fachowych poradnikach. Choćby bydło i trzoda, ewidencjonowane w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Trzeba zgłosić, gdy się urodzi (zostanie kupione – niewłaściwe skreślić). A także gdy padnie (zostanie sprzedane, przerobione na kiełbasy). Śmierć potwierdza doktor weterynarii, żeby wykluczyć ubicie sztuki na potrzeby domowe.

– Takie są przepisy, co w tym dziwnego? – podniósł brwi powiatowy inspektor.

– Istnieją tylko na papierze – tłumaczył Michał.

I brnął dalej: – Gospodarz taki a taki – wymienił nazwisko – ma 100 świń. Tak wynika z ewidencji. Tyle że chłopina od dziesięciu lat nie żyje, a po stadzie nie ma śladu. Sprawa nie do załatwienia, bo nikt nie chce przyznać, że dał ciała…

– Co pan mi tu za bzdury opowiada! Proszę wyjść! Natychmiast! – zakończył audiencję szef.

Na zebraniu Powiatowy Lekarz Weterynarii zaproponował, aby księgowa reprezentowała pracowników przy wyborze firmy obsługującej Pracownicze Plany Kapitałowe. Kobieta powiedziała: – Nie.

Wyznanie zatytułowane „Poniosłem dziś porażkę” ukazało się na stronie firmy. Przypomina wystąpienia z mitingów AA i nijak się ma do procedur zarządzania instytucją państwową.

„Zbaraniałem, byłem zaskoczony, rozgoryczony, obrażony. Poczułem urazę i złość… Postanowiłem zmienić stosunek do niej. (…) W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że to wszystko jest sprowokowane przeze mnie. Zrozumiałem, że zadziałała moja pycha i zarozumialstwo. (…) Przeczytałem 6. Krok AA. Czy jestem naprawdę gotów, aby Bóg usunął moje wady charakteru? Czy jestem gotów? Nadal wypływa na wierzch mojego myślenia lęk przed porażką, przed utratą autorytetu. (…) Jest jeszcze sprawa samopoczucia księgowej. Czy swoim postępowaniem nie wprowadziłem jej w trudną sytuację? Czy ją to dużo kosztowało? Czy powinienem sięgnąć po Krok 9. AA?” („Zadośćuczynić osobiście wszystkim, wobec których jest to możliwe…” – przyp. B.D.).

Szef systematycznie poszerza obszar działania, za który odpowiada Michał. Może dlatego, że na kilkunastu pracowników merytorycznych w Inspekcji Weterynaryjnej jest tylko trzech weterynarzy.

Awans na starszego inspektora spowodował obniżenie wynagrodzenia zasadniczego w stosunku do pozostałych pracowników.

O wszystko wybuchają awantury. Ostatnio poszło o godzinę przychodzenia do pracy. Michał najchętniej stawiałby się o siódmej, bo z rana ma świeższy umysł. I internet chodzi jak żyleta.

Inspektorat jest otwierany o 7.50.

– Inaczej się nie da – mówi szef.

To znaczy da się, jeśli chodzi o innych pracowników. Osoby z administracji albo pracujące na umowę-zlecenie mogą wpadać do firmy nawet w niedziele.

Michał się wkurza. Pisze skargi.

Góra nierychliwa, ale sprawiedliwa – myśli. Wojewódzki Lekarz Weterynarii nie odpowiada.

Czy działa pierwsza tradycja AA: **„Nasze wspólne dobro powinno być zawsze na pierwszym miejscu: powrót do zdrowia każdego z nas zależy od jedności AA”**?

– Pewności nie ma – mówi Michał. – Większość powiatowych należy do AA. Ci wyżej awansowali przede wszystkim z powodów politycznych…

Chodzę przed piętrowym żółtym klockiem z czerwonymi tablicami: „Powiatowa Inspekcja Weterynaryjna”. Jedno wejście zabezpieczone pleksi i sznurem. Nie wchodzić, COVID-19. Można drugim, tym dla weterynarzy.

– Jesteśmy odporni na koronę – żartują.

Wchodzę na stronę internetową inspektoratu. Klikam w menu tematyczne. Wybieram link **„Jak załatwić sprawę?”**. Mam wiele pytań, strona nie działa.

Link **„Afrykański pomór świń”** – to ASF, ta choroba, z której powodu wkrótce naszym podstawowym mięsem staną się odnóża ośmiornic – też jest martwy. Z działu **„Aktualności”** dowiaduję się, że mamy w Polsce epidemię SARS-CoV-2. A także że jeśli moja krowa złamie nogę albo kręgosłup, mogę uratować jej wartość rzeźną: **„W tym celu ściągnij weterynarza, który oceni, czy sztukę można uratować, np. zakładając gips?”.** Uwaga: Nie dobijaj zwierzaka samodzielnie. On musi dokonać żywota z rąk **„osoby posiadającej odpowiednie kwalifikacje, tj. takie same jak w przypadku uboju zwierząt w rzeźni”.**

Rozmawiam z rolnikami na targu. Dominuje pogląd: dobry weterynarz to martwy weterynarz. Czy to wina weterynarzy? Też.

Przepisy są oderwane od życia. I stosowane po uważaniu. Gdy trafił się świniak z ASF, wybijają wszystko w promieniu 3 km.

Utylizują zboże. Słomę. Koledze 60 ton żyta puścili z ogniem. Wezwali 4 jednostki straży pożarnej, żeby nie spalić wsi.

Chyba że zdechlak należał do kolegi. Nie takie rzeczy się tuszuje.

Tradycja druga AA: **„Dla naszego grupowego celu istnieje tylko jedna ostateczna władza – miłujący Bóg, tak jak może On wyrażać siebie w naszym grupowym sumieniu…”.**

B.D.

WIEŚCI GMINNE INNE

Rys. TOMASZ WIATER

Prezes Obajtek podniósł ceny paliw: poniżej piątaka za litr nigdzie nie kupicie. Chcielibyśmy nieśmiało zauważyć i poddać premierowi pod rozwagę, że nie wszyscy kierowcy pracują w „Gazecie Wyborczej”, może więc odwet na całym społeczeństwie za niesubordynację wobec władzy jednej redakcji jest sankcją nad wyraz surową, przesadną i nieuzasadnioną.

Budowa otwartego w lutym 2020 r. Parku Wodnego Suntago w podwarszawskim Mszczonowie kosztowała 600 mln zł. Park, który miał być żyłą złota, produkuje od 3 do 6 mln zł strat miesięcznie – różnie różne źródła podają. W budynku jest 740 prawdziwych palm, które wymagają stałej temperatury 24 stopni. Obiekt opalany jest gazem. Na szczęście zainwestowali w to Niemcy. Jak zbankrutują, polscy komornicy odbiorą, co nam się należało. Tym samym pół procent z 850 mld dolarów, jakie są nam szkopy winne z tytułu reparacji wojennych, zostanie odzyskane.

Równie nieswojo czują się słowaccy inwestorzy budowanego w Warszawie najwyższego biurowca w Europie, znanego jako Varso Tower, na rogu Chmielnej i alei Jana Pawła II, vis-à-vis Dworca Centralnego. Budowa kosztuje 2 mld zł, zakończyć ma się niebawem. Gdy powierzchnie biurowe tanieją, a zgodnie z szacunkami zapotrzebowanie na nie spadnie o 30 proc., Varso będzie najwyższym pustostanem w stolicy. Jarosław Kaczyński powinien być wdzięczny „Gazecie Wyborczej”, która swoimi publikacjami w roku 2019 zablokowała budowę dwóch drapaczy chmur na działkach należących do spółki Srebrna. Gdyby ta budowa się rozpoczęła, PiS wykrwawiłoby się na jej finansowanie. A tak dzięki „Wyborczej” trwać będzie w umiarkowanie dobrej sytuacji materialnej.

Nie dotarli do pracy mieszkańcy Warszawy, którzy chcieli gdzieś dojechać autobusem linii 108 z przystanku na placu Trzech Krzyży. Zainstalowany w pojeździe alkotest uniemożliwił uruchomienie autobusu, po tym jak dmuchnął weń kierowca. Zaalarmowane o tym nadzwyczajnym zdarzeniu 3 załogi radiowozów oraz ekipa nadzoru ruchu komunikacji miejskiej ustaliły, że kierowca miał 0,15 promila. A tego, że niebo było czyste tego poranka nad stolicą, bez mgieł i pyłu, oczywiście nikt nie zauważył.

Wzrosła ogólnonarodowa populacja żubrów. Zgodnie z przeprowadzonym przez Lasy Państwowe spisem powszechnym mamy 2316 sztuk tej sympatycznej rogacizny. 50 egzemplarzy więcej niż w roku 2020. To bardzo dobrze! Żubry są niezbędne do produkcji 40-oktanowej wódki „Żubrówka” oraz służą reklamie piwa „Żubr”, które nazwane inaczej, np. „Kot”, zapewne tak dobrze by się nie sprzedawało.

Zdaniem Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego w Rybniku frontowa ściana remontowanej 4-piętrowej ponad 100-letniej kamienicy runęła, ponieważ na drugie śniadanie zatrudnieni tu budowlańcy spożywali alkohol. To logiczne. Wiadomo, że nie ma trwalszych obiektów budowlanych niż te 100-letnie stojące w mieście, którego 80 proc. znajduje się w strefie tzw. szkód górniczych.

Żadna ze znanych organizacji terrorystycznych nie przyznaje się do ataku „Hukinolem” na obiekty publiczne w Zielonej Górze. „Hukinol” to środek odstraszający dziki, będący rzekomo koncentratem potu ludzkiego. Śmierdzi zatem bardziej niż z dupy po śliwkach. Do tej pory rozpylono „Hukinol” w kwiaciarni Bajka oraz na klatkach schodowych bloków mieszkalnych na osiedlu Tysiąclecia. Każda rzekomo doniosła zagadka ma rozwiązanie, które jest zawiłe, podszyte polityką, dobrymi intencjami i błędami. W naszej ocenie sprawcą jest zwyczajny wariat.

Pracujący w Szwecji polski robotnik budowlany został przyłapany na gorącym uczynku w blokowej pralni przez 26-letnią kobietę, gdy kradł jej majtki. Miał przy sobie młotek. Użył go przeciw natrętnej niewieście. Zostało to potraktowane przez zatrudnionych w szwedzkiej policji nieżyczliwych Polsce Szwedów jako próba zabójstwa. Okolicznością łagodzącą zapewne będzie to, że w mieszkaniu budowlańca znaleziono 257 par damskich majtek, których właścicielki nie zostały zabite młotkiem. W kradzionych damskich majtkach Polak robił sobie zdjęcia i rozsyłał kolegom z pracy. – Kobiece stringi poprawiają moją nieatrakcyjną powierzchowność – wyjaśnił w śledztwie.

Organizują się za pośrednictwem mediów społecznościowych kierowcy podróżujący wiodącą do Warszawy drogą krajową S8. Zaobserwowali bowiem oni samochód marki Mercedes na zagranicznych numerach rejestracyjnych. Mercedes parkuje na poboczu, a częściej na najszybszym pasie ruchu. Zdaniem kierowców samochód należy do Cygana. Nazwali go Romanem. Rom Roman udaje bezradność i zatrzymuje przejeżdżających obok kierowców. Twierdzi, że skończyło mu się paliwo do mercedesa. Prosi o 200 zł wsparcia. Podaje numer telefonu. Oferuje w zastaw złoty sygnet wykonany z tombaku za kilkanaście złotych, który według jego oświadczenia wart jest 1000 zł. Tym sprytnym marketingiem Rom Roman sprzedał kilkanaście sygnetów.

Katowice szukają odbiorcy odpadów na kolejne 4 lata. Wartość zamówienia okre-

eprasa.pl 42e6c5d27a

BOŻENA DUNAT

Skąd pochodzi boska aura prezesa Orlenu.

Pcim rządzi

W Pcimiu nie ma pomnika Daniela Obajtka. W położonej po sąsiedzku Rabie Wyżnej jest pomnik kardynała Stanisława Dziwisza.

Panów łączy nie tylko pokrewieństwo dusz. Pcim leży nad Rabą – jak Raba Wyżna, w której przyszedł na świat purpurat. Obydwaj umiłowali i rozsławili swoje wioski. Wynieśli krajan na najwyższe urzędy. Znają się, Dziwisz często bywa w gminie Pcim.

Rys. TOMASZ WIATER

Diabeł

– Nazywam się Kamil, jestem z Pcimia i narysowałem most oraz ryby – przedstawia się 5-latek.

– Jestem z Pcimia, mam na imię Karolinka. Narysowałam diabelski kamień. Co na nim jest? Odcisk diabła.

Przedszkolaki znają historię na pamięć: – Diabeł chciał spuścić głaz na Bozię w Kalwarii. Od Tater go niósł. Pod Pcimiem nie zdzierżył. W Stróży kamień z plecysków zleciał… Próbował łapnąć, 4 pazury po dziś dzień odbite…

Nie jest jasne: minęła północ czy może zabiły dzwony z parafii św. Mikołaja? Właśnie: czy w Pcimiu był w tamtych czasach kościół? Z drugiej strony diabły to przecież nie dinozaury, nikt nie określił, kiedy przestały się wtrącać do ludzkich spraw. Tak czy siak dzięki Pcimowi maryjne sanktuarium ocalało. A teraz niektórzy Polacy nie wiedzą, gdzie leży Pcim! Choć mieszka się tu bardzo dobrze. Jest piękny krajobraz i miejsca widokowe. Można pooddychać świeżym powietrzem.

Auto na sprężynach

Najmłodsi obywatele RP – w Pcimiu są 2 przedszkola – zawsze byli przedmiotem najwyższej troski Daniela Obajtka. Emocje przejęła fundacja Orlenu. Może dlatego, że jej jedynym fundatorem jest zarządzany przez Obajtka Polski Koncern Naftowy. Ostatnio kupiła dla „jedynki" płotek edukacyjny, huśtawkę potrójną metalową i auto na sprężynach. Wszystko za 26 256 zł. Fundacja doposażyła też plac zabaw przy przedszkolu nr 2.

Nie zapomniano o artystkach z Koła Gospodyń Wiejskich Stróża. Fundacja Orlenu kupiła stroje regionalne. Białe haftowane bluzki z żabotami, paradne marszczone spódnice w kolorze świeżej krwi i czarne haftowane czerwoną nicią kamizelki. Do tego korale, czerwone naturalnie.

– Wystarczyło na buty i rajstopy – zapewnia solistka.

W Pcimiu wszyscy wiedzą: choć Obajtek nie stąd, tylko z powiatowych Myślenic, to dbał o pcimian. Gdy był wójtem, w każdy piątek odwiedzał wyborców.

– Ciastkiem poczęstował, czekoladkę dał. Przede wszystkim zapytał o zdrowie. Pogadał o pogodzie. Ponarzekał na rząd PO–PSL, że z narodem nie trzyma…

Wychodki

Obajtek pobierał nauki w technikum weterynaryjnym w Nowym Targu. Można się spierać, zły był uczeń czy szkoła? Maturę udało się zdać dopiero w technikum rolniczym. W 2006 r. 30-latek został wójtem w Pcimiu.

Co zrobił? Wyrychtował rynek. Postawił latarnie, posadził kwiaty. Zadłużył gminę.

Nie udało się zbudować sieci wodociągowo-kanalizacyjnej.

Studnie i wychodki to w Pcimiu temat tabu. Ludzie nie winią Obajtka: – Funduszy Unia nie dała… Wykonawca skrewił…

Malarka Szydło

W pierwszych miesiącach 2015 r. wichura zniszczyła szkołę. Wójt poprosił Ministerstwo Edukacji o wsparcie. Decyzja o rządowym finansowaniu zapadła dopiero w czerwcu 2015 r.

– Trzeba wybrać wykonawcę w przetargu, nie zdążymy więc z robotami. – Obajtek podpuszczał mieszkańców.

6 sierpnia 2015 r. Andrzej Duda został prezydentem. Polska szykowała się do wyborów parlamentarnych. Kandydatka na premiera Beata Szydło pod koniec wakacji 2015 r. wpadła pomalować pcimską szkołę. Ramię w ramię z rodzicami. Zdjęcie wiceprezeski PiS w koszulce „Damy radę", sprawnie manewrującej wałkiem, obiegło całą Polskę.

„Daniel wszystko mogę Obajtek" – zachwycił się Jarosław Kaczyński, choć przy włodarzu plątał się prokurator.

Obajtek był przygotowany do wypłynięcia na szersze wody. Już nie chłopak po maturze, skąd. Rok wcześniej skończył Prywatną Wyższą Szkołę Ochrony Środowiska w Radomiu.

Pod koniec listopada 2015 r. Szydło została premierem. Minister rolnictwa Krzysztof Jurgiel powołał Obajtka za prezesa Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Oddać Pcim w cudze łapy? Przed napisaniem rezygnacji Obajtek powołał zastępcę. Piotr Hajduk też był z Myślenic. I z PiS. 32-latek zaczynał jako gryzipiórek w urzędzie gminy. Chciano go przenieść do opieki społecznej albo zwolnić. Nie dostrzegano, że marszałkowską buławę nosi w teczce.

Niestety prawo jest takie, że wicewójt kończy urzędowanie w chwili wygaśnięcia mandatu wójta. Trzeba powołać komisarza, rozpisać nowe wybory. **„Niezwłocznie"** – precyzują przepisy.

Co robić? Obajtek odwołał się od decyzji o wygaśnięciu swojego mandatu wójta. I co z tego, że został wygaszony na jego prośbę?

Zagapił się i złożył sprzeciw po terminie. Wojewódzki Sąd Administracyjny odrzucił skargę ze względów formalnych.

Mimo to Hajduk rządził Pcimiem, brylował na imprezach, żeby go ludzie polubili, bo to przydatne podczas wyborów. A pisowski wojewoda zapewniał, że jest OK. Potwierdziła to swoim autorytetem premier Szydło, mianując Hajduka komisarzem gminy.

W lipcu 2016 r. Hajduk wygrał wybory. W pierwszej turze miażdżącą przewagą głosów. 86 procent wyborców, czyli 1776 osób, postawiło na nim krzyżyk. Lecz do urn poszło jedynie 25 procent obywateli.

Mama Orkana

W ostatnich wyborach frekwencja sięgnęła 60 proc. Hajduk wziął 73 proc. głosów. Podobne poparcie dostał Duda w wyborach prezydenckich.

W witrynce w swoim gabinecie wójt trzyma fotografię Jarosława Kaczyńskiego z Danielem Obajtkiem. Jak ktoś pyta, przyznaje, że radzi się poprzednika. Warto opierać się na autorytetach.

Nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, jaka jest największa wada Obajtka. Choć mógłby rzygnąć np., że prezes Orlenu za bardzo ufa góralom. W piekło by za nimi poszedł, choć przecież ludzie są różni.

Obajtek jest w Pcimiu szanowany. Tylu ludzi pociągnął na wielkie urzędy. Nie spodziewali się takich karier i takich pieniędzy. Ta kasa w jakimś sensie wraca do gminy. Ktoś zatrudnił opiekunkę do schorowanej matki, opłaca pomocnika do koszenia trawników…

Pomnika by mu jednak ludzie nie wybudowali. Teraz w Rabie Wyżnej mają nie lada kłopot. Może gdy umrze…

19 marca 2021 r. odbyła się sesja rady gminy. *Online*. **„Chcesz się przysłuchać, kliknij"**. Klikam do znudzenia. **„Niestety adres strony nie jest dostępny"**.

– Była awantura, jak doszli do wolnych wniosków – mówi szpakowaty mężczyzna robiący zakupy w Lewiatanie. I wcale nie poszło o matkę Władysława Orkana, którą w Pcimiu lada dzień postawią na cokole.

Ta lokalizacja, klepnięta przez Związek Podhalan, to najnowszy sukces Hajduka i Obajtka. Zapytacie, co ma wspólnego pisarz z Pcimiem? Otóż **„Pcim leży w połowie drogi, którą pokonywała Katarzyna Smreczyńska, gdy dostarczała pieszo żywność swoim synom uczącym się w Krakowie"**.

W kolejce po wózki do Lewiatana ludzie komentują tegoroczną wiosnę. Że nieudana. Jest 20 marca i prószy śnieg… Hajduk wypuścił pługi do odśnieżania, choć przecież wszystko popłynie do Raby, gdy tylko słońce podejdzie. A gospodarz powinien liczyć pieniądze, nie?

Odstępcy

W Kalwarii Zebrzydowskiej odbyła się uroczysta pokutna modlitwa kapłanów. O Obajtku nie mówiono. Ani o Dziwiszu. Krakowskiego arcybiskupa Marka Jędraszewskiego bardzo smucili apostaci.

„Zwykle w archidiecezji krakowskiej odchodziło 50–60 osób rocznie. W 2019 r. już 123. W 2020 r. aż 445" – wymieniał metropolita. **„Kościół jest miłującą matką… Kościół to jest także ojciec czekający na powrót marnotrawnego syna, gotów wybiec na spotkanie…"** – podkreślał, prosząc, aby za każdą cenę odzyskać zbiegów. □

bdunat@redakcja.nie.com.pl

ślono na 264 mln zł. W przetargu wpłynęła tylko jedna oferta, złożona zresztą przez firmę, która do tej pory świadczyła te usługi, municypalną spółkę Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Katowicach. Stary-nowy wykonawca zażądał jednak od swoich właścicieli za kompleksową usługę gospodarki odpadami 327,2 mln zł, czyli o 63,2 mln zł więcej, niż miasto może zapłacić. Ciekawe, kto wygra ten przetarg...

Rozstrzygnięto przetarg na zakupy artykułów spożywczych do sejmowej restauracji. Wybrańcy narodu skonsumują w niej w tym roku: 150 tys. herbat ekspresowych, 6 tys. minibułeczek, 3 tys. bagietek, 400 kg świeżego łososia, 300 kg dorsza, 200 kg filetów ze śledzia, 120 tys. jaj, 300 kg sera feta, 100 kg sera parmezan, 80 kg kulek mozzarelli, 100 kg przyprawy „Kucharek", 100 kg rosołu instant, 40 kg słonecznika łuskanego, 120 kg tuńczyka w oleju, 100 kg żurawiny suszonej, 100 l zakwasu z żuru, 1800 sztuk tortilli pszennej i 400 sztuk bułek do hamburgerów, 550 kg bakłażana, 1,7 tony buraków, 2,5 tony cebuli, 850 kg jabłek, 1,5 tony kapusty kiszonej, 3000 pęczków koperku, 2 tony ogórków, 3 tony pomidorów, 100 kg truskawek, tonę młodych ziemniaków. Wartość zamówienia: 1 133 000 zł. Kancelaria Sejmu twierdzi, że w 2020 r. przychody ze sprzedaży posiłków były 2 razy większe od kosztu zakupu. Jak donosi dziennik „Fakt", zestaw obiadowy w sejmowej jadłodajni kosztuje 12 zł. Za schab w galarecie trzeba zapłacić 5 zł, za kiełbasę z cebulką 5 zł, za rybę po grecku 5 zł, za kaszankę 3 zł, tatar 7 zł, flaki 7 zł, bigos 8 zł, naleśniki 2 zł, za kompot złotówkę. Porównując to z cenami obowiązującymi w warszawskich restauracjach oraz dowierzając kancelarii, że rentowność restauracji wynosi 100 proc., w zasadzie nie ma co rozpaczać nad losem scovidowanych restauratorów. Widać, że w czasach pokoju musieli się oni nachapać tak, że mają środki na wiele lat wojny z zarazą.

Rys. TOMASZ WIATER

W ostatni weekend lutego doszło do głośnego zdarzenia w miejscowości Rymań. Auto wjechało w budynek stacji benzynowej. Następnie odjechało mimo ostrzału policji. Jeden ze świadków zdarzenia nakręcił z tego film, na którym słychać, jak inny świadek w zdenerwowaniu poucza policjantów: „Nie strzelaj w instrybutor!" (chodziło o dystrybutor paliwa). Wójt Rymania Mirosław Terlecki zapowiada budowę pomnika „instrybutora", który będzie atrakcją turystyczną. Zorganizować chce też turniej strzelecki o puchar wójta. Główną nagrodą będzie złoty „instrybutor".

R.J.

Wieści pochodzą głównie z mediów regionalnych, wydawanych przez Orlen, ulegających wyraźnie tendencji obajtkopisania. Zniekształcenia poznawcze są znaczne. Odżegnujemy się od skutków tych błędów jako nie do końca przez nas zawinionych.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 42e6c5d27a

Pała w indeksie

Duch święty podwiewa sukienki studentek.

Mniej skołtuniona część polskich katolików przeżywa kolejne rozterki. Okazuje się bowiem, że w – słynącym z nowocześniejszego podejścia do wiary – zakonie dominikanów działo się tak samo jak wszędzie. Członek tego zakonu Paweł M. wykorzystywał członkostwo w zakonie do zaspokajania potrzeb swojego członka.

Szok jest niemały, dotychczas bowiem, gdy mówiło się o molestowaniu oraz innych nadużyciach, padały nazwiska księży i hierarchów kojarzonych raczej z konserwatywnymi poglądami, wykorzystujących uprzywilejowaną pozycję kleru do kręcenia i robienia lodów. Wychowane w pokornym posłuszeństwie i kulcie księdza owieczki dobrowolnie udawały się na rzeź, winy za własne traumy szukając raczej w sobie niż w świętych rękach kapłana. Ci zaś, którzy odważyli się mówić, uciszani byli przez bliskich i otoczenie, w tym przypadku akurat głęboko niewierzące. Niewierzące w winę duchownego. A jeśli nawet ktoś podejrzewał, że coś może być na rzeczy, to uznawał, że lepiej o tym głośno nie mówić. Dla dobra Kościoła.

Na tzw. Kościół otwarty jak grom z jasnego nieba spadło więc oświadczenie wrocławskich dominikanów. **„Zwracamy się do was z ogromnym bólem i wstydem. Stajemy przed wami w prawdzie, która mimo upływu lat coraz wyraźniej odsłania swoje przerażające oblicze. W latach 1996–2000 w ramach naszego duszpasterstwa akademickiego działał intensywny mechanizm przypominający funkcjonowanie religijnej sekty. Świadectwa pokrzywdzonych – osób wówczas dorosłych – przekonują nas dzisiaj, że ówczesny duszpasterz pod pozorem pobożności wyrządził wielką krzywdę wiernym, stosując przemoc fizyczną, psychiczną, duchową, a nawet seksualną”** – napisali zakonnicy. **„Popieram działania moich braci z Wrocławia zmierzające do poznania ciemnych kart historii dominikanów, naprawienia krzywdy i zadośćuczynienia osobom poszkodowanym oraz poznania mechanizmów wskazanego dramatu, co pomoże wyciągnąć konsekwencje wobec winnych i uniknąć zła w przyszłości”** – dopisał do tego oświadczenia Paweł Kozacki, prowincjał, czyli polski przełożony dominikanów.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Na początku odebrano to, a raczej próbowano przedstawiać jako modelowy przykład postępowania instytucji kościelnej w przypadku ujawnienia nadużyć seksualnych. Zakon sam chce się oczyścić, ujawnić i naprawić zło. Pojawia się jednak pytanie: skoro do nadużyć dochodziło w latach 1996–2000, to czy gesty i starania zmierzające do wyjaśnienia sprawy są aż tak błyskawiczne i godne podziwu? Gdyby ofiary Pawła M. ujawniły prawdę o nim dopiero teraz, to owszem. Tymczasem o tym, co dzieje się we wrocławskim klasztorze, było wiadomo już w trakcie trwania tego procederu.

Paweł M. zgromadził wokół siebie grupę osób z duszpasterstwa akademickiego. Wyselekcjonowana grupa potulnych i coraz bardziej uzależnionych od zakonnika młodych ludzi traktowała go jak guru i medium. On przekazywał im wolę bożą, którą rzekomo sam Bóg mu objawiał.

Zakonnik Paweł M. prowadził we Wrocławiu centrum informacji o sektach. Wiedzę teoretyczną przekuwał na praktykę.

Wianuszek studentów i studentek, który zgromadził wokół siebie, był mu absolutnie posłuszny. Działał jak typowy przywódca sekty, przed którymi ostrzega Kościół katolicki. W klasztorze dochodziło do gwałtów, pobić, wyzwalania z opętań niekonwencjonalnymi metodami. Wszystko pod nosem współbraci z Wrocławia. Już w czasach najintensywniejszej aktywności ojca Pawła o podejrzanych praktykach informowano jego przełożonych. Bez skutku.

Pojawia się kolejny wątek: rola Macieja Zięby. Zmarły 31 grudnia 2020 r. Zięba to jeden z najsłynniejszych polskich dominikanów, bywalec politycznych salonów, w latach 2007–2010 dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności. Wygląda na to, że będzie kolejną pośmiertną maskotką Kościoła, wydaną na pożarcie mediom. To za jego kadencji bowiem, gdy był prowincjałem dominikanów (1998–2006), dochodziło we Wrocławiu do gorszących scen z udziałem Pawła M. i studentek. Zięba, jak dziś zapewniają ofiary, musiał o wszystkim wiedzieć. **„Powiedziałabym, że o. Zięba zrobił bardzo dużo, żeby zatroszczyć się o swojego zakonnika. Jednak nie zrobił zupełnie nic, żeby zatroszczyć się o ofiary. Paweł był jego oczkiem w głowie. Zięba zadbał o to, by po przeniesieniu go zbadać, pozwolił mu wypocząć u kamedułów, w spokojnym miejscu”** – mówiła jedna z ofiar Arturowi Nowakowi w wywiadzie dla „Onetu”.

Nie ma się co dziwić: Zięba był tak znany i wpływowy, że za jego życia praktycznie nie było szans, aby go ruszyć. Opozycjonista w czasach PRL, potem rzutki zakonnik, znawca i krzewiciel myśli J.P.2, mnich bardzo medialny, potrafiący nawet swój alkonałóg przekuć w piarowy sukces – czy ktoś taki mógłby chronić pod habitem seksualnego drapieżcę? Czy ktoś ośmieliłby się to ujawnić? Ośmielili się – 3 miesiące po pogrzebie Zięby.

Duszpasterstwa akademickie to specyficzna forma działalności kleru. Egzaltowane dziewczęta wydawane na żer 30–40-letnim samcom – co tu może pójść nie tak? Przeżywające rozczarowania i zawody miłosne 20-latki trafiające na charyzmatycznego duchownego to gotowy przepis albo na tragiczny romans, albo na horror – jak we Wrocławiu. Wyrywające się z małych ośrodków do dużych miast na studia naiwne dzierlatki mają nadzieję, że w Kościele znajdą oparcie i znajdą dobrze wychowanego chłopaka, a nie jakiegoś ćpuna ateistę z Woodstocku. Tymczasem ich romantyczne marzenia w rzeczywistości przybierają zaskakujące kształty.

Dominikanie przodują w prowadzeniu duszpasterstw akademickich jako mnisi wykształceni i związani z uniwersytetami. Słynne cykliczne spotkania młodych w Lednicy stworzył także dominikanin – Jan Góra, kolejny pupil Wojtyły. Internetowym bożyszczem nastolatek i nieco starszych dziewczyn jest z kolei łódzki dominikanin Adam Szustak. Specyficzna „opieka duszpasterska”, którą sprawują duchowni nad studentami, stwarza idealne warunki do powstawania takich sytuacji jak we Wrocławiu. Wpływy i znajomości przełożonych z członkami elit na pewno nie pomagają ich ujawniać i tępić – co po raz kolejny świadczy o potrzebie rozdziału Kościoła i państwa. Bo, powiedzmy na zakończenie, Pawłowi M. do tej pory nie wymierzono żadnej kary. Ani świeckiej, ani kościelnej.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Za sutanną panny sznurem

Amor strzela, Pan Bóg strzały nosi…

Według badań prof. Józefa Baniaka 60 procent księży żyje w związkach z kobietami. Niektóre kobiety, które wiążą się z księżmi, popełniają samobójstwo. Rodziny ofiar są zastraszane przez Kościół, gdy zaczynają mówić o tym głośno. Niektóre dostają od biskupów „odszkodowania”, które mają zamknąć im usta. Zwykle skutecznie.

Ona

Joanna była głęboko wierząca. Wiara zajmowała najważniejsze miejsce w jej rodzinie od pokoleń i nigdy nie myślała, że w tej sprawie można mieć wybór. Kościół widziała z okna, przechodziła obok niego, idąc do przedszkola, do szkoły, do sklepu czy na plac zabaw. Obecność Boga w jej życiu była tak oczywista jak obecność matki.

Piotra poznała kilka lat temu, gdy trafił do jej parafii. Wierni byli zachwyceni jego wzniosłymi kazaniami. Dużo rozmawiał podczas spowiedzi: tłumaczył, kierował na właściwą drogę. Ją też. Podczas spowiedzi mówiła mu, że złości się na matkę, a to przecież grzech…

Stwierdził, że muszą porozmawiać poza konfesjonałem, żeby lepiej mógł zrozumieć, dlaczego Joanna nie może się dogadać z matką. Poszła na plebanię raz, drugi.

Zaczął pisać do niej SMS-y. Z czasem stały się bardzo osobiste, wręcz intymne.

Poszli do łóżka. Mimo że nigdy niczego jej nie obiecywał, miała nadzieję, że Piotr porzuci dla niej sutannę. Chciała zajść z nim w ciążę. Raz o tym wspomniała. To była ich ostatnia rozmowa.

– Podczas mszy nawet nie spojrzał w moją stronę – mówi rozżalona Joanna.

Wyrzucił ją ze znajomych na Facebooku, zablokował komunikaty internetowe.

On

Piotr na swoim profilu na Facebooku nigdy nie pokazuje się w sutannie. Częściej widać go w podkoszulku i krótkich spodenkach, na rowerze, na boisku, na leśnej ścieżce. Promuje zdrowy tryb życia i aktywność fizyczną. Pod zdjęciami jest wiele wpisów zachwyconych nim parafianek.

Napisałam do niego. Zapytałam, czy opowie o podwójnym życiu księży. Zlekceważył mnie. Napisałam, że rozmawiałam z Joanną. Odpowiedział.

– Może i w jakimś sensie ją skrzywdziłem. Nie jest mi z tym dobrze – stwierdził.

O tym, że tak samo potraktował inne kobiety, nie chciał mówić.

– W seminarium uczono nas, że nie wolno rozdzielać serca, że nasze serce musi należeć tylko do Boga. Nawet nie do ojca, matki, a na pewno nie do kobiety.

Seks to tylko fizyczność, nie można wiązać go z miłością. Koledzy księża są stałymi bywalcami portali randkowych. Umawiają się na seks raz, drugi, ale gdy czują, że za dużo w tym emocji, usuwają numer telefonu kochanki i umawiają się z następną. Ich postępowanie jest zgodne z nauczaniem Kościoła. Bóg na pierwszym miejscu.

– Nigdy nie poznałem księdza zachowującego celibat – mówi Piotr. Ksiądz Piotr.

Mówi, że w każdej parafii, do jakiej trafił, księża utrzymywali kontakty seksualne z kobietami albo z mężczyznami.

– Gdy jeden ksiądz sprawiał wrażenie „czystego”, zaczęto go podejrzewać o pedofilię.

Opowiada o libacjach i homoseksualnych orgiach na plebaniach z udziałem wikarych i proboszczów. Zapraszanie mężczyzn i kobiet na plebanię dla wielu księży to nie problem.

Dlaczego nie porzuci sutanny, żeby założyć rodzinę? Bo nie umie nic innego robić. Nie zarobiłby nie tylko na rodzinę, ale nawet na siebie. Teraz większość zarobionych pieniędzy oddaje proboszczowi, ale za to ma ugotowane, wyprane, zatankowany samochód. Żaden wikary nie ma kokosów, bo przełożony zostawia mu najniższą krajową.

Wie, że Joanna odkręciła gaz i ledwie ją odratowano. Najważniejsze, że w białostockim szpitalu nie powiedziała, dlaczego chciała się zabić.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Ufa jej, że nigdy nikomu tego nie powie. Ma też nadzieję, że nie zrobi tego po raz kolejny, tym razem skutecznie. I że nie zostawi listu, w którym wszystko wyjaśni.

Inne i inni

Kilka miesięcy temu 17-latka z powiatu chełmskiego popełniła samobójstwo. Miejscowi mówią, że przez księdza, który ją opuścił. Ojciec dziewczyny przyznaje, że nastolatka kochała księdza, ale nie tak, **„jak ludzie sobie myślą”.**

„Ksiądz nas osobiście zapewnił, że nigdy ślubów nie złamał” – relacjonuje jego słowa „Super Tydzień Chełmski”.

W liście pożegnalnym dziewczyna napisała, że nie potrafi żyć bez księdza i jego przyjaźni. Rodzice przyznają, że dziewczyna często widywała się z księdzem, miała nawet swój pokoik na plebanii, gdzie czasem nocowała: w domu miała gorsze warunki do nauki. Nastolatka pomagała na plebanii, była lektorką w kościele.

Wiesława spod Katowic też targnęła się na życie. Na szczęście nieskutecznie. Ma 3-letniego syna z księdzem. Wikarego wysłano gdzieś na koniec kraju, gdy biskup dowiedział się o dziecku. Ksiądz wyjechał i już nigdy się do niej nie odezwał. Już wcześniej unikał kontaktów. Udowodnienie, że to ksiądz jest ojcem dziecka, nie nastręczało żadnych problemów. Ksiądz nie tylko przychodził na seks do Wiesławy, ale też jadł u niej w domu i pił. Raz skaleczył się w palec, gdy kroił boczek. Badania DNA nie pozostawiały wątpliwości.

Gdy Wiesława zgłosiła się do jego zakonu, aby zapłacono jej alimenty, zakon zgłosił doniesienie o nękanie. Prokuratura w Rzeszowie prowadzi w tej sprawie postępowanie. Wiesława prosi, żeby nie podawać nazwy miejscowości, w której obecnie mieszka, bo się boi, że ktoś skrzywdzi jej dziecko.

Ks. Wieńczysław Ł. z Podkarpacia ma córkę z jedną z parafianek. Wszyscy o tym wiedzą od dawna, bo matka dziecka była z tego dumna.

4-letnia córka wylądowała w domu dziecka, bo **„matka nie spełniała właściwej opieki”.** W rzeczywistości kobieta próbowała popełnić samobójstwo, gdy ksiądz kazał jej zniknąć ze swojego życia. Trafiła do szpitala psychiatrycznego.

Ojciec nie odwiedza dziewczynki w sierocińcu, bo biskup powiedział, że nie ma takiej potrzeby.

Marzenie

Na portalach randkowych obecność księży nikogo nie dziwi. Niektórzy otwarcie piszą, że są księżmi. W wielu przypadkach chodzi o seks homoseksualny.

Na portalach kobiet chętnych na seks z księdzem też jest bardzo dużo. Bywa, że zamiast rejestrować się na portalu randkowym, parafianki idą do spowiedzi i w konfesjonale mówią, że popełniają grzech: marzą o seksie z księdzem.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 42e6c5d27a

Proboszcz zabił ale przeprosił

Ksiądz plus samochód równa się tragedia.

Niedziela 28 lutego 2021 r. była pochmurna.

– Pod wieczór po Dudach Puszczańskich zaczęły chodzić mgły – mówią ludzie. Na miejscowej asfaltówce spotkali się ks. Mirosław Teofilak z Krysiaków i Irka – imię zmienione – 16-latka z okolicy.

Plaśnięcie. Naprawdę krótkie pac i dziewczyna rozwaliła się na asfalcie. Przypominała rozedrganą galaretę. Proboszcz wrócił do ciepłego łóżka.

• • •

Ludzie mówią, że zawieźli nieprzytomną dziewczynę do domu. Dopiero tam wezwano pogotowie. Poszło szybko. Lekarz. Śmigłowiec. Szpital w Warszawie. Nad ranem informacja: rokowania złe. Ostry krwiak podtwardówkowy na płacie czołowym, skroniowym i ciemieniowym prawym skutkuje uciskiem na strukturę mózgowia.

Przeżyje czy nie przeżyje? Kto zabrał jej życie? Godziny zamieniały się w dni, a dziewczyna nie wychodziła ze śpiączki.

• • •

W Warmiaku mieszka 130 dusz. Wieś zdobi kilka tradycyjnych kurpiowskich chałup i krzyże na rozstajach. O znaczeniu Warmiaka decyduje szkoła. 56 uczniów, większość dojeżdża z okolicy, dziesięciu belfrów. Do tej szkoły chodziła Irka, zanim przeniosła się do ogólniaka w Ostrołęce.

Szkoła żyje swoim życiem. Dziś uczniowie zajmują się konkursem na rymowankę promującą prawidłowe zachowania dzieci związane z zabawą w obejściu. Chcesz wygrać, uwzględnij w wierszu **„wykaz czynności szczególnie niebezpiecznych związanych z prowadzeniem gospodarstwa rolnego”.** Nawet biskup Krasicki miałby kłopoty z ubraniem tych zaleceń w rymy…

1 marca 2021 r., w Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych, uczniowie odwiedzili Dudy Puszczańskie. Wyprawa była zaplanowana wcześniej. Tutaj 68 lat temu zginęli trzej żołnierze Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w walkach z oddziałami bezpieki, co należało uczcić.

Od wypadku Irki minęło 15 godzin, krew ledwo zastygła na asfalcie.

• • •

Galaretą z Irki zajęła się prokuratura w Ostrołęce. Wytężała siły, bo w Polsce pod rządami ministra Zbigniewa Ziobry nie można anonimowo masakrować nastolatek. To była w pierwszych dniach marca 2021 r. sprawa o najwyższym priorytecie w powiecie.

Szkoła w Warmiaku skupiła się na organizacji uroczystości z okazji Dnia Kobiet. Jednak na fejsie umieściła apel: **„W niedzielę absolwentka naszej szkoły uległa wypadkowi. Została potrącona najprawdopodobniej przez biały samochód. Sprawca uciekł z miejsca wypadku i nie udzielił pomocy. Bardzo prosimy o kontakt ze szkołą, jeśli ktoś był świadkiem zdarzenia lub wie coś istotnego na temat sprawcy”.**

Jedyny komentarz: **„Wow”.** Ikonki wyrażające emocje. Buźki zalane łzami. Ostatnia z otwartymi ustami, zastygła w szoku. Pewnie dodana później, gdy szkoła namierzyła sprawcę.

Już 4 marca 2021 r. na fejsie szkoła poinformowała: **„Mógł to być biały samochód marki Honda CRV o numerach W4N5 występujących w rejestracji pojazdu…”.**

• • •

Dopiero 11 marca 2021 r. oczy prokuratorów z Ostrołęki spoczęły na Mirosławie Teofilaku, proboszczu parafii Matki Bożej Królowej Korony Polskiej w Krysiakach, z położonej po sąsiedzku gminy Myszyniec.

12 marca 2021 r. proboszcz usłyszał zarzuty z art. 177 § 2 kk w związku z art. 178 § 1 kk oraz art. 162 § 1 kk: spowodowanie wypadku skutkującego ciężkimi obrażeniami ciała, ucieczka z miejsca zdarzenia i nieudzielenie pomocy.

Już z aresztu – trafił tam na 3 miesiące – wydał oświadczenie, w którym przyznał się **„do popełnienia najpoważniejszego z zarzucanych mi czynów”.** Pozwolił na ujawnienie wizerunku i nazwiska, a także przeprosił pokrzywdzoną i jej rodzinę. Obiecał współpracę w ustaleniu wszystkich okoliczności związanych z wypadkiem. Dziewczyna może być współwinna, a nawet winna, czyż nie?

„Wyrażam najwyższe ubolewanie w związku z zaistniałym nieszczęśliwym zdarzeniem, które miało charakter nieumyślny” – napisał ksiądz.

To nowość: nieumyślna ucieczka.

• • •

16 marca 2021 r. w sprawie wypowiedziała się Kuria Diecezjalna w Łomży. Nie wyśmiała oświadczenia klechy. Odwrotnie: biskup Janusz Stepnowski ustami rzecznika podkreślił, że ks. Teofilak współpracuje z wymiarem sprawiedliwości. **„Ufamy, że sprawa zostanie wnikliwie rozpoznana i sprawiedliwie osądzona”.**

W komunikacie przewija się nadzieja, że wszystko w rękach Boga. Może więc nie jest tak źle, jak się niektórym wydaje. **„Do czasu podjęcia innych decyzji”** parafią zajmie się wyznaczony przez kurię administrator.

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

Ani mru-mru o ucieczce klechy z miejsca wypadku. Że powinien zadzwonić na numer alarmowy i – jeśli nie potrafił pomóc – wziąć Irkę za rękę i wyspowiadać. Nieprzytomna? No to pobłogosławić na ostatnią podróż.

Ani śladu potępienia. Ani słowa o nastolatce. Czy żyje? Czy odzyska zdrowie? Jak się ma rodzina?

Sąsiedzi twierdzą, że miała się kiepsko. Irka w przedsionku nieba, a w domu kwarantanna, bo któryś z domowników miał kontakt z zakażonym.

• • •

Adwokat księdza złożył zażalenie na aresztowanie. Za duszpasterzem wstawili się wierni. Kilkaset osób z Krysiaków i okolicy uważa, że powinien wrócić na plebanię. Złożyli parafy. Tak, mają zaufanie do proboszcza i żądają, aby wrócił do pracy duszpasterskiej.

– Wcześniej tu jeszcze gorszy był – wyjaśnia sprzątająca przed kościołem babina. Jakieś 70 wiosen, spod beretu wystaje siwiejący warkocz. – Ksiądz Stanisław bał się miejscowych i pod sutanną zawsze nosił broń. Porywczy był, więc kogoś zdzielił kolbą… Ziutka – przypomina sobie kobieta. – Bo nieproszony przyszedł na plebanię, mówiąc, że to wspólny dom.

Interweniowała policja. Werdykt: Posiadanie broni nie jest przestępstwem.

Wtedy ludzie z Krysiaków się postawili. Napisali do biskupa i do gazet. Przygotowali transparenty: **„Chcemy kapłana, nie gangstera”.**

– Trudno było pozbyć się proboszcza, oj, trudno – wzdycha kobieta, opierając się na grabiach. Mirosław nikogo nie bije, więc jest lepszy od Stanisława, nie?

Poza tym panna przeżyła. Może dzięki parafianom z Krysiaków, którzy myślą o niej, odmawiając „Modlitwę za kierowców”. Po ostatnich doświadczeniach jest dla nich ważniejsza od „Modlitwy do Anioła Stróża”: **„O Panie, daj mi pewną rękę, dobre oko, doskonałą uwagę, bym nie zostawił za sobą płaczącego człowieka… Naucz mnie, bym umiał opanować pokusę przekraczania granicy bezpieczeństwa szybkości”.**

• • •

W Warmiaku mówią o sąsiadach z Krysiaków: – Świnie.

– Wykazują wobec sprawcy więcej troski niż wobec osoby poszkodowanej – pienią się nauczycielki. – Można być w szoku, ale przez tyle dni?!

Na fejsie szkoły komentarze w tym samym duchu.

Daria Ejdys: **„Brak słów…”.**

Ireneusz Dziewniszewski: **„To ma być ksiądz??? A dlaczego uciekł? Bo był naprany!!! 10 lat bezwzględnego więzienia, zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych poza ręcznym pługiem do orania!!!”.**

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Szykujmy się do starcia, do **wojny,** która tak naprawdę już trwa, ale szykujmy się do starć, które będą w przyszłości. Musimy być przygotowani chociażby do tego, żeby nieść pomoc kapłanom. (…) Każdy z nas musi zdać sobie sprawę, że dzisiaj toczy się walka o najważniejsze wartości, o to, jak będzie wyglądała Polska w przyszłości. Jesteśmy **w okresie ogromnego przełomu,** zmian społecznych, ale również duchowych.*

Robert Bąkiewicz, Radio Maryja, 17 marca

■ *Kościół jest najlepszym **chłopcem do bicia.** On jest ostatnią ostoją normalności w Europie, w cywilizacji, a rewolucja musi wejść we wszystkie płaszczyzny, włącznie z Kościołem. Musi go **rozsadzić od środka.** Musi dojść do tego, aby właściwie rozumiane Kościół i kapłaństwo zostały wymazane, wyrzucone z pamięci.*

dr Artur Dąbrowski, Radio Maryja, 18 marca

■ *Powinniśmy się organizować. Odpowiedzieć na zło, że nie będzie na nie zgody wśród katolików w przestrzeni publicznej. Nie możemy pójść drogą Zachodu, gdzie katolicy bardzo często w milczący sposób przechodzili do porządku dziennego nad ograniczeniami możliwości sprawowania kultu. W Polsce powinniśmy dzisiaj powiedzieć: „Non possumus!”. Dalej nie pozwolimy na **bezczeszczenie wiary, religii,** ale tak naprawdę na **niszczenie wszystkich biednych dusz,** które dzisiaj wołają – czy krzyczą – przeciwko Bogu, Chrystusowi i Kościołowi.*

dalej Bąkiewicz

■ *Chcemy podkreślić rolę mężczyzny w obronie wiary, tradycji, ojczyzny. To **mężczyźni** powinni brać odpowiedzialność w walce cywilizacyjnej, odpowiedzialność za własną religię, ojczyznę i rodzinę. Nie pozwolimy, by środowiska antychrystusowe podążały **drogą rewolucji,** na którą się nie zgadzamy.*

Bąkiewicz

■ *Kościoła nie będzie, nie będzie moralności, zasad, które dają nam bezpieczeństwo. Jeśli tego nie będzie, to czeka nas **terror, śmierć, nienawiść.** Środowiska lewicowe mówią o miłości, o akceptacji i tolerancji, ale wiemy dobrze, że jest to krzywa narracja. Narracja zupełnie się wykluczająca, zupełnie nierozpoznająca istoty człowieka, jego antropologii, nierozumiejąca podstawowych kryteriów, definicji, czyli wolności, dobra, sprawiedliwości. Ci ludzie zupełnie tego nie rozumieją lub nie chcą rozumieć i przez to ten **ogromny bunt przeciwko Bogu,** który doprowadzi do tragedii cywilizacyjnej.*

nadal Bąkiewicz

■ *Jeżeli **ideologia gender** stwierdza, że człowiek nie ma tożsamości kobiecej lub męskiej, natomiast ma orientacje, które są produktem nie aktu stwórczego, a są produktem struktur społecznych, struktur kulturowych, to znaczy, że radykalnie sprzeciwia się porządkowi stwórczemu i Stwórcy. Oznacza to, że jest **prądem ateistycznym.** Ateizm przez lata próbuje walczyć z religią i teraz zyskał nowy silnik napędowy, który pod płaszczykiem tolerancji, równości, empatii dla osób wykluczonych podejmuje walkę z Bogiem.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 20 marca

■ *Chcą stworzyć człowieka, który będzie wolny od religii. (…) Człowiek ma być uwolniony od potrzeby autorytetu, od autentycznej religii, gdzie w katolicyzmie jest pełnia objawienia, a kolebką wiary – rodzina. Stąd **totalne uderzenie w rodzinę.** (…) Dąży się także do tego, żeby zohydzić bycie kapłanem, aby młodzi ludzie nie szli w **kapłaństwo,** które dzisiaj w przekazie lewicowym jest **utożsamiane tylko i wyłącznie z pedofilią** i byciem złym człowiekiem. Jeżeli chcesz być kapłanem, to musisz być otwarty, respektować wszystkie postulaty rewolucji kulturowej, bo wtedy cię nie opiszą w gazecie.*

dalej Dąbrowski

■ *Alphabet i Facebook. Te dwa olbrzymie podmioty, dysponując olbrzymim kapitałem sięgającym setek miliardów dolarów, mają na celu stworzenie i konstruowanie społeczeństwa według ideologii, które są wyznawane przez ich właścicieli. Większość technologicznych gigantów pochodzi z Doliny Krzemowej, która znajduje się na południowym skraju San Francisco, czyli tam, gdzie rozpoczynała się rewolucja kulturowa z 1968 roku. Kalifornia od lat jest znana z **bardzo lewicowego nastawienia** politycznego. Tam zawsze wygrywają demokraci, co widzieliśmy też w ostatnich wyborach. (…) Świat internetu, wyszukiwarka, aplikacje Google'a są więc **przesiąknięte kulturą równości,** ruchów lewicowych, negowania systemu wartości, dekonstrukcji człowieka.*

dr Grzegorz Osiński, Radio Maryja, 18 marca

■ *Możemy chyba otwarcie powiedzieć, że środowisko nauczycieli w Polsce jest lewicowe. Sięgnijmy głębiej do korzeni i spójrzmy, **skąd biorą się nauczyciele.** W Polsce są oni absolwentami uniwersytetów, szkół wyższych. Tam jest podstawowy problem, a rzadko zwracamy uwagę na to, jak bardzo **zlewicowane** są polskie uniwersytety. To nie powinno nikogo dziwić, ponieważ protesty i rewolucja kulturowa, nawet w San Francisco, rozpoczęły się od środowiska akademickiego i słynnego Uniwersytetu Harvarda. Jeśli ta ideologia przesiąka do polskich szkół, to właśnie zaczyna się to od szkół wyższych, opanowując potem szkolnictwo podstawowe i średnie.*

dalej Osiński

■ *Powinniśmy zwrócić uwagę, kto jest właścicielem mediów, które atakują Daniela Obajtka, prezesa PKN Orlen, czy syna premier Beaty Szydło. Właścicielami tych mediów są osoby nieprzychylne państwu polskiemu, nieprzychylne Kościołowi i suwerenności kulturowej, ekonomicznej Polski. (…) Narracje medialne służą **zmianie porządku światowego** na rzecz kosmopolitycznego, w którym nie ma Pana Boga, nie ma własności prywatnej, nie ma rodziny, nie ma suwerennych narodów. Gdzieś daleko jest **grupa ludzi,** która za pomocą mass mediów kieruje poruszeniami duchowymi ludzi po to, żeby zachowali się odpowiednio. Taki jest zasadniczy sens. Pamiętajmy, że jako ludzie zawsze upadamy. Mamy skłonności do różnego rodzaju grzechów.*

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 21 marca

■ *Każdy, kto wchodzi na stację Orlenu, widzi, że jest tam **ogromny porządek.** Ponad 80 proc. produktów, które się tam znajdują, to produkty wytworzone w Polsce. Koncern paliwowy stara się promować narodową kulturę, polską kulturę i dbać o to, by państwo polskie się rozwijało. (…) Komu to przeszkadza? Przeszkadza to wrogom Polski. Ciągle **mamy wrogów** i trzeba o tym pamiętać. Nie tylko na płaszczyźnie narodowej, religijnej, ale również i państwowej. Istnienie suwerennego państwa polskiego nie jest na rękę **Rosji, Niemcom** i wszystkim, którzy widzą w upadku Polski wykorzystanie potencjału ludnościowego, ekonomicznego czy nawet naszych ziem i zasobów naturalnych.*

dalej Skrzydlewski

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 42e6c5d27a

1. W Republice Środkowoafrykańskiej od ośmiu lat toczy się wojna domowa między islamską koalicją Séléka a chrześcijańską milicją Antybalaka. Chrześcijanie i muzułmanie wyrzynają się nawzajem i wzajemnie oskarżają o okrucieństwo. Podczas jednego z pogromów w stolicy kraju, Bangi, muzułmanin został zatłuczony przez wściekły tłum chrześcijan, a jego ciało porąbano maczetami, po czym wyznawca Chrystusa nazwiskiem Ouandja Magloire zjadł jego nogę. Rozmawiając z dziennikarzem BBC, Ouandja wyjaśnił, że „jest wściekły". Ale chrześcijanie nie są też wolni od miłości. Obecnie proszą organizację Misja Światowa o dary w postaci solarnych audiobooków zawierających Biblię po arabsku. Greg Kelley z misji mówi: „Choć cierpią, Bóg dał im wielkie serca; wiedzą, że ich oprawcy potrzebują Jezusa". To na pewno uspokoi sytuację.

2. Trayson Paul to 11-latek z Long Island, którego kochająca mamusia za 15 tys. dolków miesięcznie wysłała do katolickiej szkoły pw. św. Martina de Porres. Św. Martin był synem hiszpańskiego rycerza i niewolnicy z Panamy, założył sierociniec w Limie i troszczył się o czarne dzieci. Zainspirowany jego przykładem dyrektor szkoły John Holian uznał, że Trayson, który pochodzi z rodziny o korzeniach hawajskich i jest ciemnoskóry, powinien na kolanach przeprosić go za jakieś wykroczenie. Zapytany przez matkę, dlaczego jej czarne dziecko zostało zmuszone do klękania przed białym nauczycielem, Holian wyjaśnił, że raz widział, jak tak postąpił wobec swojego dziecka nigeryjski ojciec, i jest to „afrykański, nigeryjski sposób wychowawczy", toteż przeprosiny na stojąco „nie byłyby szczere".

3. Ks. Varghese Palappallil przyszedł do rezydencji Piusa Thomasa D'Souzy, biskupa Ajmer w Uttar Pradesh, żeby porozmawiać o toczącej się przeciwko niemu w Watykanie sprawie o molestowanie seksualne. Zastał biskupa przy lunchu, zatem się dosiadł. Ciąg dalszy według biskupa: „Wyjaśniłem mu, że nie mam nic wspólnego ze sprawą, która toczy się w Rzymie, a on mnie zaatakował, uderzając w twarz, zrzucając mi okulary, po czym podniósł krzesło i chciał mnie nim uderzyć. Inny ksiądz wkroczył i uratował mnie przed ciężkim pobiciem". Ksiądz: „Celem mojej wizyty było zaapelowanie do biskupa o powołanie mnie na jakiekolwiek oficjalne stanowisko w diecezji. Biskup się wściekł i rzucił się na mnie z nożem, w obronie własnej odepchnąłem go więc, niechcący strącając okulary". Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.

4. Robert Alan Long, który w zeszłym tygodniu udał się w morderczy rajd po azjatyckich salonach masażu, zabijając 8 osób, w tym 6 zatrudnionych tam kobiet, zeznał, że ma problemy z uzależnieniem od seksu i zdarzało mu się odwiedzać takie salony, toteż chciał „wyeliminować pokusę". W odpowiedzi Pierwszy Kościół Baptystów w Crabapple wyrzucił go z szeregów wiernych i na wszelki wypadek zlikwidował swoją stronę internetową. Ale że w necie nic nie ginie, szybko pojawił się następujący fragment kazania: „Radykalny feminizm pochłonął naszą kulturę niczym tsunami. To jest krzyczący, krzyczący, powiem to jeszcze raz, krzyczący dowód, że słuchamy wskazówek Szatana". Przed udaniem się na rajd po domach rozpusty Long napisał na Instagramie: „Pizza, broń, bębny, muzyka, rodzina i Bóg – to podsumowuje moje życie".

5. Luizjański ksiądz Travis Clark i dwie kurwy, z którymi uprawiał seks na ołtarzu, zostali oskarżeni o „wandalizm wymierzony w instytucję". Ksiądz został aresztowany w listopadzie, po tym jak jeden z parafian, zaalarmowany światłem w kościele późną nocą, zajrzał przez okno i zobaczył akcję uwiecznianą przez rozstawione wokół kamery. Początkowo postawiono im zarzut naruszenia moralności publicznej, ponieważ wierny dostrzegł ich harce przez okno, ale w końcu prokuratura postanowiła przecenić go do wandalizmu. To paragraf stosowany wobec tych, co bazgrzą po murach szkół, wybijają okna w kościołach, przewracają nagrobki. Kłopot polega jednak na tym, że ks. Travis i jego przyjaciółki niczego nie zniszczyli; to nowoorleański arcybiskup Gregory Aymond kazał spalić ołtarz. I kto tu jest wandalem?

6. W północnej prowincji Mozambiku, Cabo Delgado, od czterech lat trwa konflikt, który zaczął się jako walki między lokalnymi gangami i rządem chroniącym interesy międzynarodowych korporacji wykorzystujących bogate złoża gazu ziemnego, ale dość szybko przeszedł w fazę wojny religijnej. Obecnie rebelianci, zrzeszeni w powiązanej z Państwem Islamskim organizacji Al-Shabaab, głoszą chęć zaprowadzenia szariatu i dążą do celu, siejąc terror wśród niedostatecznie religijnej ludności. „Tej nocy zaatakowano naszą wioskę i spalono domy. Gdy wszystko się zaczęło, byłam w domu z czwórką swoich dzieci. Próbowaliśmy uciec do lasu, ale zabrali najstarszego syna i ścięli mu głowę. Nie mogliśmy nic zrobić, bo też byśmy zginęli" – mówi 28-letnia matka w rozmowie z organizacją Save the Children. Jej najstarszy syn miał 12 lat.

7. Historia z happy endem według chrześcijańskiej organizacji ICC: „Ratna Mandi z indyjskiego stanu Odisa od 18. roku życia cierpiała na krwiomocz i nic jej nie pomagało. Zdesperowana, opowiedziała o swoim nieszczęściu chrześcijańskiemu pastorowi, który uleczył ją wodą święconą i modlitwą. Kilka dni później jej matka zaczęła odczuwać ból w całym ciele. Ją także uleczył pastor. Starsza siostra Ratny, widząc uzdrowienie matki i siostry, też uwierzyła w Chrystusa". Ich nawrócenia zdenerwowały hinduskich przywódców wioski. „Jeśli nie powstrzymasz swojej żony i dzieci, zniszczymy twój dom i wyrzucimy cię z naszej wioski" – zagrozili jej ojcu. Gdy dziewczyna odmówiła wyrzeczenia się Chrystusa, ojciec wyrzucił ją z domu. Obecnie mieszka z siostrą, czterema siostrzenicami i matką, ale bez środków do życia.

Starzec trzęsący się i światem

Breżniew, Wojtyła, Biden.

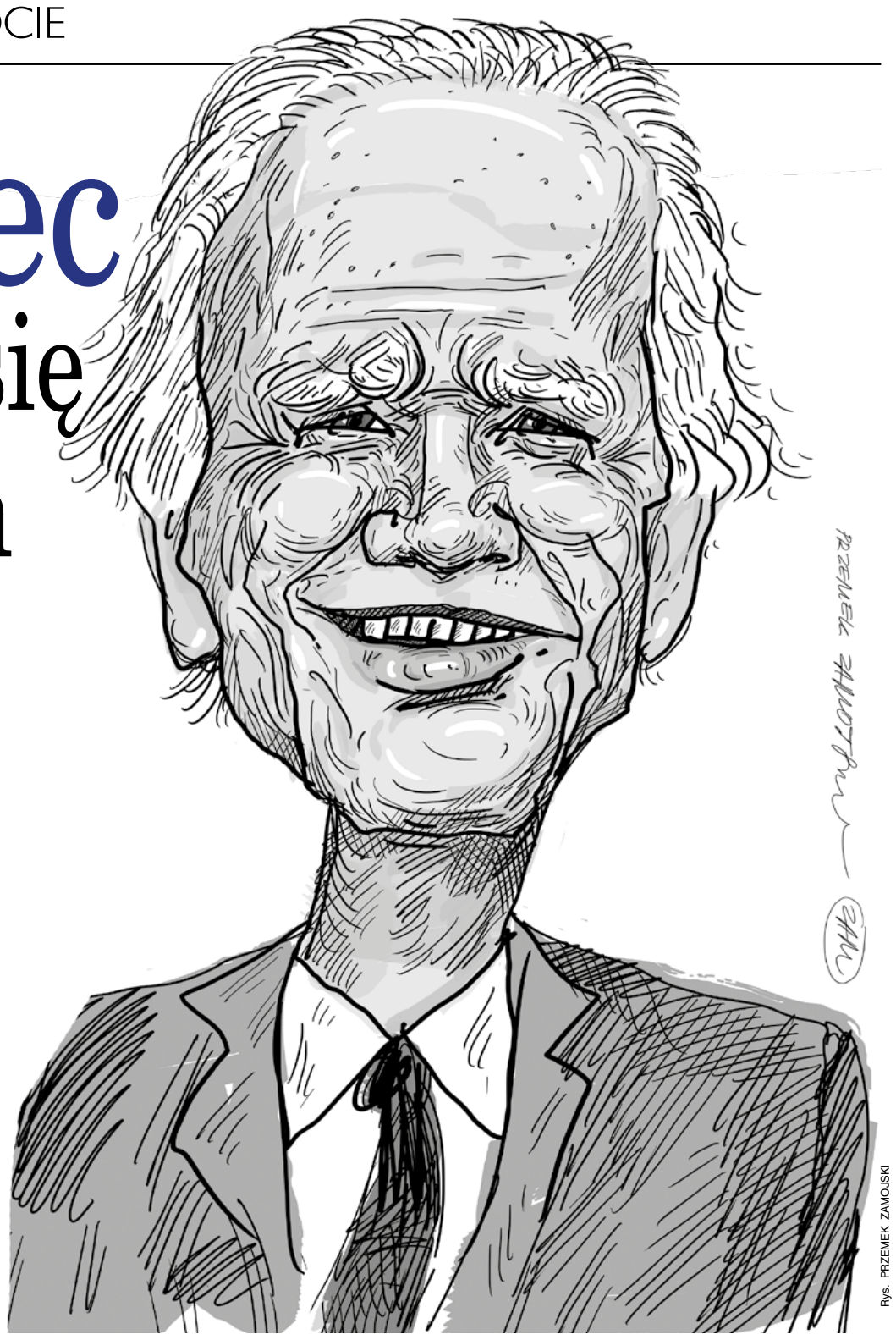

Rys. PRZEMEK ZAMOJSKI

Joe Biden – nawet przez życzliwe mu media nazywany ostatnio **„niewidzialnym prezydentem"** – stał się w tych dniach bardzo widzialny. Najpierw, gdy udzielił dyplomatycznej odpowiedzi **„Yhm"** na pytanie, czy myśli, że Władimir Putin jest **„zabójcą";** chwilę później wtedy, gdy 3 razy wywalił się, wbiegając truchcikiem na pokład Air Force One – co obejrzał cały świat z mniejszym czy większym schadenfreude.

Rosja zapewne z większym, bo było to zaraz po tym, jak Putin, pytany o komentarz do przylepionej mu przez Bidena morderczej etykiety, odparł z wyrozumiałym uśmiechem, że **„bez żartów, bez ironii życzy prezydentowi USA zdrowia".**

Stary. Życzenia Putina trafiają w miękkie podbrzusze obecnej administracji USA, jakim jest dyskusja o tym, czy nowy przywódca wolnego świata w wieku 78 lat zdradza oznaki starczej demencji. Sprawa ta była z entuzjazmem eksploatowana przez Donalda Trumpa w kampanii, gdy suma gaf, pomyłek i przejęzyczeń kandydata demokratów osiągnęła masę krytyczną. Biden często zapominał, na jakie stanowisko kandyduje, w jakim stanie się znajduje (stan w znaczeniu administracyjnym), jak nazywają się jego potencjalni światowi partnerzy (mylił Theresę May z Margaret Thatcher i Angelą Merkel), zdawał się podróżować w czasie do ery swojej odległej młodości, zalecając czarnoskórym rodzicom, żeby **„gramofon grał wieczorami",** i marząc o **„mianowaniu pierwszej ciemnoskórej kobiety do Senatu USA"**. Sytuacja stała się tak poważna, że sztab Bidena zaczął chronić go przed światem – skracając wiece do kilku minut, każąc mu czytać wypowiedzi z promptera, nie pozwalając na rozmowy z dziennikarzami. Zamiast tego sztabowcy próbowali przekonywać Amerykę o świetnej kondycji swego kandydata w reklamach wyborczych. Nieszczęsny truchcik, który doprowadził do trzech upadków, to efekt spotu zaczynającego się słowami: **„Niektórzy ludzie zawsze się spieszą. Biegną, chociaż mogliby chodzić. Wbiegają po schodach, gdy inni idą krok za krokiem".** Na obrazkach – galopujący Biden i lekko potykający się Trump. Morał: **„Gdy Joe Biden będzie prezydentem, Ameryka będzie po prostu musiała za nim nadążyć".** Ha!

Trzeba przyznać, że w pewnym momencie kampanii kondycja Bidena radykalnie się poprawiła – co skądinąd skłoniło Trumpa do ogłoszenia, że kontrkandydat jest na dopingu, i zażądania testu narkotykowego. Dziś Biden wyraźnie wrócił do siebie, czego najlepszym przykładem było wystąpienie z 9 marca, gdy – podczas nominacji dwóch nowych generałek (czy tak zgodnie z feministycznym kodem językowym nazywamy generała rodzaju żeńskiego?) – zapomniał nazwiska swojego sekretarza obrony: **„Chcę podziękować yyyy… yyyy… sekretarzowi… byłemu generałowi… nazywam go generałem, mojemu… mojemu… No, temu facetowi, co zarządza tym interesem".**

Mniej więcej wtedy specjalizująca się w ocenach prezydenta sondażownia Rasmussena ogłosiła wyniki badania, w którym 50 procent Amerykanów odpowiedziało negatywnie na pytanie: **„Jak bardzo jesteś przekonany, że Joe Biden jest fizycznie i psychicznie zdolny do pełnienia funkcji prezydenta Stanów Zjednoczonych?".**

52 procent obywateli USA przyznało, że niepokoi ich fakt, iż prezydent nie spotkał się jeszcze z dziennikarzami na pełnometrażowej konferencji prasowej, podczas której byłaby okazja do zadawania pogłębionych pytań, dociskania, wymiany myśli.

Stary, ale fajny. Fascynujące jest to, w jaki sposób na te niepokoje reagują wierne mu media.

„New York Times" opublikował długi esej Franka Bruniego, zatytułowany „Biden zniknął. Jego prezydentura będzie transformacyjna w tym samym stopniu, w którym dokonał on autotransformacji". Autor przekonuje – z takim ogniem, że nieomal można uwierzyć, że sam w to wierzy – iż fakt, że **„nowy Biden jest pozbawiony niepowtarzalnej bidenowości starego Bidena",** to wielka zasługa prezydenta, który podjął świadomy wysiłek zmiany. **„Ten nowy Biden nie ma durnowatej wylewności starego Bidena, jego kreskówkowej gadatliwości i wszechogarniającego niezdyscyplinowania",** podchodzi do pracy **„ze spuszczoną głową, bez komentarza, z precyzyjnym skupieniem".**

Podobne tezy pojawiły się w innych probidenowych mediach. „Politico" nazywa nowego prezydenta **„zdyscyplinowanym posłańcem"** i odnotowuje, że **„zaskoczył niektórych swych byłych kolegów i sojuszników generalnie wolnym od gaf debiutem w Białym Domu, jakże różnym od werbalnych potknięć, które znaczyły całe jego życie".**

Młody to głupi. Zgoda: Biden miał w swoim życiu politycznym tendencję do wygadywania różnych bzdur, które zapewne wydawały mu się zabawne. „Politico" wypomina mu historię sprzed półwiecza: gdy wygrawszy swoje pierwsze wybory do Rady Hrabstwa New Castle, 27-letni Biden powiedział reporterowi „Wilmington Evening Journal", że wprawdzie jego młoda żona była mózgiem jego kampanii, ale teraz pora, żeby została w domu, aby **„wychowywać moje dzieci": „Nie jestem mężczyzną, który uważa, że kobieta powinna być bez butów i w ciąży – ale jestem całym sercem za tym, żeby była w ciąży, dopóki nie będę miał córeczki".**

Jest jednak zasadnicza różnica między głupawymi dowcipami młodzieńca, który sądzi, że jego *machismo* jest czarujące, a sytuacją, w której koleś pod osiemdziesiątkę traci kontakt z rzeczywistością. Jest też różnica między chwalebną decyzją polityka, który dojrzewając, zaczyna powściągać swoją skłonność do głupich dowcipów, a interwencją potężnego aparatu otaczającego polityka wyraźnie przejrzałego, prowadzącą do zrobienia z niegdysiejszego lidera makiety, za którą toczą się prawdziwe procesy decyzyjne. Amerykanie mogą tego nie rozumieć, ale my, dzieci Polski Ludowej, pamiętamy i Breżniewa, i Wojtyłę.

Rozsądny. Przez swoje dekady w Waszyngtonie Biden był demokratą środka: skupionym na interesach klasy średniej (co w USA oznacza przyzwoicie zarabiających ludzi pracujących); przywiązanym do „bipartyjności", czyli prób uzyskiwania konsensusu z republikanami; zainteresowanym bardziej szykownymi elementami polityki, takimi jak spory przed Sądem Najwyższym czy stosunki międzynarodowe; niekwestionującym podstaw neoliberalnego kapitalizmu. Tymczasem przeprowadzony przez obie izby parlamentu przy histerycznym oporze opozycji, bez jednego republikańskiego głosu „za", pakiet pomocy ekonomicznej – wart 1,9 bln dolarów – jest nie tylko największym w historii USA wydatkiem socjalnym. Jest także całkowitym zerwaniem z rządzącym Ameryką od czterech dekad dogmatem reaganomiki.

To z jednej strony koniec teorii **„skapywania",** zgodnie z którą wszyscy zyskają na tym, że bogaci się bogacą; z drugiej zaś pryncypialne odejście od podziału obywateli na godnych i niegodnych pomocy, **„ciężko pracujących"** i tych, którzy znaleźli się w biedzie w wyniku **„własnej nieodpowiedzialności"** i **„lenistwa".** To rewolucyjna i – nie bójmy się powiedzieć – socjalistyczna zmiana myślenia, obliczona na bezpardonową walkę z biedą, którą bogaci Amerykanie dotychczas uważali za zdrowy element stosunków społecznych, gwarantujących im tanią siłę roboczą.

Pomocny. Pakiet pomocowy to przede wszystkim jednorazowy zasiłek w kwocie 1400 dolarów, który już trafia do 85 procent Amerykanów – na najpotrzebniejsze potrzeby, czyli czynsz czy kredyt mieszkaniowy, co uchroni ich przed bezdomnością. To gwarancja 300 dolków tygodniowo zasiłku dla bezrobotnych, wypłacanych wszystkim, którzy stracili pracę, aż do września; rozszerzenie i przedłużenie uprawnień do państwowych ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych; wsparcie dla rodzin z dziećmi, które dostaną co miesiąc bezpośrednio od 300 dolarów na najmłodsze dzieci do 50 na studentów. I gros tych pieniędzy trafi do najbiedniejszych, czyli tych, którzy przez ostatnie 4 dekady słyszeli, że powinni się wstydzić swojej nieporadności.

Na konferencji po podpisaniu Amerykańskiego Planu Ratunkowego Biden stwierdził, że plan ów **„zmienia paradygmat"** i **„to nie jest hiperbola".** To prawda – nawet jeśli prezydent nie do końca rozumie, co to znaczy.

Wygląda na to, że głosując na Bidena, Amerykanie tak naprawdę wybrali Berniego Sandersa.

Cholernie im zazdroszczę.

AWŁ

eprasa.pl 42e6c5d27a

Podziemny Gliński

UNESCO to organizacja wyspecjalizowana Organizacji Narodów Zjednoczonych, której podstawowym celem jest wspieranie współpracy międzynarodowej w dziedzinie kultury, sztuki i nauki, a także wzbudzanie szacunku dla praw człowieka bez względu na kolor skóry, status społeczny i religię. W połowie 2017 r. UNESCO wpisała na listę światowego dziedzictwa kulturowego i naturalnego dawną kopalnię ołowiu, srebra i cynku w Tarnowskich Górach. Dla Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej (SMZT) sukcesem zakończyło się tym samym kilkanaście lat starań, załatwiania, znajdowania dojść do zagranicznych notabli i antyszambrowania w Sejmie, Ministerstwie Kultury i w kancelariach kolejnych prezydentów. Sam koszt aplikacji i ściągania do Tarnowskich Gór wszystkich świętych z UNESCO stowarzyszenie określiło na ponad 300 tys. zł. SMZT wiedziało jednak, o co walczy. Zyskanie statusu światowego dziedzictwa dawało kopalni krajowy i międzynarodowy rozgłos turystyczny, ten zaś gwarantował nieprzebrane tłumy płacące za bilety.

Sukces

I faktycznie. W pierwszych tygodniach po ogłoszeniu wpisu kopalnia pękała w szwach – turystów było tak wielu, że w obiekcie wydłużono godziny otwarcia.

Od początku lipca do końca sierpnia 2017 r. Zabytkową Kopalnię Srebra zwiedziło 26 tysięcy osób – czyli 417 na dobę. W kolejnych latach wzrost sięgał 20 proc. Opiekującemu się historycznym kompleksem stowarzyszeniu zaczęło wystarczać pieniędzy na najpilniejsze prace konserwatorskie. Tarnowskim Górom wpis UNESCO też zrobił dobrze. Dla turystów otworzono nowe knajpy i hotele. Miasto miało pieniądze z podatków, a ludzie robotę.

Jedynymi, którym to się nie podobało, byli ludzie PiS.

Grymasić zaczęli tuż po ogłoszeniu werdyktu UNESCO. Pani posłanka Dziuk z PiS odezwała się na Facebooku: **„Tak mamy sukces, gdzie Stowarzyszenie wspólnie z obecnym Wicepremierem Piotrem Glińskim do spraw kultury przeprowadzili wpis Kopalni Zabytkowej z TG na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO”.** Oraz: **„Mamy następny sukces Rządu. Dobra Zmiana dotarła do TG”. „TG”** to Tarnowskie Góry…

Wkurzyli się parlamentarzyści Platformy Obywatelskiej, którzy pomagali w ściąganiu zagranicznych oficjeli do kopalni, przedstawiciele władz samorządowych, którzy nigdy na nikogo z PiS nie mogli w tej sprawie liczyć, przedstawiciele SMZT, którym posłanka z PiS odebrała całą zasługę. Miłośnicy przypomnieli sobie nawet, jak tuż po wyborach w 2015 r. prosili Glińskiego, aby wniosek do UNESCO podpisał i wysłał w terminie.

Prezes stowarzyszenia Marek Kandzia tak się wściekł, że wysłał posłance Dziuk oficjalne pismo protestujące przeciw jej łgarstwom i przypominające, kto co dla kopalni zrobił.

Wieści o awanturce dotarły do Glińskiego. Poczuł się osobiście dotknięty, ale zacisnął zęby. Gdy w kwietniu 2018 r. na Zamku Królewskim wręczał certyfikat Światowego Dziedzictwa, rzekł skromnie: **„To sukces nas wszystkich, ale przede wszystkim lokalnych działaczy, obywateli”.**

Zaraza

Pracownicy Ministerstwa Kultury wzięli jednak kopalnię na celownik. Czekano, aż pojawi się coś, co resort mógłby wykorzystać. Na razie jednak do niczego nie można się było przyczepić. Środki pozyskiwane przez zarządzające kopalnią stowarzyszenie były inwestowane w to, aby obiekt nie niszczał, co mogłoby skutkować skreśleniem z międzynarodowej listy.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Przyszła pandemia. Kopalnię, podobnie jak całą kulturę i turystykę, dopadł kryzys. Rządowe tarcze dawały pieniądze tylko na część wynagrodzeń dla pracowników. Spadek przychodów był zaś taki, że stowarzyszeniu z Tarnowskich Gór zaczęło brakować środków na prąd do odwadniania zabytkowej kopalni.

Kasa pozyskiwana z samorządu i sejmiku to były grosze. Od czego jest jednak rząd? Przecież rząd ma pieniądze. Resort Glińskiego nieustannie rozstrzygał konkursy na remontowanie kościołów i dawał dotacje prywatnym interesom Rydzyka.

W lutym wicepremier Gliński na posiedzeniu sejmowej komisji powiedział, że na pomoc dla kultury w czasie pandemii przeznaczono ponad 6 mld zł.

Zdanie to dotarło do zdominowanego przez PiS sejmiku śląskiego. Jego przedstawiciele wystosowali do Glińskiego apel o dopisanie kopalni do **„ustawy o dotacji przeznaczonej dla niektórych podmiotów”.** Bo przecież na liście finansowanych przez państwo obiektów było wiele takich, które miały niższą rangę niż status dziedzictwa światowego.

Radni sejmiku popełnili jednak błąd. Zakończyli apel słowami: **„Obiekty te zachowane i udostępniane są zwiedzającym dzięki ponad sześćdziesięcioletniemu zaangażowaniu Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej”.**

Zemsta

Nawet gdyby Gliński zapomniał afront sprzed lat, to zdanie mu o nim przypomniało. Doszedł do wniosku, że właśnie nadszedł moment, na który czekał 3,5 roku – czas odwetu.

Odpowiedź na apel sejmiku była gotowa już po trzech dniach.

Resort Glińskiego poszedł na całość. Najpierw wyciągnął fakt, że kopalnią **„zarządza Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Tarnogórskiej. To jedyny w Polsce przypadek zarządzania miejscem światowego dziedzictwa przez podmiot prywatny, jakim jest stowarzyszenie”.** Potem przypomniał, że chodniki kopalniane należą do skarbu państwa, i dodał, że kopalnia dostała już szmal dla pracowników. Na koniec zostawił ultimatum: **„Jedynym możliwym rozwiązaniem prawno-organizacyjnym tej sytuacji, które umożliwia dalsze funkcjonowanie zespołu dziedzictwa przemysłowego w Tarnowskich Górach (…) i zapewnia mu stałe źródło finansowania, jest powołanie instytucji kultury prowadzonej wspólnie przez Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Tarnogórskiej oraz samorząd województwa śląskiego”.**

To oznacza, że kopalnia *de facto* miałaby zostać upaństwowiona. Eufemizm o nazwie **„instytucja kultury”** to nic innego jak przejście pod skrzydła resortu Glińskiego. Czyli wywalenie na zbity pysk działaczy stowarzyszenia i powołanie dyrektora z rozdania partyjnego. A wraz z nim stada ludzi, którzy o tarnogórskim światowym dziedzictwie nie będą może mieli pojęcia, ale za to nie ośmielą się napisać złego słowa na temat dobrej zmiany.

Na Śląsku, a szczególnie w Tarnowskich Górach ludzie poczuli się, jak gdyby dostali w mordę.

Skurwysyństwo polegające na wykorzystywaniu przez ministra pandemii do rozgrywania osobistych ans przebiło nawet aferę prezesa Orlenu. Szczególnie zdanie ministerstwa, że **„los miejsca światowego dziedzictwa w Tarnowskich Górach zależy w tej chwili wyłącznie od decyzji opiekującego się nim Stowarzyszenia”.**

Stowarzyszenie nie chce dać się ukraść PiS. Ma wsparcie sejmiku, władz Tarnowskich Gór i ludzi, którzy masowo wpłacają pieniądze w zbiórce internetowej.

Gliński wie jednak, że to za mało. Dlatego poczeka jeszcze trochę i zajmie kopalnię. Pod pretekstem niszczenia przez organizację społeczną światowego dziedzictwa kultury.

TADEUSZ JASIŃSKI

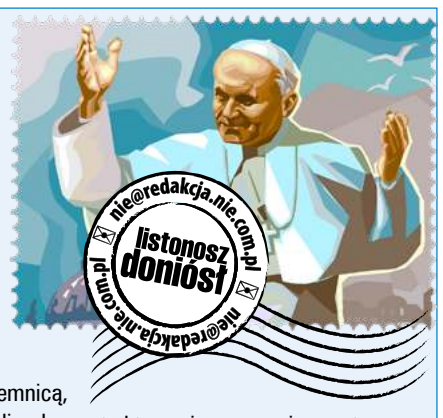

Tak dla Czarzastego

W pełni popieram decyzję Włodzimierza Czarzastego, zgodnie z którą SLD zagłosuje bez żadnych warunków za ratyfikacją unijnego Funduszu Odbudowy. Zarzut części opozycji, że tym sposobem lewica rzuca PiS-owi koło ratunkowe, jest moim zdaniem błędny.

W końcu nie jest tajemnicą, że Solidarna Polska to nieobliczalne oszołomy i warchoły, które dla osiągnięcia własnych celów zdolne są do wszystkiego, w tym i do pozbawienia Polski ogromnych środków unijnych. A do tego rozsądna opozycja nie może dopuścić.

Z drugiej strony czynione przez PO czy PSL próby dogadania się z PiS-em co do sposobu wydatkowania tych środków są drogą donikąd. Skoro PiS łamie wszystkie możliwe przepisy i standardy, to jakie są gwarancje, że dotrzyma takiego porozumienia?

Do pewnego stopnia próby dogadywania się z PiS-em są próbą uwiarygodnienia tej partii jako formacji, z którą poważnie można dyskutować o najważniejszych dla Polski problemach. Nawet dla mnie jako dla człowieka oceniającego wydarzenia polityczne wyłącznie na podstawie mediów jest sprawą oczywistą, że PiS w najmniejszym nawet stopniu nie zasługuje na zaufanie ani na poważne traktowanie, co swoim postępowaniem udowadnia niemal codziennie. I chyba opozycja wie o tym lepiej ode mnie. Tym większe słowa uznania należą się więc Włodzimierzowi Czarzastemu, że nie chce w ogóle rozmawiać z PiS-em i wybiera to, co dobre dla Polski.

Lewica powinna więc iść za ciosem i zamiast rozmawiać z PiS-em, kierować swe słowa wyłącznie do elektoratu, któremu na każdym kroku trzeba pokazywać szkody wyrządzane Polsce przez partię rządzącą.

Wracając do Włodzimierza Czarzastego: jeszcze niedawno byłem przekonany, że nie jest on w stanie wyprowadzić lewicy z politycznej zapaści, i w związku z tym postawiłem na nim krzyżyk. Ostatnio jednak zaczynam mieć nadzieję, że się myliłem i że za jego sprawą lewica znowu zajmie miejsce należne jej na scenie politycznej. Ale może nie chwalmy dnia przed zachodem…

Adam Z.

Anżej

„Lepiej jest nie odzywać się wcale i wydać się głupim, niż odezwać się i rozwiać wszelkie wątpliwości” – Mark Twain. Ktoś wyrządził Anżejowi niedźwiedzią przysługę, ale jak to mówią, nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu i mleko się wylało. Cytat z Marka Twaina jest jak najbardziej zasadny w świetle reakcji Anżeja na humor sytuacyjny i jego wypowiedzi w sprawie Antykomor.pl. Proszę obejrzeć mem przedstawiający Anżeja z kciukami do góry nad głowami Macrona i Merkel i towarzyszące temu zdziwione spojrzenie stojącego obok Anżeja premiera Portugalii z podpisem: „Premier Portugalii podejrzewał to już wcześniej”. Toż to powinien być impeachment błyskawiczny tylko za ten jeden mem – jajeczka ogolić i do przedszkola, bo bawi się jak przedszkolak. Pan Jakub Żulczyk tytułu „prezydent” użył tylko w stosunku do Joego Bidena, natomiast wiadoma osoba została wymieniona tylko z imienia i nazwiska jako przykład fałszu i obłudy. Zresztą wystarczy popatrzeć na to spojrzenie tęskniące za odrobiną rozumu i nie potrzeba kojarzyć gościa z żadną wcześniejszą wypowiedzią. (…)

Pana Żulczyka można najwyżej oskarżyć o zdradę stanu, tzn. o ujawnienie tajemnicy państwowej. Albo może wręcz przeciwnie – przypiąć Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski za dbałość o dobre imię ojczyzny. Jak czytam te komentarze ze świata, to aż się serce raduje.

Jan1948

A kuku!

Od czasu do czasu jakiś mój sąsiad zostawia na parapecie w mojej kamienicy tygodnik „Niedziela” lub inną gazetę. Tym razem zostawił, rozumiem do dalszego czytania przez sąsiadów, nr 11 tygodnika „Sieci”, dawniej „W Sieci”.

Wziąłem ten tygodnik do domu i co ja w nim widzę? Są tam ataki na Martę Lempart, ataki na wolność kobiet i na Ogólnopolski Strajk Kobiet, obrona ideologii katolickiej oraz ataki na Unię Europejską. To tak w skrócie. Nic nowego. Autorzy są przewidywalni i sztampowi.

Bardziej zainteresowały mnie reklamy, gdyż wiele mówią o tym tygodniku i jego powiązaniach. Reklamy też są przewidywalne. I tak mamy całostronicową reklamę hot dogów, jakie możemy kupić na stacji benzynowej Lotos, całostronicową reklamę kanapek, jakie możemy kupić na stacji benzynowej Orlen, całostroLotto, widać też całostronicową reklamę katolickiego tygodnika „Niedziela” i półstronicową reklamę SKOK-ów Stefczyka.

No i tak się kręci biznes tego prorządowego i przykościelnego tygodnika.

Czytelnik

REKLAMA

DZIENNIK TRYBUNA
Czeka w kiosku!
A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Przegląd
Samotna Wielkanoc?
Spokojnie, są książki PRZEGLĄDU
Zrób prezent sobie lub bliskim!

~~67 zł~~ 57 zł ~~53 zł~~ 43 zł ~~52 zł~~ 42 zł ~~44 zł~~ 34 zł ~~49 zł~~ 39 zł ~~49 zł~~ 39 zł
www.sklep.tygodnikprzeglad.pl
Wpłat prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.
Promocja trwa do 31 marca 2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

eprasa.pl 42e6c5d27a

Z kurą w łóżku

Ustawa decyduje o tym, z jakim zwierzęciem wolno się ludziom przyjaźnić.

W Tarnowie przy ul. Klikowskiej jest blok. Obok bloku stoi domek jednorodzinny. W domku mieszka pan tak skromny, że prosi, aby nie podawać jego imienia ani nazwiska. Razem z panem X. żyją 3 kurki i 2 kogutki – wszystkie ozdobne. Ptaki mają książeczki zdrowia, a w nich odnotowane przeglądy i szczepienia, poświadczone pieczątkami weterynarzy.

Noce drób spędza w piwnicy, za dnia łazi po ogródku. Wieczorami ma zakładane pieluszki, aby w salonie, siedząc z panem na kanapie, móc bez groźby zanieczyszczenia pokoju pooglądać „Wiadomości". Kurki wskakują na kolana gospodarza, domagając się głaskania. Potrzeba czułości wskazuje na silną więź emocjonalną łączącą stadko z jego właścicielem.

Idylla ta nie podobała się mieszkańcom bloku. Powodem wzywania straży miejskiej było to, że pianie kogutków uniemożliwia blokersom nabieranie sił po ciężkim dniu pracy.

Strażnicy opędzali się od skarg, jak mogli, ale w końcu ulegli. Poszli do pana X. i nakazali zamknąć kurom dzioby. Do właściciela kurek dotarło, że zbyt wczesne pianie kogutów może przeszkadzać sąsiadom, którzy chcą dłużej pospać – jął zatem drób wypuszczać dopiero po wpół do dziesiątej, a w soboty i niedziele po jedenastej.

Mieszkańcom bloku takie rozwiązanie nie wystarczyło i wciąż męczyli straż miejską. Strażnicy pojawili się u pana X., tym razem nakazując, aby pozbył się pierzastego tałatajstwa w cholerę. X. nie zareagował raz i drugi, dostał więc mandat, ponieważ kur i kogutów nie można hodować w tej części Tarnowa. Drób należy bowiem do zwierząt gospodarskich, a trzymania takich przy ul. Klikowskiej zabrania uchwalony przez radę miejską regulamin utrzymywania czystości i porządku w mieście.

Pan X. mandatu nie przyjął i sprawa trafiła do sądu. Miłośnik drobiu ozdobnego mógł się obawiać grzywny w wysokości do 5 tys. zł za hodowanie kur w nieprzeznaczonej do tego części Tarnowa, a za zakłócanie porządku mógł być pozbawiony wolności na okres do trzydziestu dni.

Tak źle jednak nie było. W pierwszej instancji opiekun kurek usłyszał, że łamiąc prawo, zasłużył na karę nagany, i musiał zapłacić 100 zł kosztów sądowych. W postępowaniu odwoławczym sąd okręgowy wyrok ten powtórzył.

Na nic zdało się przekonywanie, że kurki ozdobne to nie zwierzęta gospodarskie, lecz domowe. Przebywają z panem X. wyłącznie dla towarzystwa i są z nim w relacji emocjonalnej, dlatego należy je traktować jak psy, koty, tarantule, gekony oraz świnki morskie czy rybki.

Sędzia uznał, że kur nie można potraktować w kategoriach zwierząt domowych, bo zapisy ustawy o ochronie zwierząt są bezwzględne. Według nich drób, podobnie jak króliki, to zwierzęta gospodarskie.

Od kolejnego wyroku pan X. już się nie odwoływał, ciesząc się, że przynajmniej sąd uwalił zarzut o zakłócaniu przez koguty spokoju.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Miłośnik kurek i jego adwokat mieli pecha. Gdyby sprawa była rozpatrywana w Lublinie, wyrok mógł być całkiem inny. Lubelski Wojewódzki Sąd Administracyjny w listopadzie 2016 r. orzekł w sprawie świni, że na miano zwierzęcia domowego zasługuje **„zwierzę, które trzymane jest w domu lub mieszkaniu dla zaspokojenia potrzeb emocjonalnych człowieka, jako zwierzę towarzyszące człowiekowi lub jako swoista ozdoba czy też atrakcja mieszkania. Zwierzę domowe traktowane jest zwykle przez domowników jako pupil lub członek rodzinnego stada".** W Lublinie można zatem hodować prosiaka w kawalerce. Tyle że nie można go będzie zabić i spożyć w postaci karkówki, schabu czy szynki. Zabicie bowiem świni – towarzyszki człowieka – będzie przestępstwem z art. 35 ust. 1a ustawy o ochronie zwierząt. Gdyby jednak prosiak miał standardowy status świni gospodarskiej, można by go ubić zgodnie z prawem.

Przy tej okazji wyszedł bałagan w przepisach. Te z zakazami hodowania nawet małych zwierzaków, ale gospodarskich, wydają samorządy lokalne. Dzieląc miasta na części, w których można mieć kury, króliki i kozę, oraz te, gdzie jest to zabronione. Wynikają z tego kompletne idiotyzmy.

Hodowca ozdobnej kurki teoretycznie mógłby zatem trzymać ją w klatce jak kanarka czy papugę. Ale nie może, bo inny akt prawny każe zapewnić kurze grzędę i przestrzeń życiową.

Nikt nie jest w stanie sprawdzić, co ludziom łazi po chałupach, o ile to coś nie przelezie do sąsiada oraz nie będzie tupało czy się darło.

Zezwolenia na trzymanie zwierząt określanych w prawie jako **„niebezpieczne"** to pic. Najczęściej zgłaszają się po te zezwolenia właściciele psów, z którymi trzeba wychodzić na spacery. Prawda o tym, co ludzie trzymają w domach, wychodzi na jaw tak rzadko jak puma odebrana w zeszłym roku panu ze Śląska. Trzymane w domowych terrariach czarne mamby czy skorpiony nie pieją i nie wymagają wychodzenia na dwór na smyczy. Eksperci szacują, że nierejestrowanych zabójczych stworzeń może być w polskich mieszkaniach kilka tysięcy.

Przepisy dotyczące trzymania zwierząt są głupie i dziurawe oraz nieprzestrzegane. Mamy mieszkania pełne kotów czy panie przewożące samochodami osobowymi 31 psów. Pierzaste, pokryte sierścią i łuskami towarzystwo miesza się dzięki wolnemu rynkowi, brakowi granic i miłośnikom braci mniejszych. Zaczyna nam też realnie zagrażać. Wcale jednak nie jadem, gdakaniem, wyciem czy gryzieniem.

Obrońcy praw zwierząt nie chcą słyszeć tego, o czym wirusolodzy trąbią od dawna: że dzięki cywilizacji i głupocie ludzkiej zwierzęta za bardzo zbliżyły się do człowieka. Na dłuższą metę grozi to tym, że nasze i ich patogeny będą się łączyły. Być może przejawem takiego łączenia jest pochodzący od nietoperzy koronawirus z Wuhan.

TADEUSZ JASIŃSKI

Policyjne brudy

„Gazeta Polska" przegrała kolejny proces wytoczony przez bohatera jej opowieści z mchu i paproci.

Niedawno takim bohaterem eurodeputowany Włodzimierz Cimoszewicz, były premier i minister kilku resortów, którego „Gazeta Polska" oskarżyła o zdewastowanie leśniczówki, wiele lat dzierżawionej od Lasów Państwowych.

Tym razem Sakiewicz i spółka będą musieli ponieść odpowiedzialność w wyniku procesu, który wytoczył im Wojciech Fiłonowicz, były policjant z Białegostoku.

• • •

Wyrok jest nieprawomocny. Sąd polecił opublikować przeprosiny o treści: **„Przepraszamy Wojciecha Fiłonowicza za umieszczenie w artykule pt. »Tajemnice Trójki z Białegostoku. Zwolnienia od seksuologa, psychiatry, ortopedy i wnioski o nagrody« informacji nieprawdziwych, danych wrażliwych oraz treści naruszających dobre imię i godność Wojciecha Fiłonowicza".**

Publikacja Piotra Nisztora z roku wyborczego 2019 pewnie nigdy by nie powstała, gdyby tych trzech, w tym Fiłonowicz, do tego czasu anonimowych gliniarzy białostockiej Komendy Miejskiej Policji, nie nadepnęło w 2017 r. na odcisk wszechwładnemu wówczas wiceministrowi MSWiA Jarosławowi Zielińskiemu oraz jego protegowanemu generałowi policji Danielowi Kołnierowiczowi, szefowi Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku.

Sprawa trójki wyrzuconych z pracy funkcjonariuszy policji z Białegostoku wymaga w przyszłości wyjaśnienia. Bo przy Ziobrowej prokuraturze nie ma na to najmniejszych szans.

• • •

30 listopada 2017 r. do Prokuratury Rejonowej w Białymstoku wpłynęło zawiadomienie od policjantów pełniących służbę na dołku, czyli w tzw. pomieszczeniu dla osób zatrzymanych (PDOZ) Komendy Miejskiej Policji w Białymstoku. Wojciech Fiłonowicz, Norbert Kościesza i Dawid Romaniuk **„podnosili, iż na wyposażeniu PDOZ znajdują się zniszczone i trwale zabrudzone materiałem biologicznym rzeczy w postaci: poduszek, pościeli i odzieży zastępczej wydawanej osobom zatrzymanym. Nadto wskazywali, iż zdarzają się sytuacje związane z niemożnością wydania zatrzymanym pełnego kompletu odzieży zastępczej i bielizny pościelowej"** – przypomina sobie w piśmie do Rzecznika Praw Obywatelskich Prokuratura Regionalna w Białymstoku. Wcześniej policjanci drogą służbową próbowali wymusić na przełożonych poprawę sytuacji na dołku. Bezskutecznie.

9 lutego 2018 r. asesor Prokuratury Rejonowej w Ostrołęce wszczął śledztwo na okoliczność niedopełnienia obowiązków służbowych przez ludzi Zielińskiego piastujących kierownicze stanowiska w komendach miejskiej i wojewódzkiej w Białymstoku, nękanie policjantów z dołka poprzez dokładanie im godzin pracy w syfie i brudzie oraz narażanie ich na niebezpieczeństwo utraty zdrowia w takich warunkach.

Pół roku później sprawa bałaganu w białostockim dołku została umorzona, a zaskarżone postanowienie zostało utrzymane w mocy przez Sąd Rejonowy w Białymstoku. Pewnie sprawa by ostatecznie przycichła, gdyby jedna z ogólnopolskich stacji telewizyjnych nie pokazała kilku powodujących odruch wymiotny obrazków z tego miejsca.

Wobec trzech policjantów wszczęto postępowanie dyscyplinarne, w którym m.in. zarzucano im nieuprawniony kontakt z mediami i psucie wizerunku policji. Wyciągnięto też argument zbyt częstej absencji chorobowej.

W rezultacie gliniarze zostali zawieszeni, a potem wyrzuceni ze służby na krótko przed osiągnięciem praw emerytalnych.

Teraz jeden z tych policjantów, Wojciech Fiłonowicz, wygrał sprawę z „Gazetą Polską".

• • •

Istnieje jednak druga strona medalu – prokuratorska. Jej koniec nie jest tak optymistyczny jak finał sprawy prasowej… Wspomniana w korespondencji z Rzecznikiem Praw Obywatelskich Prokuratura Regionalna w Białymstoku na prośbę Adama Bodnara miała się odnieść jeszcze w 2020 r. do jego wątpliwości w sprawie **„przedwczesnego zakończenia tego postępowania i potrzeby rozważenia jego uzupełnienia".** Ziobrowa prokuratura nie mogła go zbyć byle czym, ponieważ kontrolerzy RPO pofatygowali się w 2018 r. do białostockiego dołka i na własne oczy widzieli pluskwy i zasikane materace. Nie mieli zatem wiedzy opartej wyłącznie na kwitach.

Nic to jednak nie dało. Pismem z 29 października 2020 r. prokuratura zawiadomiła RPO, że **„nie znalazła podstaw do uzupełnienia postępowania",** co miało oznaczać definitywne zamknięcie tej cuchnącej historii. Chociaż Paweł Sawoń, zastępca prokuratora regionalnego w Białymstoku, stwierdził, że **„ustalenia powzięte w toku sprawy bezspornie wskazują bowiem, iż w okresie objętym śledztwem zaistniały zaniedbania w zakresie wyposażenia PDOZ KMP w Białymstoku udostępnianego osobom zatrzymanym oraz ich stanu wyeksploatowania, zniszczenia i trwałego zabrudzenia, co miało wpływ na ocenę przestrzegania wymogów higieniczno-sanitarnych przez osoby odpowiedzialne za funkcjonowanie tej jednostki",** to **„kompleksowa analiza zgromadzonego materiału dowodowego w oparciu o zasady odpowiedzialności karnej pozwoliła na ocenę wydanego postanowienia o umorzeniu postępowania przygotowawczego jako zasadne".**

WJK

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl 42e6c5d27a

Kiedy wirus zacznie gadać

Tak jak dzieciaki przywykły do tego, że szkoła istnieje tylko w internecie, tak kibicom może zacząć się wydawać czymś normalnym, że mecze odbywają się na olbrzymich, ale pustych stadionach.

W Polsce i w niektórych innych krajach walka z pandemią ma charakter dość chaotyczny, krótko, ale celnie nazywany **„od ściany do ściany”.** Władze raz pozwalają obywatelom na sporo luzu, aby niespodziewanie wprowadzić drastyczne obostrzenia. W naszym kraju tylko zezwolenie na gromadzenie się w kościołach ma charakter niezmienny, ale to jest akurat zrozumiałe, bo uczeni z katolickich uniwersytetów już dawno odkryli, że koronawirus poddaje się cudownemu działaniu święconej wody.

Anglicy zamknęli cały kraj w styczniu i zaczęli intensywnie szczepić obywateli. Opracowano też precyzyjny, obliczony na wiele tygodni plan luzowania obostrzeń w miarę przybywania uodpornionych osób. Wynika z niego, że ostatnią kolejkę Premier League, która odbędzie się 23 maja, kibice obejrzą już z trybun. Na każdy stadion wpuszczonych zostanie 10 tysięcy osób.

Gospodarze

igrzysk olimpijskich w Tokio

długo się wahali. Najpierw ogłoszono, że zagraniczni kibice w ogóle nie zostaną wpuszczeni do Japonii, później – zapewne pod wpływem obaw o jeszcze większe straty finansowe – dawano nadzieję, że może się to zmienić. Teraz zapadła decyzja o zamknięciu igrzysk przed kibicami z zagranicy. Czy to decyzja naprawdę ostateczna?

Inaczej

jest w Rosji,

ale najwidoczniej władze administracyjne zadekretowały tam, że ludność nabyła odporność stadną i widzowie są wpuszczani do obiektów sportowych. W tym kraju jeśli władze coś zadekretują, to tak ma być. Wprowadzono co prawda jakieś ograniczenia, ale kto by sobie nimi zawracał głowę?

Rzadko oglądamy na ekranach telewizyjnych zawody z Rosji, lecz półfinałowy mecz Ligi Mistrzów siatkarzy, który w Kazaniu rozgrywała ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, pasjonował telewidzów. Zszokowało ich nie tylko to, że zawodnicy z Kotliny Raciborskiej wygrali 3:2 z Zenitem, rosyjskim i światowym gigantem, ale także fakt, że działo się to w wypełnionej po brzegi hali. Niby zezwolono na zajęcie tylko 50 proc. krzesełek, ale widocznie w Kazaniu inaczej oblicza się procenty. Faktycznie połowa widzów miała na twarzach maseczki. Czyli – jak pisał poeta – rozumem Rosji nie zrozumiesz i zwykłą miarą jej nie zmierzysz…

Telewizyjne kamery wyłapały w hali 5-osobową grupkę polskich kibiców. Dostosowali się do miejscowych obyczajów: dwaj mieli na twarzach maseczki, dwaj nie mieli, a jeden miał, ale spuszczoną na brodę.

Wszystko to dzieje się w czasach, gdy sport stał się

wielkim i dochodowym przemysłem.

Zainwestowano duże pieniądze w ułatwianie oglądania imprez. Stadiony są coraz większe, coraz nowocześniejsze, przypominają centra rozrywkowe ze sklepami, kawiarniami i restauracjami. Chodzi nie tylko o to, żeby kibice przyszli na zawody, ale także o to, żeby spędzili w obiekcie jak najwięcej czasu i wydali jak najwięcej pieniędzy. Na stadionie Tottenhamu w Londynie znajduje się najdłuższy w Europie 65-metrowy bar. Nalanie piwa klientowi trwa 5 sekund. Ale na razie nie ma komu nalewać.

Ważną częścią tego sportowego przemysłu rozrywkowego są dziennikarze. Tu jednak też wiele się zmieniło przez lata. Także dziennikarze muszą działać jak trybiki w maszynie. Skończyło się ganianie z mikrofonem i notesem za sportowcami. Przed futbolowym meczem drużyny mają obowiązek przyprowadzić na konferencję prasową trenera i jednego piłkarza. Za niestawienie się grożą kary finansowe – nie niskie, bo w tym sporcie nie operuje się niskimi kwotami. Zmusić do przyjścia na konferencję można, ale nie można nakazać tego, co na niej mówić. Dlatego wszystko zaczyna się i kończy na kilku komunałach o szacunku dla rywala, dawaniu z siebie wszystkiego oraz podobnych okrągłych słówkach. Ważne, że podczas pokazywanej przez stacje telewizyjne konferencji uczestnicy siedzą pod ścianką z logotypami sponsorów, a na stole przed nimi stoją butelki napoju, nieprzypadkowo wszystkie odwrócone etykietami do obiektywów kamer.

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

W pandemii rola komentatorów telewizyjnych jest jeszcze ważniejsza, bo tylko oni mogą niektóre mecze oglądać na żywo. Czy dobrze z tego przywileju korzystają, to już inna sprawa; słuchając niektórych relacji w Polsat Sport Premium z Ligi Mistrzów, mam co do tego pewne wątpliwości.

Większość wydarzeń i tak komentowanych jest ze studia, czyli – jak przyjęło się mówić w dziennikarskim żargonie – z dziupli. Sprawozdawca widzi dokładnie to samo co telewidz. Jakaś sprawiedliwość wreszcie zapanowała, choć niekoniecznie wychodzi to na korzyść jakości transmisji.

Przez wiele lat opisywałem

wyścigi kolarskie.

Swobodny dostęp dziennikarzy do zawodników wydawał się świętą zasadą w tej dyscyplinie. Do tego stopnia, że gdy podczas Igrzysk Olimpijskich w Moskwie gospodarze umieścili dziennikarzy za drucianą siatką, sekretarz generalny UCI Michał Jekiel zagroził, że wyścig o medale w ogóle nie ruszy, jeśli reprezentanci mediów nie zostaną dopuszczeni do boksów technicznych. Zgrzytając ze złości zębami, ochroniarze musieli patrzeć, jak bezkarnie wspinamy się po siatce, bo innego sposobu dostania się w pobliże kolarzy nie było. Dziś nie ma drucianych siatek, ale za metą mogą rozmawiać z zawodnikami tylko nieliczni reporterzy telewizyjni. Zwycięzca trafia przed kamery po szybkim doprowadzeniu jego powierzchowności do porządku. Wszystkim wydaje się to normalne.

Oczywiście najbliżej sportowych aren zawsze byli i są fotoreporterzy. Przypomniało mi się takie zabawne zdarzenie.

Fotoreporter nieistniejącego od dawna tygodnika „Sportowiec” Eugeniusz Warmiński nie tylko robił zdjęcia zawodnikom, był także bardzo aktywnym kibicem. Pewnego razu stał z aparatem przy ringu

podczas pojedynku Janusza Gortata

z jakimś radzieckim pięściarzem, nie pamiętam nazwiska. Gortat, ojciec słynnego koszykarza Marcina, dwukrotny brązowy medalista olimpijski w wadze półciężkiej, znany był z nienagannej techniki. Miał jednak pewną wadę: nie bardzo radził sobie z ringowymi zabijakami, którym obce było pojęcie szlachetnej szermierki na pięści i parli naprzód, bijąc na oślep silnymi cepami. Z takim właśnie radzieckim bokserem przyszło się mierzyć Gortatowi podczas wspomnianego pojedynku.

Przez całą pierwszą rundę Gortat cofał się, unikając zamaszystych silnych ciosów, wyprowadzał lewe proste, z których słynęła polska szkoła boksu, ale nie robiły one większego wrażenia na radzieckim osiłku. Wyglądało to trochę tak, jak gdyby Gortat bał się swojego oponenta i przed nim uciekał.

W przerwie stojący przy narożniku Warmiński zamiast robić zdjęcia zaczął ubliżać bokserowi: **„Ty tchórzu, śmieciu, pamiętaj, że walczysz z orzełkiem na spodenkach, walczysz za Polskę!”.** I dodał jeszcze kilka słów znanych dziś z manifestacji Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Wściekły Gortat chciał coś odpowiedzieć Gienkowi, ale ponieważ miał już w ustach ochraniacz na zęby, powstał z tego tylko niezrozumiały bełkot.

Trener Gortata zareagował natychmiast. **„Janusz”** – powiedział, wskazując na przeciwny narożnik. – **„Najpierw załatw tamtego”.**

Teraz, żeby po meczu dostać się w pobliże piłkarza, dziennikarze muszą przestrzegać wielu zasad. Zadawać pytania wolno tylko w tzw. strefie mieszanej bądź na konferencji prasowej. Kiedyś nikt nie robił z tym ceregieli. Po ostatnim gwizdku podchodziło się do zawodników i gadało się z nimi do woli. Pewnego razu o mało nie skończyło się to dla dziennikarza pobiciem. Uratowała go

szybka ucieczka.

Po meczu ligowym Legii Warszawa mój dobry kolega chciał porozmawiać z pewnym bardzo znanym piłkarzem (obaj już nie żyją, dlatego nie podaję nazwisk). Ten jednak był bardzo zmęczony, ale rozumiejąc, że reporter musi przynieść do redakcji choćby kilkuzdaniową wypowiedź gwiazdy Legii, zaproponował dziennikarzowi: **„Nie mam siły gadać. Niech mi pan coś włoży w usta”.**

„Wolałbym tej pani” – grubo zażartował kolega, wskazując ręką na siedzącą na trybunach efektowną brunetkę. Na nieszczęście była to żona piłkarza…

Skoro już jesteśmy na dawnym Stadionie Wojska Polskiego, na którym grała Legia, to warto przypomnieć ówczesną

trybunę prasową.

Stały tam takie same niewygodne drewniane ławki jak na innych trybunach, ale przed każdym przedstawicielem mediów było coś w rodzaju pulpitu, na którym można było położyć notes. Warto dodać, że na trybunę prasową przychodzili też przedstawiciele innych zawodów – krótko mówiąc, elita towarzyska stolicy. Na każdym meczu obecny był piosenkarz Wojciech Gąssowski („Gdzie się podziały tamte prywatki”), często przychodził Bohdan Łazuka, widywaliśmy reżyserów Janusza Zaorskiego i Andrzeja Strzeleckiego. Nie brakowało oczywiście dygnitarzy.

W przerwie rozdzielano towarzystwo. Dziennikarzy (po okazaniu legitymacji) kierowano do świetlicy, ważni goście znikali w salonach. W świetlicy częstowano nas herbatą, cienką, ale gorącą.

W salonach podawano chyba mocniejszą herbatę, bo goście opuszczali je z zarumienionymi policzkami, a czasem w ogóle nie wychodzili na drugą połowę meczu.

Atmosfera sportowych trybun z tamtych lat nie wróci. A kiedy teraz kibice zapełnią trybuny? I czy po tak długiej przerwie będą się one jakoś różniły od tych sprzed pandemii? O tym mógłby powiedzieć tylko wirus SARS-CoV-2, ale jeszcze nie wyewoluowała taka jego mutacja, która potrafiłaby mówić.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 24.03.2021 r.**

eprasa.pl 42e6c5d27a

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Stała kurwa pod czerwoną latarnią i przez mgłę wypatrywała szansy. „Teraz ja, kurwa, albo śmierć” – myślała.

Przechodził siwy facet, któremu na podwórku bruździł inny facet, łysy w okularach, pracujący dla kolejnego faceta, mściwego krasnala z Żoliborza.

Kurwa zaczepiła faceta: – Weź mnie.

Facet uniósł siwą brew, zastanawiając się nad swoją wydolnością seksualną.

– Weź mnie ze sobą – sprecyzowała kurwa.

– Co z tego będę miał?

– Pokażesz mściwemu krasnalowi z Żoliborza swoją zdolność przyciągania innych ludzi.

– Przyciągania kurew? Co to za wyczyn? Wystarczy zapłacić.

Kurwa uśmiechnęła się po kurewsku.

– Mogę pójść na układ: oboje powiemy, że ty nie zapłaciłeś, a ja nie wzięłam ani grosza – powiedziała.

– Rzeczywiście? – zapytał siwy facet, czując wyraźny wzrost sił witalnych. – Naprawdę ani grosza?

– Teraz ani grosza… Wystawię rachunek, gdy sprawa przyschnie.

– Jak słony rachunek?

– Dasz radę.

Siwy facet rozważył w pamięci racje: ile na przyjęciu kurwy zyska, a ile straci. On i jego partia.

– Nie obawiasz się fali hejtu? – zadał inne pytanie.

– Za co? Za to, że pójdę z tobą niby za darmo?

– Za to, że w ogóle ze mną pójdziesz.

– Masz na myśli, że to niestosowne? Nie honor? Kurwy nie mają honoru…

Siwy facet musiał przyznać, że kurwa coraz bardziej mu się podobała. Waliła prosto z mostu.

– Dobrze – zgodził się w końcu. – Wezmę cię ze sobą.

• • •

– Widzisz, jakie ma możliwości! – powiedział mściwy krasnal z Żoliborza z entuzjazmem w głosie. – Kurwa poszła z nim całkiem za darmo.

– Nie wierzę – pokręcił głową łysy facet w okularach. – Sam jestem kurwą i wiem, że nie ma darmowych obiadów.

Kto jak kto, ale mściwy krasnal z Żoliborza, który chodził na pierogi do innej kurwy, miał święte prawo w to wątpić.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Balbiny

Do reżimowego teraz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich jego prezes Skowroński zaprosił na członka byłego księdza Międlara. Z kleru wydalono go za szczerość, bo nie taił swojego antysemityzmu. Ja rozstawałem się z SDP dwa razy. Raz w latach sześćdziesiątych wydalił mnie sąd koleżeński za ośmieszenie towarzysza zwolennika prohibicji, ale wkrótce zostałem zrehabilitowany, gdyż w roku 1968 Gomułka przywrócił mi prawo pracy w zawodzie. Drugi raz sam rzuciłem legitymację SDP. Było to w początku 1981 r. Jako jeden z panelistów siedziałem na scenie, a salę zapełniał tłum dziennikarzy prosolidarnościowych. Zapytano mnie, czy to prawda, że piszę komentarze polityczne dla reżimowej, tak jak teraz, TVP. Wygłasza je zaś prezenter. Potwierdziłem. „On się przyznaje!” – krzyczało moje środowisko. Publicznie rzuciłem wtedy legitymację stowarzyszenia. Wspominam to, żeby dodać otuchy panu Międlarowi. Przed nami czasy, w których międlaropodobne publiczne skakanie na Żydów stanie się szczytem patriotyzmu nagradzanego przez reżim.

Świętego Noniusza

On, czyli reżim, wyjął pomawianego przez „Wyborczą” Obajtka spod jurysdykcji sądów, systemu niedomkniętego jeszcze przez partię, pełnego sędziów tuleyopodobnych. Na polecenie Nowogrodzkiej niewinność szefa Orlenu uroczyście ogłoszą podwładni ministra Kamińskiego jako CBA i ministra Ziobry jako Prokuratora Generalnego. Tworzą oni układ zamknięty. Koronawirus też wstąpił do Zjednoczonej Prawicy, rozwija się więc jak rozmaryn.

Świętego Hugona

Obchodząc święto narodowe Węgier, red. Tomasz Sakiewicz ogłosił, że nie pozwoli zlikwidować państwa polskiego. Jego śladem podąża premier Orbán. Podsuwam pomysł. Niech obydwa państwa założą patriotyczną Unię Europejską – taką dla dwóch członków.

Świętego Izydora

Niektóre feministki, nie mając innych zmartwień, żądają zmiany słowa kobieta na waginoosobę. „Waginoosobo, ty puchu marny” – to brzmi! Sprowadzanie kobiet do ich wagin pozbawia godności te osoby. Miano waginoosoba upadla. Przy tym waginoczłowiek to nie samica, ale płód, który w czasie porodu przeciska głowę przez waginę matki. W czasie podniesienia łożyska przez położną towarzyszący mi w sali porodowej kolega upadł na podłogę, bo zemdlał. Ten brat Agnieszki Holland został więc pierwszym męskim pacjentem położnictwa.

Świętej Julianny

„***** ***” czytamy jako „jebać PiS”. Pardon, ale jaka to przyjemność?

Świętego Prudencjusza

Boże, dlaczego nigdy nie śpisz? Bezsenność bóstwa jest zmorą wyznawców.

Świętej Pieriny

Marksizm-leninizm nie przewidział, że proletariat zaniknie, przez co jego dyktatura straci szansę i sens. Społeczeństwo wejdzie więc w fazę dyktatury demokracji, a w Polsce i na Węgrzech w tyranię klasy miernot, kontestowaną przez feministki. Zawsze chętnie dawałem kobietom ręce do zakucia w kajdany. Ich dominacja to bowiem nasza rozkosz, bo sprzyja samczemu lenistwu.

Świętego Dionizego

Hasło „Job twoju mać” zawsze chętnie zamieniałem na „Job twoje córki”.

Świętego Gaucheriusza

Boże, odpierdol się od naszego seksu. Zajmij się walką klas. To także anachronizm, taki jak monogamia.

Świętego Fulberta

Poroże zdradzonego męża waży tylko kilka deka, a nie kilkanaście kilogramów, jakie jeleń dźwiga na głowie.

Świętej Gemmy

Ze wstydem przyznaję, że byłem zawsze banalnie heteroseksualny. Tęczowi, wybaczcie! Mózg mam pedalski, ale skłonności seksualne miałem hetero. W następnym ewentualnym życiu postaram się poprawić. Ale przyznajcie, kochankowie Daniszewskiej: jak można było za młodu jej nie pierdolić? Dopóki ona była seksualnie czynna, w jej kręgu pederastia nie miała szans. Moja żona ma więc zasługi dla Ordo Iuris.

Świętego Hermenegilda

Tchórzliwy, bo anonimowy, mój Czytelnik mailuje do mnie: „Nie jestem ani filosemitą, ani antysemitą, jednak coś w tym jest, że to właśnie pan lubi się przechwalać nadmiarem pieniędzy. Jest w tym żydowska hucpa”. Należę do wyższej klasy średniej, w skali światowej liczącej setki milionów członków. Przynależność zawdzięczam temu, że Żydzi, w odróżnieniu od Izraelczyków i Polaków, nie zajmują się słabo dochodową uprawą ziemi. Orzę umysły, co jest zajęciem popłatnym.

Świętej Ludwiny

To nie Strajk Kobiet, ale tygodnik „NIE” pierwszy wprowadził do języka polityki i na salony elit kurwę, chuja, pizdę, pierdolenie itp. To my zachwialiśmy kołtunerią mowy.

Świętej Bazylissy

Spór o cnotę Obajtka jest także pojedynkiem językowym. TVN i „Wyborcza” mówią o prezesie Orlenu rzeczowym językiem liczb: za tyle kupił, za tyle sprzedał, ile zarobił. Broniący go aparat PiS operuje zaś przymiotnikami: wybitny, zasłużony, patriotyczny, konsekwentny. Nie ma więc dialogu ani sporu, tylko dwa monologi w odrębnych językach, bez tłumacza. Władza komplementuje Obajtka, nie odnosząc się do faktów. To się zmieni pod naciskiem elektoratu PiS, który zaczyna odczuwać zawiść wobec własnych oligarchów.

Świętego Baptysta

Prasa PiS wciąż omawia rozmowę książąt Harry’ego i Megan z Oprah Winfrey. Dlaczego? Ponieważ temat pandemii już wszystkim się znudził.

Świętego Galdina

Oto, z czego obóz PiS tka swoją zmyśloną rzeczywistość. Zastępca Sakiewicza Piotr Lisiewicz pisze: „To, co uderza na korytarzach sądów III RP, to zimna nienawiść do sędziów ze strony zwykłych pracowników sądowego bufetu, ksero czy sprzątaczek. Za czasów, gdy robiłem antysędziowskie happeningi, co rusz słyszałem od nich, że nie muszę płacić za ksero czy żurek”. Czy w żurku pływała biała kiełbasa? Wątpię w to. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 141

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 42e6c5d27a